



Kolekcja
Emila Kornasia

Włosicki

W I A R U S
ROK X NR 5

MOWA NUNCJUSZA PAPIESKIEGO

Panie Prezydencie!

Dostojni moi koledzy z korpusu dyplomatycznego i ja sam składamy z całego serca szlachetnemu Narodowi Polskiemu, którego Majestat Pan, Panie Prezydencie, tak godnie reprezentuje, życzenia szczęśliwego i pomyślnego roku.

Na początku każdego roku nowe światło radości i nadziei napelnia serca wszystkich narodów, stworzonych, aby żyć w zgodzie i pokoju, w atmosferze powszechnego braterstwa synów Bożych.

Uczucia te nabierają specjalnego znaczenia po ciężkich przejściach roku ubiegłego, które postawiły przed oczyma zatrwożonych narodów widmo wojny, gotowej do rozpętania bezprzykładnej katastrofy.

Nigdy nie zapomnimy nacechowanych rozsądkiem i przewidywaniem przyszłości wysiłków mężów stanu dla rozproszenia okropnej wizji, wiel-

kodusznego gestu Papieża, który ofiarował swe życie dla uratowania pokoju światowego oraz wzruszających i znamienych w swej zgodności objawów wdzięczności ze strony wielkich narodów w stosunku do sygnatariuszy pokoju.

Widziano w tym jak gdyby wstęp do systemu układów międzynarodowych, opartych na niezłomnych zasadach prawa i sprawiedliwości, które, zapewniając bezpieczeństwo i swobodny rozwój wielkich i małych państw, staną się nareszcie początkiem nowej ery współpracy wszystkich narodów w atmosferze zaufania i przyjaźni.

Świetlana wizja prawdziwego pokoju, odwieczne dążenie narodów, w realizowaniu którego nie należy ustawać, mimo wciąż odnawiających się trudności, a którego to pokoju, jako dobra nieocenionej wartości, życzymy wszystkim narodom.

Zyczymy tego przede wszystkim Polsce, która w uroczystym dziejowym procesie swego odrodzenia narodowego oraz swego życia politycznego i administracyjnego prowadzi podziwu godne dzieło postępu moralnego i materialnego, przepojona całkowicie wielką rolą, która przypadła jej, zgodnie z najlepszymi tradycjami, w zespole wielkich narodów.

ODPOWIEŹ PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Księżę Nuncjusz! Wzruszony jestem podniosłymi słowami, którymi Wasza Ekscelencja zechciała mi wyrazić życzenia Korpusu Dyplomatycznego, zebranego na dzisiejszej uroczystości na Zamku Królewskim.

Gdy na początku każdego roku Nuncjusz Apostoski przychodzi złożyć Głowie Państwa życzenia w imieniu swych Kolegów — powołując się na radość i nadzieję, odradzające się w sercach w tej epoce — jest on zawsze pewien, iż wzbudzi w nim uczucia wdzięczności i że łączą go wspólne dążenia. Tego roku w szczególności, gdy ludzkość została doświadczona przez wypadki, których obraz tak przejmujący przedstawiła Wasza Ekscelencja w swym wymownym przemówieniu — bardziej niż kiedykolwiek jest pożądane ustalenie stosunków międzynarodowych na podstawie wzajemnego zaufania i wzajemnego zrozumienia. Polska zmierza niestrudzenie do współpracy pokojowej ze wszystkimi swymi sąsiadami, którzy okazują dobrą wolę, a polityka ich świadczy o pragnieniu porozumienia. Z innymi państwami Polska pragnie również utrzymać zawsze najbliższe stosunki we wspólnym wysiłku, zmierzającym do utrzymania pokoju.

To szczerze umiłowanie pokoju, które przenika naszą politykę, nie powinno jednak być tłumaczone jako brak mocnej i nieugiętej woli bronięcia naszych żywotnych interesów.

Dziękuję Waszej Ekscelencji, iż zechciała tak słusznie podkreślić rolę, do której odegrania kraj mój został powołany w ważnej chwili jego rozwoju historycznego, jak również jego stanowisko w zespole narodów.

Prosząc Waszą Ekscelencję, aby zechciała być wobec Jego Świątobliwości wyrazicielem stałych mych i narodu polskiego życzeń zupełnej poprawy Jego cennego zdrowia, pragnę złożyć Waszej Ekscelencji, jako też Korpusowi Dyplomatycznemu, którego czcigodnych przedstawicieli tu widzę, moje najgorętsze życzenia szczęścia dla ich Wysokich Mocodawców, pomyślności ich ojczystych krajów, jak również ich osobistego powodzenia.



O PREZYDENCIE IGNACYM MOŚCICKIM

W roku bieżącym przypada trzynasta rocznica pełnienia najwyższego urzędu w Rzeczypospolitej przez Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego. To też obchodzony przez nas dzień imienin Sternika nawy państwowej specjalnie sprzyja próbie syntetycznego ujęcia dotychczasowej działalności profesora Ignacego Mościckiego zarówno jako polityka sensu stricto et proprio, jak i człowieka, uczonego i społecznika.

Ignacy Mościcki urodził się 1 grudnia 1867 roku w Mierzanowie pod Płockiem. Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie i politechniki ryskiej — już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku rozpoczął działalność niepodległościową i społeczną, organizując pośród studentów i żołnierzy garnizonu w Rydze kółko oświaty ludowej. Działalność owa sprowadziła na Ignacego Mościckiego represje władz rosyjskich, które zmusiły Go w 1892 roku do opuszczenia Polski i wyjazdu za granicę.

Okres od roku 1892 do 1897 roku — to pobyt Ignacego Mościckiego w Londynie. Studiując nadal chemię, rozpoczyna wtedy przyszły Prezydent Rzeczypospolitej działalność ideową w Zagranicznym Związku Socjalistów Polskich, gdzie styka się z Józefem Piłsudskim i Stanisławem Wojciechowskim.

W roku 1897 przybywa Ignacy Mościcki do Fryburga w Szwajcarii, gdzie pracuje naukowo w dziedzinie elektrochemii oraz obejmuje asystenturę przy katedrze fizyki. Wytężona działalność naukowa nie przerywa jednak pracy niepodległościowej Ignacego Mościckiego. Opiekując się przebywającymi w Szwajcarii studentami polskimi, kierując ich do ekspozytur PPS i innych ugrupowań niepodległościowych polskich — pracuje jednocześnie prof. Mościcki nad syntetyczną metodą związków cyjanowych, co doprowadziło do wybudowania doświadczalnej fabryki w Neuhausen oraz fabryki kondensatorów wysokiego napięcia we Fryburgu.

Powołany w roku 1913 do objęcia katedry elektrochemii i chemii fizycznej na politechnice lwowskiej — przybywa Ignacy Mościcki do kraju. W roku 1917 rozpoczęła w Jaworznie budowę fabryki azotanów dla rolnictwa, którą ukończył dopiero w roku 1921. Równolegle współpracuje przy tworzeniu spółki „Metan“ we Lwowie i opracowuje nowe metody wytwarzania nawozów sztucznych.

W roku 1922 powstaje przy kierowniczej współinicjatywie Ignacego Mościckiego Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie. Po objęciu przez państwo fabryki związków azotowych w Chorzowie prof. Mościcki uruchamia te zakłady, odbudowując je dosłownie od początku, odtwarzając plany hal i maszyn, ściągając wykwalifikowany personel robotniczy itp. W ciągu dwóch zaledwie tygodni od przybycia prof. Mościckiego do Chorzowa fabryka poszła w ruch, pracując z największą korzyścią dla polskiego gospodarstwa narodowego.

Nadszedł maj roku 1926. Na ulicach Warszawy trzeszczały salwy karabinów i armat. Po 3 dniach walki o imponderabilia Józef Piłsudski wziął władzę państwową w swoje ręce. W niespełna dwa tygodnie później najwyższy wymiar i symbol tej władzy przekazał w ręce uczonego o światowym nazwisku, profesora Ignacego Mościckiego.

„Znam profesora Mościckiego od bardzo dawna, i nie raz w moim życiu, podróżując po świecie, zawadzałem o niezwykle gościnny i serdeczny jego dom.... Profesor Mościcki ciężko pracował nie tylko na utrzymanie swojej rodziny na emigracji, lecz również dla tej wielkiej sprawy, jaką posiada zarówno w nauce, jak i w dziedzinie wielkiej techniki..... Nieraz w przeszłości łatwiej mi było porozumieć się z profesorem Ignacym Mościckim, niż z wielu innymi kolegami życia i współtowarzyszami pracy... Umysł taki, jak profesora Mościckiego, nie daje się nigdy wepchnąć w ramy doktryn, a specjalnie nie uda się nigdy zamknąć takiej duszy w ramki maluczkiich doktrynek, ciasnych formulek i jeszcze ciasniejszych prawidełek, jakimi ludzie tak chętnie krępują i siebie i tych, którzy muszą pracować nad większymi zagadnieniami“.

Po upływie pierwszego siedmioletnia, w dniu 8 maja roku 1933 obrany został Ignacy Mościcki Prezydentem Rzeczypospolitej na nowy okres. Po zgonie Józefa Piłsudskiego Pan Prezydent nie uląkł się ogromnego ciężaru samotnej decyzji za losy *dzisiaj i jutra Polski*. Współpracując jak najściślej z Wodzem Naczelnym, wnikając we wszystkie szczegóły działania skomplikowanej maszyny, której na imię Rzeczpospolita Polska, stał się nie tylko czynnikiem dyspozycyjnym, ale i skupiającym w sobie miłość i szacunek całego narodu. Jako Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej rzucił ze swego najwyższego w państwie stanowiska hasło konsolidacji w imię dobra narodu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki — jako myśliwy

Polska od dawna cieszy się sławą kraju wielkich myśliwych. W dawnej Polsce zamilowanie do łowów było powszechne. Polowali królowie i książęta, polowało rycerstwo i szlachta w ogóle dla samej przyjemności łowów, polowały też i niższe stany, przeważnie dla zysku, chociaż i u nich również silna była żyłka myśliwska, polowali nie tylko mężczyźni, ale i kobiety.

Tradycje łowieckie sterników Państwa Polskiego sięgają zamierzchłych czasów. Z naszych dawnych książąt i królów polował bezwarunkowo każdy, tylko, że jeden z mniejszą, drugi z większą namietnością oddawał się tej rycerskiej rozrywce i nie każdy uzyskał równą sławę jako myśliwy.

Z dawniejszych czasów należy wymienić Bolesława Krzywoustego, który, według Długosza, zachował przez całe życie wielkie zamilowanie do łowów na grubszego zwierza, a mianowicie na zębry i dziki.

Zapalonym myśliwym był Kazimierz Wielki, który zamilowanie to przyplacił nawet życiem. W pościgu za jeleniem spadł z konia, zranił nogę i wskutek zakażenia w dwa miesiące po tym zakończył życie.

Kochał się w łowach i sporo czasu spędził w puszczy Władysław Jagiello. Synowie i dalsi potomkowie jego lubili również łowy. Polowała królowa Bona i syn jej Zygmunt August. Do zapalonych myśliwych należał też Stefan Batory i Władysław IV Waza, polowali i następni królowie: Jan Kazimierz, Sobieski i obaj Sasowie.

ju łowieckim na tle ośnieżonej puszczy można często zobaczyć w różnych czasopiśmie zagranicznych, opisujących łowy w Polsce.

Pan Prezydent jest nie tylko wszechstronnym myśliwym, zwalcą życia i zwyczajów zwierzyzny oraz dobrym strzelcem, ale również wielkim miłośnikiem lasu i zwierząt. Dbą o należytą opiekę i ochronę zwierzyzny w lasach państwowych, interesuje się żywo pracami stowarzyszeń łowieckich, dążących do podniesienia zwierzostanu w Polsce i ochrony gatunków wymierających, patronuje wystawom łowieckim itp.

Stalą rezydencją myśliwską Pana Prezydenta jest Spala. Tam spędza najczęściej wolne od pracy państwowej chwile i najlepiej wypoczywa wśród ciszy leśnej, polując prywatnie tylko w towarzystwie nielicznych osób z najbliższego otoczenia.

Drugą rezydencją myśliwską Pana Prezydenta jest Białowieża, gdzie Pan Prezydent urządza doroczne reprezentacyjne polowania na grubego zwierza dla generalicji i dyplomacji. Polowania te odbywają się w końcu miesiąca stycznia lub w lutym i są tak pełne oroku, że pozostawiają niezatarte wrażenie, szczególnie na naszych gościach zagranicznych.

W dniu polowania wczesnym rankiem przy pałacu, przy domu myśliwskim i przy pociągu reprezentacyjnym — grają pobudki. W godzinę po pobudce wszyscy myśliwi zjeżdżają się do pałacu na śniadanie. Niedługo trwa śniadanie, bo oto po raz drugi grają trąbki — sygnał do wyjazdu. Sznur samocho-



Pan Prezydent w mundurze łowieckim w swoim gabinecie myśliwskim na Zamku

W odrodzonej Polsce tradycje łowieckie dawnych królów polskich wznawiał obecny Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki. Urządzane przez Niego doroczne polowania reprezentacyjne, szczególnie na grubego zwierza, w Puszczy Białowieskiej, cieszą się wielką sławą na całym świecie. Każdego roku prasa zagraniczna szczegółowo opisuje przebieg tych łowów, a zaproszenie na udział w nich jest przedmiotem marzeń wielu wybitnych osobistości tak w kraju, jak i za granicą.

W ubiegłym roku polował w puszczy Białowieskiej wraz z Panem Prezydentem Regent Węgier Horthy, rokrocznie przybywa do Polski na to polowanie wielki łowiec Rzeszy Niemieckiej marszałek Goering i wielu innych wybitnych mężów stanu.

Pan Prezydent profesor Ignacy Mościcki jako myśliwy cieszy się wielką sławą wśród myśliwych całego świata. Jego charakterystyczną, piękną sylwetką w stro-

dów rusza na punkt zborny, gdzie już myśliwi przesiadają się do sanek. Kilkanaście minut jazdy sankami po zasypanej śniegiem leśnej drodze i wreszcie myśliwi są na miejscu. Zajmują stanowiska i rozlega się na trąbkach sygnał dla nagonki: „ruszaj”. Polowanie rozpoczęło.

Od chwili pierwszego sygnału dla nagonki do pierwszego strzału upływa czasem dobre pół godziny. Myśliwi stoją nieruchomo, waluchani w odgłosy puszczy, odzianej w najwspanialszą zimową szatę. Od czasu do czasu słychać daleki głos trąbek, kierujących nagonką. Wreszcie ukazuje się zwierzyna i rozlegają się strzały. Padają rysie, wilki, lisy i dziki, tych ostatnich najwięcej.

Ściąga nagonka, myśliwi dzielą się wrażeniami i z ożywieniem omawiają strzały. Potem wsiadają do sanek i jadą do drugiego miotu. I znów trąbki grają sygnał i tak mijają w czarownym zapamiętaniu miot za miotem, dopóki donośny, ostatni sygnał trąbek nie oznajmi końca polowania.

Wieczorem po zakończeniu polowania urządza-ny jest przy pałacu my-



W drodze na stanowiska



Przy pierwszym miocie



Pan Prezydent w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza na polowaniu w puszczy Białowieskiej

śliwskim bardzo efektowny, tak pod względem dekoracyjnym, jak i muzycznym, uroczysty pokot ubitej zwierzyny. Przy rozpalonych ogniskach w koszach, umieszczonych na wysokich słupach, przy fanfarach orkiestry, złożonej z leśniczych i straży łowieckiej, grającej na waltorniach, Pan Prezydent przyjmuje oficjalny raport o wyniku polowania i ilości oddanych strzałów, po czym wraz z gośćmi ogląda ubitą zwierzynę, ułożoną na posłaniu z gałęzi świerkowych lub też zawieszoną na potężnych stojakach. A trąbki grają stare melodie myśliwskie: „na pożegnanie kniei“, „na śmierć rysia“, „na śmierć dzika“, dla każdego rodzaju zwierzyny inną pieśń pożegnalną.

Wsluchani w dźwięki trąbek rozbrzmiewających cudownie w wieczornej ciszy leśnej, stoją myśliwi jak oczarowani i niejedni pomyśli sobie o Wojskim i o wspaniałej przeszłości łowieckiej naszego kraju, którą wkrzesił Dostojny Gospodarz.

W dwudniowym polowaniu reprezentacyjnym jednej grupy pada przeciętnie 30 — 60 dzików, parę rysi lub wilków i lisów. Oczywiście, że wyniki polowania są nie zawsze pomyślne, gdyż na dobry wynik składa się wiele czynników. A więc przede wszystkim dobra pogoda, dobra sanna, pozwalająca zachować ciszę w lesie, pomimo przenoszenia z miejsca na miejsce tak olbrzymiego aparatu, jakim jest organizacja polowań; zły rodzaj zołędzi, wobec czego można dziki za pomocą zadawanej karmy względnie zgrupować, no i ilość dobrych strzelców kulowych, którzy niełatwo mają warunki strzału przy dużej okieci.



Pan Prezydent przy ubitym rysiu

Jesienne reprezentacyjne polowania na bażanty i zajęce odbywają się w Komorze Cieszyńskiej, gdzie rezydencją Pana Prezydenta jest zameczek myśliwski w Wiśle.

W związku z powrotem Zaolzia do Macierzy przybyła Panu Prezydentowi jeszcze jedna rezydencja myśliwska, piękny zameczek myśliwski w Jaworzynie, położony w środku najpiękniejszego w Europie rezerwatu, zamieszkanego przez zanikające gatunki zwierzyny: kozice, dzikie barany górskie i olbrzymie stada jeleni.

Poza polowaniami reprezentacyjnymi Pan Prezydent, w miarę posiadanego czasu wolnego od pracy państwowej i naukowej, poluje też prywatnie w nielicznym towarzystwie: wiosną na głuszcę, a jesienią na jelenie i losie.

Rezultaty tych polowań są zazwyczaj bardzo dobre, gdyż Pan Prezydent jest znakomitym strzelcem. To też kolekcja trofeów myśliwskich Pana Prezydenta budzi powszechny podziw i zachwyt na wystawach łowieckich krajowych i zagranicznych.

Na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie, która odbyła się w październiku 1937 roku, trofea myśliwskie Pana Prezydenta przyczyniły się głównie do uzyskania przez reprezentowane tam łowiectwo polskie wielkiego sukcesu.

Polska, kraj wielkich tradycji łowieckich, ma w osobie Pana Prezydenta godnego następcę i reprezentanta sławy łowieckiej Polaków, rozmiłowanych w tej rycerskiej i szlachetnej rozrywce, wyrabiającej dodatnie cechy charakteru i tężyznę fizyczną.

Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski na Wołyniu w styczniu 1920 roku

W dniu 5 stycznia 1920 roku Komendant Piłsudski wyjechał o godzinie 2 min. 15 celem zwiedzenia frontu¹⁾. Podróż Naczelnego Wodza była już dawno zapowiedziana i — jak donosiła podówczas prasa — fama wiązała z tym



Młopol, 9 stycznia 1920 roku. Stoją: major Szyling, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, pułkownik Kuliński, generał Listowski

„najrozmaitsze wersje co do działań wojennych“. Kursowała nawet wiadomość, powtarzana przez dzienniki warszawskie i krakowskie, że (*Gazeta Warsz.*) „rozważana jest ewentualność marszu wojsk na Kijów. Tylko posiadanie linii Dniepru ubezpieczy nas bowiem istotnie przed bolszewikami, którzy grożą na wiosnę generalnym atakiem“. Podróż ta była rzeczywiście związana z zamierzonymi działaniami wojennymi na tym froncie.

W dniu 5.I pociąg Naczelnego Wodza zatrzymał się w Kiwercach, gdzie zameldował się dowódca frontu wołyńskiego generał Listowski. O godzinie 16-ej pociąg przybył na stację w Równem. Przybycia Wodza Naczelnego oczekiwali: dowódca frontu, delegacje pułkowe z frontu oraz delegacje władz cywilnych i ludności miejscowej. Zebrały się również liczne rzesze publiczności²⁾. Po odebraniu raportu Naczelny Wódz dokonał przeglądu kompanii honorowej, a następnie został powitany przez delegatów miasta z dr. Balińskim, ks. dr. Kuźmińskim, protoremem Rogalskim i dr. Konem na czele.

Po powitaniu i defiladzie kompanii honorowej Piłsudski udał się do sztabu Dowództwa Frontu, „odprowadzany owacyjnie przez publiczność“³⁾. Po oficjalnym przyjęciu Naczelny Wódz zajął się sprawami wojskowymi i właśnie w czasie pobytu w Równem dał dowódcy frontu wytyczne co do przygotowania memoriału w związku z zamierzonymi działaniami.

Dzień 6 stycznia, Trzech Króli, Naczelnik Państwa spędził w Równem. O godzinie 10 u podnóża zamku ks. Lubomirskich odbyła się msza polowa, odprawiona przez ks. biskupa Dubowskiego. Ks. biskup przywitał Naczelnika Państwa i złożył w imieniu całej diecezji hołd, zaznaczając, że będzie „prosił Boga, aby wyzwolił pozostałe na wschodzie, jęczące w zbrodniczych rękach rzesze polskie i uderzył swym potężnym mieczem o Złotą Bramę“⁴⁾.

Po nabożeństwie, którego wysłuchały oprócz wojska licznie zebrane rzesze ludności, Naczelny Wódz odbył przegląd oddziałów, a następnie przyjął defiladę. Po defiladzie

Komendant udał się do gospody żołnierskiej, gdzie jego przybycia oczekiwały delegacje oddziałów frontowych. W gospodzie Piłsudski nie zajął honorowego miejsca, ale „usiadł obok żołnierzy i rozgrzewając ręce herbatą — wesoło z nimi gawędził“. W tejże gospodzie Piłsudski został na obiedzie.

O godzinie 18 na zamku ks. Lubomirskich odbyło się przyjęcie, urządzone przez miasto, na którym wygłoszono kilka mów. W odpowiedzi na te przemówienia zabrał głos Naczelnik Państwa, dziękując za gorące przyjęcie, jakiego doznał w Równem. W przemówieniu swoim nawiązał do wspomnień z niewoli, do okresu niewoli na kresach, podkreślił, że będąc wychowany na kresach, przeżył „całą hańbę, jakiej nie szczędzono nam, jako narodowi polskiemu“⁵⁾. Polska jednak nie chce na tych ziemiach prowadzić takiej kresowej polityki i Piłsudski chciałby, aby nasza polityka kresowa była uczciwa. „Niemilknące okrzyki na cześć Naczelnika Państwa“ — notuje współczesny kronikarz — „zakończyły ten uroczysty bankiet, pozostawiając u uczestników wielkie, niezatarte wrażenie“⁶⁾.

Następnego dnia (7.I) Naczelny Wódz wyjechał o godzinie 6 minut 16 z dowódcą frontu, szefem sztabu frontu, generalnym komisarzem ziem wschodnich Osmołowskim i swoją świtą celem zwiedzenia frontu⁷⁾. W drodze na front pociąg zatrzymał się w Sarnach, gdzie przywitały go delegacje wojska z dowódcą 4 dywizji piechoty gen. Skierskim i delegacje ludności miejscowej. Po raz drugi pociąg zatrzymał się w Rokitnie, a stamtąd wyruszył do Olewska, skąd Naczelny Wódz udał się sankami na odcinek 4 dywizji piechoty.

Po zwiedzeniu frontu Naczelny Wódz tego dnia powrócił do Równego. O godzinie 7 dnia 8.I Piłsudski wyjechał z Równego w kierunku Zwiahła. W drodze pociąg zatrzymał się w Stawucie, gdzie Piłsudski odbył przegląd



Rok 1920. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w otoczeniu sztabu na śnieżnych równinach Wołynia

kompanii honorowej i przyjął delegację mieszkańców, należących do różnych narodowości. Następnie pociąg zatrzymał się jeszcze w Szepetówce i tam Naczelny Wódz odbył przegląd oddziałów gen. Romera, a następnie odjechał do Zwiahła. Po krótkim pobycie w Zwiahlu Naczelny Wódz udał się (końmi) na odcinek frontu.

Po zwiedzeniu frontu Piłsudski powrócił do Zwiahła, a stamtąd do Szepetówki, gdzie zanocewał w pociągu.

O godzinie 8 dnia 9.I Naczelnny Wódz wyjechał na front. W drodze pociąg zatrzymał się w Polonnem, skąd po krótkim postoju Piłsudski udał się do Miropola, a stamtąd na odcinek frontu. Naczelnny Wódz zwiedził wtedy pozycje I batalionu 44 pułku (w Miropolu) i II batalionu tego pułku⁸⁾.

Po zwiedzeniu pozycji w rejonie Miropolu Piłsudski odjechał z powrotem do Polonnego, gdzie pociąg zatrzymał się. Niebawem przysłano „na stację gońca, że cała parafia oczekuje Naczelnika przed kościołem i prosi go o odwiedzenie świątyni“⁹⁾. Naczelnik Państwa udał się do kościoła, gdzie witał go miejscowy ksiądz dziekan. W tejże miejscowości Naczelnny Wódz „zaszczycił korpus oficerski swą obecnością na bankiecie, wydanym na jego cześć“¹⁰⁾ przez 44 pułk piechoty. Z Polonnego Piłsudski odjechał w kierunku Równego, zatrzymując się jeszcze w drodze w Zdolbunowie. Na stacji oczekiwały go „oddziały wojskowe, liczne delegacje i tysiące ludu, wszystkie szkoły polskie i rosyjskie“. Oto opis, pochodzący z tego okresu¹¹⁾:

„Entuzjazm, nie mówiąc już o Polakach, lecz i u obcych narodowości dla Naczelnika nie do opisanania, wszyscy z odkrytymi głowami patrzą na Niego jak w słońce.

„Naczelnik podchodzi do delegacji i nauczycieli, zapytuje o bolączki i braki, spowodowane sytuacją wojenną.

„Ze stacji kilka staj pociąg cofa się do remizy kolejowej. Tu robotnicy w oświetlonej i udekorowanej fabryce przyjmują Naczelnika chlebem i solą i witają mowami, wyrażając hold dlań. Naczelnik oglądał niektóre maszyny, demonstrowane przez instruktorów. Przyjął petycję, wręczoną na piśmie przez robotników o poprawę losu i opuścił fabrykę wśród entuzjazmu i okrzyków na cześć Naczelnika i Polski“.

Po powrocie do Równego Naczelnik Państwa nie spożywał od razu, lecz odbył dłuższą konferencję w sztabie Dowództwa Frontu. Z Dowództwa Frontu Piłsudski powrócił do swego pociągu i jeszcze w nocy konferował w sprawach cywilnych.

W dniu 10.I Piłsudski wyjechał z Równego do Łucka. Po przywitaniu Wodza odbyła się defilada, następnie Piłsudski udał się do koszar, a później na nabożeństwo. Po nabożeństwie Piłsudski złożył wizytę ks. biskupowi, zwiedził kościół ewangelicki, cerkiew i synagoge.

„Wreszcie Naczelnik Państwa udał się wraz ze swą żoną do szpitala wielkopolan, gdzie zaszczycił rozmową prawie wszystkich chorych, nawet chorych infekcyjnych, w oddziale zakaźnym, dokąd lekarze nie chcieli wpuścić Naczelnika Państwa w obawie o jego zdrowie. Naczelnny Wódz jednakże nie wahał się ani na chwilę, odsunął tamujących mu drogę i wszedł do tyfoidalnych, aby zanieść pociechę i radość i zaszczyt i otuchę“¹²⁾.

Po południu Piłsudski przyjął delegacje wszystkich powiatów ziemi wołyńskiej, które wyrażały życzenia przyłączenia ziemi wołyńskiej do Polski, a wieczorem był na raucie, wydanym przez miasto.

O godzinie 23 Piłsudski powrócił do swego wagonu w pociągu, jednakże na razie nie udał się jeszcze na spotkanie, lecz konferował i dopiero po północy odjechał do Łucka.

Dnia 11.I Piłsudski, ukończywszy przegląd frontu wołyńskiego, odjechał o godzinie 2 z Łucka i o godzinie 13 przybył do Lublina. W Lublinie, w związku z przybyciem Naczelnika Państwa, odbył się szereg uroczystości¹³⁾.

Następnego dnia Piłsudski powrócił do Warszawy.

B. Waligóra

Źródła drukowane: 1) „Kurier Poranny“ 6.I.1920; 2) „Kurier Poranny“ 8.I.1920; 3) Szwoch Franciszek, podchorąży: Z podróży

Naczelnika Państwa — Naczelnego Wodza po froncie wołyńskim. Równie, luty 1920; 4) Szwoch; 5) Piłsudski Józef, Pisma — Mowy — Rozkazy, T. V, str. 130—131; 6) Szwoch; 7) „Kurier Poranny“ 13.I.1920; 8) Bobrowski Stanisław mjr., Zarys historii wojennej 44 pułku piechoty, str. 19; 9) Szwoch; 10) Bobrowski; 11) Szwoch; 12) „Kurier Poranny“ 13.I.1920; 13) Piłsudski Józef, Pisma — Mowy — Rozkazy, T. V, „Kurier Poranny“ 12.I.1920, „Robotnik“ 15.I.1920.

Notatki historyczno-wojskowe

PROPAGANDA WOJENNA W DAWNYCH CZASACH

W czasie ostatnich wojen wysilały się sztaby wszystkich armij walczących na jak najszerszą propagandę i agitację wśród nieprzyjaciół. Samoloty rozrzuciły w krajach nieprzyjacielskich, a także i na samym froncie wojennym, wielką ilość ulotek, odezw, których treścią starano się poderwać zaufanie do własnych dowódców, siać zniechęcenie i zamęt w szeregach przeciwnika i wśród ludności na jego tyłach. Niejednokrotnie udawano się nawet szpiegom przemycać świstki propagandowe, agitacyjną „bibułę“, bezpośrednio pomiędzy żołnierzy w okopach. Tak wielką wagę przywładzano do tej propagandy, która, w rozumieniu nieprzyjaciela, miała osłabić ducha walczących.

Przy bliższym badaniu dawnych wojen okazuje się, że już przed wiekami zwrócono uwagę na ten dodatkowy sposób zwalczania nieprzyjaciół i dość często posługiwano się pisanym lub drukowanym słowem, by niepokoić kraj, z którym toczono wojnę, lub też przygotować sobie łatwiejsze osiągnięcie pewnych celów wojennych. Nas interesuje najbardziej, jak ten sposób wojenny, doprowadzony w nowoczesnych kampaniach do tak wielkiego napięcia, dzięki rozwojowi techniki dzisiejszej, stosowano w dawnych czasach w Polsce.

Ciekawe świadectwo w tym względzie znajdujemy między innymi w pamiętnikach własnych znakomitego hetmana Stanisława Żółkiewskiego, który w czasie swojej wyprawy na Moskwę r. 1611 okazał się nadto tak świetnym politykiem i mężem stanu.

Pisząc o zwalczaniu cara Szujskiego celem osadzenia na tronie moskiewskim królewicza Władysława, syna Zygmunta III, opowiada Żółkiewski o swoich „praktykach“ (tak je nazywa): „Przesłał pan hetman siła listów tajemnie do Moskwy, uniwersały *) do ohydzenia Szujskiego, ukazując, jako w carstwie moskiewskim za panowania jego wszystko źle się dzieje, jako przezeń i dla niego krew chrześcijańska ustawicznie się rozlewa. To miotano po ulicach te uniwersały. Przez listy zaś prywatne czynił do niektórych obietnice, nadzieje“. I tak pisał hetman o skutkach tej propagandy: „Zaczym dalej, dalej poruszały się, zwłaszcza w onym świeżym strachu, animusze ludzkie, obawiając się znowu obłężenia, które im było dokuczliwe“.

(B.)

*) Odezwy.

NAJMŁODSZY OFICER DAWNYCH WOJSK POLSKICH

Najmłodszego wiekiem oficera, jaki kiedykolwiek znajdował się w wojsku polskim, miała niewątpliwie artyleria w powstaniu T. Kościuszki. Był nim Józef Hoene-Wroński, Wielkopolec. Zaraz po skończeniu korpusu kadetów (sławnej „Szkoły rycerskiej“ w Warszawie) wstąpił w roku 1794 w szeregi artylerii wojsk powstańczych i otrzymał stopień porucznika artylerii. Ponieważ urodził się w roku 1788, miał wtedy lat — szesnaście. Mimo to był świetnym oficerem artylerii i w obronie Warszawy przeciw Prusakom, znajdując się przy baterii na Czystem, odznaczył się celnością strzałów, nader skutecznymi. Za tę skuteczność ognia (który spowodował pożar w pozycjach nieprzyjacielskich na Woli) otrzymał specjalną nagrodę od samego Najwyższego Naczelnika *). W bitwie pod Maciejowicami, tak nieszczęśliwie skończonej, walczył przy bateriach do ostatniej chwili i dostał się do niewoli razem z T. Kościuszką.

Wroński został przeciągnięty później (nicstety) przez zachwyconego młodym oficerem Suworowa do armii rosyjskiej, na wieść o tworzeniu się Legionów Dąbrowskiego postanowił zaraz wstąpić w ich szeregi i w samej rzeczy zgłosił się do nich. Nie pozostał jednak w służbie wojskowej i całkowicie się od spraw wojskowych oderwał. Ten bowiem, niepospolitym umysłem i nadzwyczajnymi zdolnościami obdarzony, człowiek, poświęcił się bez reszty nauce i stał się sławnym matematykiem i filozofem, autorem wielu dzieł bardzo głębokich.

Nie ulega wątpliwości, że te wielkie zdolności matematyczne pozwoliły mu swego czasu zabłysnąć w tak bardzo młodym wieku w służbie oficera artylerii.

(B.)

*) Raport generała Zajączka z sierpnia 1794 roku.

Głosy prasy

W „Kurierze Warszawskim“ p. St. St. pisze o wczorajszym i dzisiejszym dniu Polski:

„Nie ma dziś w Polsce człowieka sumiennego i poważnie myślącego, który by nie widział, z najgłębszą troską, zbliżającej się zawieruchy, już huczącej dokoła w świecie. Jeśli kiedy, to obecnie, konieczność zgodnego i stałego wysiłku całego narodu, jakby w nieustannym popołitym ruszeniu, narzuca się przemożnie.

A wobec tego jeszcze żywiej brzmi pytanie:

— Czy będziemy uparcie, w jakimś zaślepieniu złowrogim, dzielili się i zwalczali sporami o dzień wczorajszy, gdy dzień dzisiejszy wzywa nas tak dobitnie do zgodnej pracy?

Dopiero o te zadania dzisiejsze trzeba i warto ścierać poglądy i bronić twardo swego zdania, z głębi przekonania lecz i z dobrą wolą zgody, a wtedy znajdzie się napewno wspólną drogę działania.“

O organizowaniu siły polskiej w nowym państwie pisze „Gazeta Polska“:

„Piłsudski u zarania naszej niepodległości przewidywał jasnowidząco, jakie trudności organizowania siły polskiej w nowym państwie stwarzać będzie taki charakter „ludzi politycznych“.

„Między ludźmi politycznymi Polski — mówił w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Ilustrowanemu“ z listopada 1916 roku — istnieje nieprzebrana ściana podejrzeń, obaw i wszelkich uprzedzeń, a nawet starych porachunków. Polacy między sobą są niestety wrogami nieublaganymi. Jest to dziwna struna psychiczna, która stała się naszą własnością, naszą cechą organiczną“.

Konfrontując tę charakterystykę psychiki „polskich ludzi politycznych“, dokonana przez Piłsudskiego 22 lata temu z absorbującym dziś wszystkich odpowiedzialnych Polaków zagadnieniem organizacji i konsolidacji siły polskiej — spójrzmy prawdzie w oczy. Spojrzenie to powie nam: nie okłamujemy się wzajemnie rzekomym sporem o rzekomo złą metodę realizacji idei, uznanej powszechnie za dobrą i konieczną; nie wyolbrzymiamy sztucznie rzekomych różnic, dzielących nas doktrynalnie i światopoglądowo, bo różnice te są w istocie niczym wobec realnego niebezpieczeństwa, grożącego w naszych warunkach geopolitycznych jednakowo wszystkim doktrynom i światopoglądom w Polsce przez Polaków wyznawanym; powiedzmy sobie natomiast szczerze, bez obsłonek, że główna i istotna trudność w dokonaniu dzieła organicznego zespolenia i zdynamitowania siły polskiej — leży w owej „nieprzebranej ścianie z podejrzeń, obaw i wszelkich uprzedzeń“, w ciągle jeszcze nieprzewidywanej „wrogości“ między Polakiem a Polakiem.

Naiwnością byłaby chęć eliminowania nienawiści, która jak każda namiętność, jest czynnikiem życia. Nienawiść może być siłą twórczą, gdy niszczy zło, aby w jego miejsce budować lepszy, mądrzejszy i piękniejszy układ stosunków. Ale nienawiść, której treścią i zadaniem staje się wzajemne wyniszczanie źródeł energii i siły narodowej i to wtedy, gdy te źródła bić powinny jak najpotężniej, taka nienawiść jest już nie tylko zbrodnią. Jest bezsens, jest błędem historycznym.

W tym błędzie trwać nam nie wolno. Nie wolno tym bardziej, że stwierdzając zgodnie na przelomie dwóch lat żywotną aktualność zasady całkowania sił narodowych, nie mniej zgodnie i wspólnie stwierdzamy wielkie trudności życiowe, wobec jakich Rzeczpospolita, jako całość, stanąć może w roku 1939.

Te stwierdzenia, obiektywnie wyprowadzone z przeżyć ostatnich miesięcy — obowiązują. Obowiązują nie tylko do rozładowania wzajemnych niechęci, nie tylko do zredukowania „personalizmu“ i wyznaczenia mu właściwej miary i miejsca w walce o realizację wielkiej ideał narodowej. One obowiązują także i przede wszystkim do czynnego, powszechnego, całkowitego i bezwzględniego podporządkowania się autorytetowi, który tę ideę narodowi polskiemu wskazał i do jej urzeczywistnienia wezwał“.

W „Awangardzie Państwa Polskiego“ p. Janusz Makowski omawia zagadnienie wychowawcze w Polsce. Kreśląc podstawy ideowe systemu wychowawczego, p. Makowski pisze:

„Wychowanie musi w młodym Polaku urobić przekonanie, że pełnię rozwoju może uzyskać tylko przez moralne zespolenie się ze swoim narodem i jego celami, przez czerpanie z ducha narodowego własnych natchnień twórczych i ujęcie własnej pracy jako służby narodowi i państwu. W takim twórczym ujęciu zostaje pozostawione jednostce miejsce na rozwój własnej osobowości, która nie będzie się zatracala w mechanice bezdusznych rygorów.

Wychowanie takie, budząc poczucie wspólnot z przeszłością i przyszłością przekleśla zarazem wszystkie nieistotne różnice, jakie mogłyby wynikać z pochodzenia i przynależności do jakiejś warstwy czy zawodu. Temu celowi mogą również służyć środki specjalne, jak na przykład obozy pracy, w których znalazłaby się młodzież wszystkich warstw i zawodów.

Wychowanie budzić musi poczucie wspólnoty z przeszłością i przyszłością narodu. Musi uczyć zaliczania do wspólnego skarbu polityki zagranicznej“.

ogólnonarodowego wszystkich wlotów myśli i czynu polskiego, jak i do historii narodowej wszystkich upadków i klęsk. Właściwości narodu polskiego przejawiały się w rozmaitych zjawiskach dziejowych. W Chrobrym, Grunwaldzie, Mickiewiczu i Piłsudskim, tak samo jak i Ceczorze, zrywanych sejmach, Targowicy i rozbiorach. Historia musi uczyć umiejętności odnoszenia zwycięstw jak i porażek, które spowodowały klęskę. Wychowanie w tradycji historycznej, to wychowanie w umiejętności działania pod wpływem instynktów, wytworzonych przez przeszłość narodową, jak i pod wpływem nauk, płynących z tej przeszłości. Uczy ono także ciągłości historycznej bytu narodowego i państwowego. My jeszcze dziś placimy za błędy naszych prapradziadów, a prawnuki nasze mogą płacić za nasze błędy.

Wychowanie musi również budzić dobrze rozumianą dumę narodową, płynącą z poczucia przynależności do wielkiego narodu, który dokonał wielkiego wkładu do historii politycznej i kulturalnej świata.

Kult bohaterów przeszłości, szczególnie bohaterów woli i zwycięskiego czynu jak Chrobry, Batory i Piłsudski, spełniać może wielką rolę wychowawczą.

Wychowanie uczyć musi myślenia kategoriami państwowymi, kategoriami działania i kształtowania rzeczywistości przez własne państwo. Prawie półtora wieku bytu bezpaństwowego i brak tradycji silnej władzy państwowej w okresie przedrozbiorowym pozostawiły trwałe ślady w psychice polskiej. Stosunek wielu Polaków do państwa, przeniesiony z państw zaborczych na państwo własne, jest podświadomie opozycyjny. Podświadomie opozycyjny jest on również na tle wywodzącego się ubiegłego wieku liberalnego poglądu na cele i zadania państwa.

Trzeba młodzież zapoznawać z organizacją państwa i techniką pracy państwowej, a nawet z zagadnieniami polityki państwowej. Oczywiście chodzi tu o zagadnienie zasadnicze, jak na przykład polityka zagraniczna, a nie o takie sprawy, które mogłyby ją wciągając przedwcześnie w bieżące życie polityczne“.

Omawiając podstawowe zadania polskiej polityki zagranicznej po ubiegłym roku poważnych osiągnięć, przypomina „Express Poranny“ słowa Józefa Piłsudskiego z czasów wojny światowej:

„Polska idca i Polska, muszą się zmierzyć dlatego, że te lub inne wartości geograficzne zmieniły się, nowe kwestie powstały. Jazda, gramy wszyscy w bridża... Podnośmy stale grę, ale trzymajmy się, na miły Bóg, obowiązku, że ten co najwyżej licytuje, ten gra — ten gra i temu pomagają“.

Nawiązując do tych słów, „Express Poranny“ pisze: „Dziś jest pokój. Ale zasady gry politycznej są te same. Dalej trzeba pamiętać, że „ten co najwyżej licytuje, ten gra i temu pomagają“, dalej trzeba „podnosić wartość Polski“ wobec partnerów.

Wewnętrzne zjednoczenie, rozbudowa sił własnych i wzmożenie potęgi Rzeczypospolitej we wszystkich dziedzinach — to podstawa wysiłków, by wartość Polski jako partnera coraz wyżej podnosić. Już dziś, dzięki rozwojowi wewnętrznemu i gospodarczemu oraz niezależnej polityce, opartej o własne siły, jest Polska w Europie środkowo-wschodniej jedynym, poza Niemcami, czynnikiem aktywnym i niezależnym. I nadal musi Polska „grać wysoko“, korzystając z walki bloków europejskich, „grać wszędzie na wyższą, nigdy na niższą“, być w ataku, a nie w obronie“.

„Nowy Kurier“ (Poznań) pisze o przełomowym znaczeniu roku ubiegłego w życiu gospodarczym Polski.

„Rok 1938 będzie miał w historii gospodarczej Polski niepodległe szczególnie ważne znaczenie. W roku tym bowiem w samym sercu kraju, wokół widel Wistły i Sanu powstało nowe, potężne centrum gospodarcze, świadectwo naszej siły i dynamizmu, jeden z podstawowych czynników, gwarantujących nienaruszalność naszych granic. Rok miniony był rokiem decydującym dla koncepcji stworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ogrom prac w tym roku dokonanych wskazuje, że koncepcja Okręgu Centralnego była realna, wykonalna, że dziś nie ma już od niej odwrotu.

Większość powstających tam wytwórni uruchomi normalną produkcję w roku 1939. Plan państwowy przewiduje szereg dalszych wielkich inwestycji podstawowych. Nadchodzący rok będzie więc dalszym etapem w naszym marszu od Polski rolniczej do Polski rolniczo - przemysłowej.

Marsz ten ułatwi nam ogromnie odzyskanie Zaolzia. Zaolzie, posiadające duże bogactwa naturalne, przede wszystkim doskonałe koksujące węgiel oraz bardzo rozbudowany i na wysokim technicznym poziomie stojący przemysł metalurgiczny, metalowy oraz chemiczny wzmocniło poważnie potencjał gospodarczy Polski. Zlikwidowanie trwającego kilkanaście lat nienormalnego stanu z Litwą, nawiązanie przyjaznych stosunków z naszym sąsiadem, uruchomienie komunikacji między obu krajami, wreszcie spodziewane zawarcie traktatu handlowego polsko-litewskiego jest również niewątpliwie wydarzeniem pierwszorzędnej wagi, a oba osiągnięcia zawiązcujemy w głównej mierze tym czynnikiem, które przez wzmocnienie sił obronnych Polski stworzyły mocną podstawę dla naszej

Z tygodnia

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację Komisji Głównej Harcerzy z czasów walk o niepodległość w osobach pp. dr. Bronisława Helczyńskiego, Maril Wocalewskiej, Piotra Olewińskiego i Stanisława Rudnickiego. Delegacja wręczyła Panu Prezydentowi odznakę honorową harcerzy z czasów walk o niepodległość.

W 76 rocznicę powstania styczniowego odbył się w stolicy, podobnie jak i w całym kraju, szereg uroczystości ku czci bohaterów powstańców 1863 roku, zorganizowanych staraniem Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 roku.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przekazał, podobnie jak w latach ubiegłych, z okazji nowego roku na fundusz budowy Muzeum Narodowego w Krakowie kwotę 500 złotych.

Dnia 21.I bieżącego roku p. premier Sławoj-Składkowski w obecności dr. Nakoniecznikow-Klukowskiego, przyjął delegację ludności Zaolzia.

Delegacja przedstawiła panu premierowi potrzeby Śląska Zaolziańskiego w zakresie społeczno-gospodarczym.

Francuski minister marynarki Campinchi zainaugurował budowę nowego pancernika „Clemenceau”. Uroczystość odbyła się w basenie Salon w Breście, skąd spuszczone tegoż dnia rano pancernik „Richelieu”.

Japoński minister wojny Itagaki w przemówieniu, wygłoszonym podczas otwarcia sesji Izby Deputowanych, dokonał przeglądu operacji, prowadzonych przez wojska japońskie w Chinach.

Minister Itagaki oświadczył, że Japończycy zajęli w Chinach olbrzymi obszar, dwukrotnie przewyższający swymi rozmiarami obszar całego imperium japońskiego.

Straty chińskie w ludziach sięgają 2 milionów.

Poza tym dostała się w ręce japońskie olbrzymia ilość materiału wojennego.

Dymisja prezydenta Schachta, prezesa Banku Rzeszy, komentowana jest w Paryżu jako wydarzenie dużej miary, mogące przyspieszyć rozwój sytuacji międzynarodowej.

Dymisja ta odsłania katastrofalny stan finansów i ekonomii Niemiec.

Kryzys ten skłonić może Rzeszę do spowodowania nowych konfliktów międzynarodowych.

W Rzymie podpisany został polsko-włoski układ lotniczy, rozstrzygający ostatecznie sprawę utworzenia regularnej komunikacji między Polską a Włochami. Nowa linia lotnicza obsługiwana będzie przez samoloty „Lotu” i włoskiego „Ala Littoria” i prowadzić będzie z Warszawy do Rzymu i z powrotem przez Zagrzeb — Budapest — Wenecję.

W dniu 19.I b. r. nauka polska święciła jubileusz 30-lecia pracy naukowej prof. Wojciecha Świątosińskiego, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, profesora Politechniki Warszawskiej i znakomitego fizyko-chemika. Na zdjęciu Pan Prezydent Rzeczypospolitej składa jubilatowi gratulacje



Ze strony polskiej układ podpisał: wiceminister komunikacji inżynier Bobkowski i ambasador R. P. przy Kwirynale general Wiśniawa-Długoszowski.

Londyńskie pisma podają wiadomość o wynalazku Węgra Stefana Halvarjego, który skonstruował zbiornik benzynowy do samolotu zupełnie zabezpieczony przed kulami karabina maszynowego. Ostrzelwanie przez karabin maszynowy często przy dzisiejszym stanie techniki doprowadza do zapalenia się benzyny w silnikach. Wynalazek Węgra uniemożliwia tego rodzaju zniszczenie samolotu.

W Anglii została już założona firma z kapitałem 100.000 funtów szterlingów, celem eksploataowania tego wynalazku.

Junackie Hufce Pracy posunęły się o krok dalej w rozwoju swej centrali. W ubiegłym tygodniu komendant główny J. H. P. plk. Bogusław Kunc otworzył uroczystość w Warszawie centrum wyszkolenia J. H. P., a kapelan J. H. P. dokonał poświęcenia pomieszczeń centrum. W centrum wyszkolenia J. H. P. uzyskały zakład główny, skupiający doskonale kadry junackie wszystkich stopni w jednym ośrodku.

Z uroczystością otwarcia centrum połączono otwarcie 8-tygodniowego kursu komendantów kompanii.

Admiralca brytyjska zapowiada utworzenie organizacji, która będzie miała na celu ćwiczenie w czasie pokoju członków marynarki handlowej w obsłudze dział, które mogą być zainstalowane na statkach w czasie wojny.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił p. Stefana Paślawskiego ze stanowiska wojewody stanisławowskiego i mianował wojewodą stanisławowskim p. Stanisława Jareckiego, dotychczasowego dyrektora biura inspekcji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

W paryskich kołach politycznych zwraca się dużą uwagę na rozmowę, jaką ambasador R. P. Łukasiewicz odbył z ministrem Bonnetem w dniu 19 b. m.

Wskazuje się tutaj, iż znane oświadczenie ministra Bonneta w parlamencie, iż Francja opiera nadal swoją politykę na sojuszu z Polską, zostało wygłoszone następnego dnia po tej konferencji.

Dnia 21.I b. r. nastąpiło parafowanie umowy handlowej polsko-estońskiej. Ze strony estońskiej umowę parafował min. Selter, ze strony polskiej — poseł Rzeczypospolitej Przesmycki.

W roku bieżącym zostanie nieco zwiększony obrót towarowy przez odpowiednie rozszerzenie kontyngentów.

Między innymi zwiększony zostanie import z Estonii żelaza i wyrobów metalowych.

Dnia 21 stycznia b. r. bawił w Niemczech minister spraw zagranicznych Czecho-Słowacji Chwałkowski.

Minister Chwałkowski odbył szereg rozmów z niemieckim ministrem spraw zagranicznych von Ribbentropem.

500 Czechów wysiedlono z Zaolzia za napady bojówek na żołnierzy i policjantów polskich.

Dnia 22 b. m. dorocznym zwyczajem odbyła się u p. Marszałkowej Piłsudskiej herbatka dla weteranów 1863 roku, którą zaszczylił swoją obecnością Marszałek Śmigły-Rydz



Polacy na świecie



Staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbyło się w Warszawie otwarcie wędrowniej wystawy propagandowej książki polskiej, przeznaczonej dla Polaków z zagranicy. Na zdjęciu fragment z wystawy — Józef Piłsudski w literaturze

(PAT)

TYSIĄCE MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY POWITA POLSKA W LECIE B. R.

Zagadnienie wychowania narodowego młodzieży polskiej z zagranicy stanowi od początku podjętych prac organizacyjnych i ideowych wśród Polonii zagranicznej przedmiot specjalnej troski i opieki ze strony wszystkich zainteresowanych czynników. Niezliczona ilość wysiłków, podejmowanych akcji i imprez zmierza do jak najsilniejszego przybliżenia nurtu młodych do życia Polski współczesnej oraz do zapoznania młodzieży z wielkim dorobkiem, jaki we wszystkich niemal dziedzinach osiągnęliśmy na szlakach dziejowego rozwoju.

Zwiążanie umysłów i serc młodzieży z życiem narodu i państwa polskiego stanowi trwałą podwalinę pod dzieło zespolenia Polonii zagranicznej z Macierzą!

Hasło jedności narodu polskiego musi znaleźć żywy oddźwięk przede wszystkim wśród młodych. Młodzież polska, gdziekolwiek żyje i pracuje, zrodzona na ziemiach odwiecznie polskich, czy też na obczyźnie, musi podać sobie dłoń, by wspólnym wysiłkiem torować Polsce drogę do wielkości. Dziś, może więcej niż kiedykolwiek, naród polski musi poczuć się zwartą i solidarną gromadą, stojącą bacznie na straży godności i interesów naszego narodu.

Z Polski musi czerpać młodzież swe natchnienie do pracy narodowej w kulturze polskiej, musi szukać soków żywotnych, kształcących i rozwijających jej światopogląd i życie wewnętrzne.

Dlatego musimy dotożyć wszelkich starań, żeby ten kontakt młodych z Polską był możliwie najwyższy i jak najbardziej bezpośredni.

Wspaniałą okazją, ułatwiającą młodzieży masowe przyjazdy do Polski, są organizowane zloty młodzieży polskiej z zagranicy.

Dotychczas odbyły się dwa zloty: jeden w 1934 roku, drugi bezpośrednio w rok później, bo w 1935 roku. Zarówno jeden, jak i drugi były imponujące co do swoich rozmiarów i postawy ideowej młodzieży.

Obecnie znajdujemy się w przededniu II zlotu. Musi on wykazać jeszcze większą dojrzałość ideową i organizacyjną młodych — bo przecież od ostatniego zlotu upłynęły 4 lata rzetelnej pracy wśród młodzieży.

Polska czeka na swe dzieci, które w większości wypadków (głównie tereny przygraniczne i obecnie Brazylia) wbrew wielu pokusom i często najbardziej wymyślnym szykanom, rezygnując ze swej osobistej kariery, nie uронiły nic z polskiej dumy narodowej i polskiego honoru. Te bowiem każą im w imię słuszności i sprawiedliwości walczyć i zwyciężać.

Na zlot przybędą do Polski niezliczone zastępy młodych, którzy w Polsce jeszcze nigdy nie byli — by zobaczyć na własne oczy ziemię, o której często słyszeli tylko z opowiadania rodziców, lub znajomych.

By umożliwić tej młodzieży racjonalne wykorzystanie jej pobytu w Polsce, zostaną zorganizowane 4 turnusy przeszkoleniowe w dwóch ośrodkach, a mianowicie w Kadrowce Młodych Polaków z Zagranicy i nad morzem. Każdy turnus będzie trwał 10 dni i będzie obejmował cykl wykładów o Polsce i pracy polskiej poza granicami kraju. Uzupełnieniem przeszkolenia w ośrodkach będzie wy-

cieczka do ciekawszych ośrodków Polski — przy czym wszystkie trasy wycieczkowe prowadzić będą przez Centralny Okręg Przemysłowy. Punktem kulminacyjnym będzie sam zlot, który odbędzie się w dniach 5, 6 i 7-go sierpnia w Krakowie. Zgromadzi się niezależnie od młodzieży, która przyjedzie z ośrodków wychowawczych wyszkoleniowych liczne zastępy młodych, które w tych dniach przyjadą specjalnie do grodu podwawelskiego dla zamianifestowania jedności ruchu młodzieży polskiej na całym świecie.

Program zlotu w Krakowie dostarczy uczestnikom szeregu podniosłych i głębokich przeżyć.

W murach stolicy Piastów i Jagiellonów zjadą się przedstawiciele wielomilionowych zastępów młodego pokolenia, by świadczyć wobec całego narodu swą wierność dla wiary i mowy ojców i swą gotowość do poniesienia każdej ofiary, której wymagałby interes narodu, jako całości.

JESZCZE JEDEN DOM POLSKI W KANADZIE

Nie tylko wielotysięczne, ale i mniejsze ośrodki polskie za granicą dostarczają przykładów celowej i planowo organizowanej pracy narodowej. Jednym z takich przykładów świeci kolonia w miejscowości Brantford w prowincji kanadyjskiej Ontario. Istniejące w Brantford organizacje polskie, w rozumieniu potrzeby zjednoczonego działania, postanowiły solidarnie wybudować Dom Polski. Zgromadzono odpowiednie fundusze w poważnej kwocie 8 tysięcy dolarów kanadyjskich i budowę domu doprowadzono do końca, zyskując piękny ośrodek dla pracy narodowej. Podjęto ją też w nowej siedzibie z miejsca bardzo energicznie. Zorganizowano kurs języka polskiego, muzyki i śpiewu. Kilkudziesięciosobowy chór urządza koncerty oraz uczestniczy we wszelkich uroczystościach, które teraz zawsze odbywają się w Domu Polskim.

ŻYCIE WARSZAWSKIEGO KLUBU MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

Warszawski Klub Młodzieży Polskiej z Zagranicy, wśród członków którego najliczniejszą grupę stanowią słuchacze kursu wiedzy o Polsce, jest ogniskiem poważnej pracy wychowawczej, a zarazem ogniskiem życia towarzyskiego, przyczyniającego się do wzajemnego zbliżenia przedstawicieli różnych środowisk zagranicznych. W dniu 21 stycznia b. r. klub urządził w pięknej sali Klubu Urzędników Służby Zagranicznej wieczór karnawałowy pod protektora-tem Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Wieczory takie mają już ustaloną tradycję, to też i tegoroczny zgromadził licznych gości z kół pragnących skorzystać z okazji miłej zabawy w towarzystwie przedstawicieli młodego polskiego pokolenia z licznych środowisk zagranicznych.

PRZED NOWYM ROKIEM PRACY ZWIĄZKU OSADNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI

Związek Osadników Polskich we Francji rozwija się pomyślnie, czego dowodem jest stały wzrost liczby kół Z. O. P. w poszczególnych miejscowościach południowo-zachodniej Francji.

W dniu 18 grudnia ub. r. w Tuluzie, siedzibie Związku, odbyło się zebranie zarządu głównego i Rady głównej Z. O. P., na których omówiono ubiegły rok pracy i przedyskutowano plany i projekty na rok 1939. Na zebraniu zarządu głównego prezes Z. O. P. Lesisz zdał sprawozdanie ze zjazdu konstytucyjnego Związku Polaków we Francji, odbytego w Donai dnia 11 grudnia ubiegłego roku, na którym był obecny, jako reprezentant Z. O. P. we Francji. Po wysłuchaniu sprawozdania zarząd wyraził gorącą radość z powodu powstania we Francji tak upragnionej Instytucji — Związku Polaków. Na zebraniu Rady Głównej, w czasie dyskusji nad planem pracy i budżetem na rok 1939 podkreślono konieczność rozszerzenia działalności Z. O. P. na dalsze tereny, w całej Francji, gdzie są osadnicy-rolnicy Polacy. Rada główna poza tym pragnie zwrócić się do władz polskich o powiększenie liczby instruktorów rolniczych na terenie działalności Z. O. P. i do banku P. K. O. o kredyty dla osadników polskich we Francji. W końcu dyskutowano sprawę opieki nad synami osadników, przebywającymi na studiach zawodowych w Polsce.

W związku z walnym zjazdem delegatów kół Z. O. P., który odbędzie się 19 lutego w Limoges, „Gospodarz polski we Francji”, organ związku, wzywa poszczególne koła do zastanowienia się, w jaki sposób można by ulepszyć i rozwinąć takie dziedziny życia organizacyjnego, jak urządzanie doświadczeń odmianowych i nawozowych, sprawdzanie nasion szlachetnych, urządzanie wspólnych pokazów, imprez i uroczystości.

Jak widzimy, zasięg zainteresowań i planów Związku Osadników Polskich we Francji jest bardzo obszerny. Należy życzyć mu jak najlepszej ich realizacji.

Sprawy zagraniczne

NIEMCY

W piątą rocznicę podpisania deklaracji polsko-niemieckiej o niestosowaniu agresji, dnia 26 stycznia przyjechał z oficjalną wizytą do Warszawy minister spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Pod względem formalnym jest to rewizyta za podobny pobyt ministra Becka w Berlinie w lipcu 1935 roku. Jest to już drugi pobyt ministra Ribbentropa w Polsce, gdzie bawił jesienią 1935 roku jako specjalny wysłannik Hitlera w sprawach polityki zagranicznej, przy czym złożył hołd prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu.

Wizyta obecna jest jeszcze jednym dowodem ciągłości drogi, na którą weszły stosunki polsko-niemieckie na skutek wielkiej i śmiałej decyzji Józefa Piłsudskiego i Hitlera, i dobitnym stwierdzeniem, że deklaracja z 26.I.1934 roku, stwarzająca podstawy nowego okresu w stosunkach polsko-niemieckich, wytrzymała próbę życia i zachowała nadal dla obu państw swą pełną wartość. Kanclerz Hitler powiedział ongiś o tej deklaracji: „Udało się nam przeprowadzić we właściwym czasie jedną z najbardziej ważkich poprawek historycznych. Skorygowaliśmy mianowicie błędną opinię, jakoby pomiędzy obu narodami stale i zawsze istniał stan wrogi, jako pewien rodzaj dziedziczności“. W 1935 roku Hitler oświadczył, że Niemcy żywią pragnienie, aby umowa z dnia 26.I.1934 roku, zawarta na lat 10, była ciągle przedłużana i oby stosunki polsko-niemieckie pogłębiały się coraz bardziej. Dnia 7 marca 1936 roku kanclerz stwierdził w Reichstagu, że rozumie ważność dostępu do morza Państwa Polskiego, liczącego 34 miliony mieszkańców, zaś 20.II.1938 roku również wobec Reichstagu, ujął sprawę Gdańska następująco: „Państwo Polskie respektuje narodowe stosunki w Gdańsku, a wolne miasto oraz Niemcy respektują prawa Polski“.

Pułkownik minister Beck powiedział: „Nasz stosunek do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski“. Tok sformułowania Hitlera, jak i ministra Becka odpowiada istocie rzeczy, czyli coraz powysłniejszemu kształtowaniu się stosunków polsko-niemieckich. Między wizytą ministra Becka w Niemczech, a obecną rewizytą ministra von Ribbentropa w Polsce, zaszło w Europie i na świecie wiele zasadniczych przemian. Obranie jako daty rewizyty, która ma na celu omówienie nowej sytuacji, właśnie rocznicy podpisania paktu polsko-niemieckiego, stwierdza i podkreśla jego stałość i znaczenie. Jest ono tym większe, iż następuje tak szybko po rozmowach kanclerza Hitlera z ministrem Beckiem.

Niemcy śledzili z wielką uwagą przebieg wizyty premiera Chamberlaina w Rzymie, przy czym w sposób oficjalny udzielają pełnego poparcia „naturalnym aspiracjom“ włoskim. Poddają oni w wątpliwość możliwość trwania dzisiejszego układu sił na morzu Śródziemnym, który prowadzi do ciągłych starć, a usunąć to może jedynie zadoskuczynienie nadziejom włoskim.

Coraz uporczywsze pogłoski twierdzą, iż nieczadługo Niemcy wysuną w sposób oficjalny i zdecydowany żądania zwrotu kolonii, utraconych po wojnie. Na moment ten czekają również Włochy, by wysunąć swe żądania w stosunku do Francji. Solidarna akcja Niemiec i Włoch zapewniłaby obu mocarstwom większe szanse powodzenia w przeprowadzeniu rewindykacji kolonialnych.

CZECHO-SŁOWACJA

Z nową Czecho-Słowacją stosunki nasze mogą i powinny ułożyć się dobrze. Jednak Praga nie chce, czy też nie potrafi tego zrozumieć. Po każdym zapewnieniu rządu czeskiego o bezwzględnym ukróceniu akcji dywersyjnej przeciw Polsce, mamy do czynienia z nowymi wyrykami. Oczywiście cała wina za taki stan rzeczy spada na Czechów i odpokutują to prędzej czy później.

Czecho-Słowacja ma poważne kłopoty, gdyż w znacznie zmniejszonych granicach nie może utrzymać tak licznej jak dotychczas wojska. Opracowywa się też nowy system obronny, ale wojskowi są zdania, że obecna chwila nie sprzyja reorganizacji, która jeszcze zresztą nie jest przygotowana. Rząd pod naciskiem opinii publicznej i z powodu trudności finansowych chce znacznie zmniejszyć wydatki na wojsko, które wynoszą obecnie 1 miliard 430 milionów koron czeskich.

Na skutek żądań zagranicy Czesi zwolnili z więzienia byłego premiera Rusi Podkarpackiej Brodija, uwięzionego za chęć przyłączenia tego kraju do Węgier drogą plebiscytu. Na żądanie władz czeskich, by uznał obecny „rząd“ karpatoruski, Brodij odpowiedział odmownie, gdyż narodem jego rządzą ludzie, narodowi temu zupełnie obcy.

Czesi mianowali „ministrem“ w „rządzie“ Rusi Podkarpackiej generała Prchalę. Na całej Rusi Podkarpackiej odbyły się już manifestacje przeciwko temu nowemu gwałtowi Czechów.

WĘGRY

Węgry zdecydowały się przystąpić do paktu antykomunistycznego, do którego należą Włochy, Niemcy i Japonia. Minister spraw zagranicznych Csaky bawił z oficjalną wizytą w Berlinie, co oznacza dalsze zbliżenie Węgier do Niemiec.

WŁOCHY

Po wizycie angielskiej w Rzymie ucichły nieco żądania włoskie w stosunku do Francji. Tym niemniej gazety włoskie prowadzą nadal ostrą kampanię przeciwko Francji. Panuje ogólne przekonanie, że dopiero po zwycięstwie narodowców w Hiszpanii nieporozumienie francusko-włoskie może znowu przybrać na sile.

Rząd włoski jest zdecydowany przeciwstawić się siłą ewentualnemu przyjsciu przez Francję z pomocą czerwonej Hiszpanii. A pewne koła lewicowe francuskie domagają się gwałtownie udzielenia czerwonym tej pomocy. Wywołało by to napewno bardzo poważne następstwa, grożące nawet nową wojną.

STANY ZJEDNOCZONE

W pierwszych dniach stycznia zakończył swe obrady kongres panamerykański w Limie, na którym byli obecni przedstawiciele wszystkich państw Ameryki Północnej i Południowej — z wyjątkiem Kanady. Pomimo wielkich trudności, stawianych głównie przez Argentynę, udało się Stanom Zjednoczonym opanować sytuację i uchwalić rezolucję o „o solidarności narodów amerykańskich wobec niebezpieczeństw, grożących z zewnątrz“, jednak w formie zmiennej od proponowanej przez Stany Zjednoczone A. P.

Konferencja wykazała niewzruszone stanowisko ogromnej większości uczestników kongresu nie mieszania się w sprawy państw poza kontynentem amerykańskim, jako też niedopuszczania mieszania się narodów nieamerykańskich w sprawy kontynentu amerykańskiego.

W dwa dni po zamknięciu kongresu w Limie, w dniu 4.I, prezydent Roosevelt odczytał przed obu izbami swe doroczne orędzie. Powiedział on między innymi następujące charakterystyczne zdania: „Burza, która groziła, iż swymi płomieniami ogarnie cały świat, została zażegnana, ale staje się coraz bardziej wyraźna, że pokój nie jest zapewniony. Dookoła nas szaleją niewypowiedziane wojny zarówno militarne, jak i gospodarcze. Naród amerykański jest gotów do obrony trzech zasadniczych podstaw życia wspólnego: religii, demokracji i międzynarodowego wzajemnego zaufania. Sytuacja międzynarodowa wymaga od Stanów Zjednoczonych doprowadzenia do należącego stanu ich organizacji obronnej. Świat zmniejszył się, a bronie zaczepne tak zwiększyły swą zdolność uderzania, że zaden z narodów nie może być pewny swojego spokoju, gdy choćby jedna wielka potęga odmawia załatwienia spornych spraw przy stole obrad. Gdy państwo, najeżone bronią i sprzętem wojennym, ob staje przy prowadzeniu polityki przemocy, to należyte bezpieczeństwo można zapewnić sobie tylko przez dostateczne uzbrojenie obronne; „Stany Zjednoczone mają do rozporządzenia dużo środków niewojennych, aby zmusić innych do respektowania praw ludzkich“.

Orędzie prezydenta Roosevelta stanowi dalsze zaangażowanie się Stanów Zjednoczonych po stronie tak zwanych państw demokratycznych (Francja, Anglia). Wynika wprawdzie z niego, że Stany Zjednoczone wstrzymują się nadal od interwencji zbrojnej w ewentualnej wojnie w Europie, ale stwierdza, że mają one dość dużo innych środków, by dać odczuć „dalekiemu“ przeciwnikowi siłę i znaczenie swego wpływu. Chodzi tu oczywiście o sankcje gospodarcze — może do blokady włącznie.

Znaczenie wszechświatowe mowy Roosevelta zwiększa jeszcze fakt, że na przeprowadzenie swego gigantycznego planu zbrojeniowego zażądał on od kongresu 2 miliardy dolarów! W projekcie jest poważne zwiększenie wojska lądowego, rozbudowa lotnictwa do 13 000 samolotów, oraz ogromne zwiększenie floty wojennej, gdzie ma być stworzona zupełnie nowa flota oceanu Atlantyckiego, złożona z 50 jednostek, oraz ma być poczyniony szereg poważnych prac fortyfikacyjnych na wyspach oceanu Spokojnego.

Orędzie Roosevelta zostało bardzo przychylnie przyjęte w Anglii i we Francji, a bardzo kwaśno we Włoszech, a zwłaszcza w Niemczech. Trzecia Rzesza uważa, że ostrze deklaracji Roosevelta było wymierzone przeciwko niej, a prasa niemiecka rozpoczęła ostrą kampanię przeciw prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

Wydaje się jednak, że obawy i zdenerwowanie państw totalnych są mocno przesadzone. W całym orędziu nie było ani jednego słowa, które by mogło wskazywać, iż Roosevelt chce szukać jakichkolwiek sojuszy, porozumień, lub choćby zbliżeń poza kontynentem amerykańskim. Istotnym sensem jest liczenie Stanów Zjednoczonych na własne siły i wzmaganie tych sił. Stany Zjednoczone stwierdzały jednak jednocześnie (kongres w Limie i orędzie) gotowość pośpieszenia z pomocą zbrojną każdemu państwu amerykańskiemu w razie jakiegokolwiek ataku spoza oceanu.

Jeśli chodzi o groźbę, skierowaną w kierunku państw agresywnych i uzbrojonych od stóp do głów, to może być ona wymierzona przeciwko Niemcom i Włochom, ale napewno również przeciwko Japonii, która przez swą akcję w Chinach napewno więcej zagraża interesom Stanów Zjednoczonych niż Berlin i Rzym.

W każdym bądź razie po konferencji panamerykańskiej i orędziu prezydenta Roosevelta Włochy, a przede wszystkim Niemcy będą napewno wypieranie gospodarzo z obu Ameryk. A to dla państw, potrzebujących surowców, jest ciosem bardzo poważnym.

Marsz ku wielkości

Dnia 22 stycznia b. r. odbyło się w Warszawie posiedzenie rady naczelnej Związku Rezerwistów.

Udział wzięły w nim władze naczelne Związku Rezerwistów z prezesem ministrem Zyndram-Kościałkowskim i komendantem głównym generałem Jarnuszkiewiczem, a następnice członkinie rady głównej „Rodziny Rezerwistów“, preześi, komendanci oraz referenci wychowania obywatelskiego ze wszystkich okręgów i podokręgów Związku Rezerwistów.

Obrotom przewodniczył minister Kościałkowski, oddając na wstępie hołd pośmiertny ś. p. Emilii Polakowej, b. przewodniczącej rady okręgowej Związku Rezerwistów we Lwowie. Wyczerpujące sprawozdanie z działalności organizacji złożył sekretarz generalny red. Walewski. Sprawy komendy głównej omówił zastępca komendanta głównego Związku Rezerwistów płk. dypl. Pieniżek, zagadnienia finansowe skarbnik zarządu głównego dyr. Zagrodzki, a działalność wychowania obywatelskiego R. Tomczak.

Na zakończenie posiedzenia rady naczelnej wygłosił zasadnicze przemówienie minister Kościałkowski, przedstawiając plany organizacyjne na okres najbliższy. Następnie na wniosek red. Walewskiego uchwalono rezolucję treści następującej:

„Aktualny rozwój sytuacji światowej, jako też tendencje i ideologie, ścierające się w obecnej epoce — nakazują nam jak naj-



„Gwiazdka“ dla 500 sierot-harcery, zorganizowana w Warszawie przez obwód harcerski „Mokotów“. Uroczystość zaszczylił swoją obecnością generał Hubicki

większą czujność. Obowiązki współczesnego pokolenia, wypływające z wywalczenia niepodległości i utrwalenia jej w ciągu minionych dwudziestu lat — nakazują nam kontynuować marsz ku wielkości, na którą nas skazał dziejowy wyrok historii. Dla Polski bowiem małej i słabej nie ma miejsca na karcie Europy. Znajdując się na skrzyżowaniu wielkich, politycznych i ideologicznych, częstokroć wrogich sobie sił w Europie — musimy iść rodzimą, polską drogą, by wielkość i potęgę Rzeczypospolitej gruntować. Drogę tę wskazał nam geniusz Józefa Piłsudskiego. Z głęboką radością i dumą patrzymy na dotychczasowe rezultaty nakreślonej przez niego polityki, niezależnej i tylko polskiej racji stanu służącej, dzięki której Polska wywalczyła sobie należne jej w świecie stanowisko.

Dziś w obliczu wielkich zadań, jakie przed nami stoją, oraz celów, które osiągnąć musimy — rada naczelna Z. R. uważa za dziejącą konieczność dążenie do jedności społeczeństwa i zdyscyplinowanego i jednolitego działania w imię najważniejszych interesów państwa.

W przekonaniu, iż siłę i potęgę Polski stanowią nie tylko nasze wojsko, lecz solidarny z wojskiem wysiłek całego społeczeństwa, Z. R. dąży będzie w dalszym ciągu do zorganizowania zarówno w swych szeregach, jako też i poza nimi, potężnego zaplecza dla naszej siły zbrojnej. Przez rzetelną i karną, jak najszerzej pomyślaną pracę społeczną Związku Rezerwistów — pragniemy przysposobić Rzeczypospolitej zdrowych moralnie i fizycznie obywateli-żołnierzy, aktywnych wobec każdej sytuacji, owianych ideą służby tylko dla Polski i jej celów. Wierni wskazaniom Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, weźmiemy pełny współudział w wytworzeniu takłej wewnętrznej siły, która jest niezbędną dla dalszego rozwoju wielkości państwa i narodu polskiego“.

OPLATEK „STARYCH SYBIRAKÓW“ W BRZEŚCIU N/BUGIEM

W dniu 7 stycznia 1939 roku Zarząd Okręgu Poleskiego Związku Sybiraków w Brześciu nad Bugiem zorganizował dorocznym zwyczajem wspólnie z innymi związkami b. żołnierzy wojsk polskich na Wschodzie oplatek, połączony ze wspólną wieczerną i skromną zabawą towarzyską.

W oplatku tym wzięło udział liczne grono oficerów i podoficerów z garnizonu Brześć nad Bugiem, związanych z tradycją syberyjską, z dowódcą syberyjskiego pułku strzelców im. T. Kościuszki na czele.

Uroczystość tę zagał prezes Okręgu Poleskiego Związku Sybiraków p. Bolesław Florek, witając obecnych i podkreślając, że „amie się oplatkiem z przedstawicielem wojska, dowódcą pułku, utworzonego na Syberii i noszącego nazwę syberyjskiego. W ten sposób ma możność okazania szczeremu przywiązania społeczeństwa cywilnego do wojska polskiego, którego moc i dzielna postawa napelnia dumą serca wszystkich Polaków, a obcym nakazuje szacunek. W odpowiedzi dowódca syberyjskiego pułku strzelców im. Tadeusza Kościuszki oświadczył, że poczytuje sobie za szczególny zaszczyt dowodzenie pułkiem o tak sławnej przeszłości bojowej i z radością dzieli się oplatkiem z tymi, którzy ongiś brali udział w walkach o niepodległość Ojczyzny tam, hen na Syberii. Wśród toastów i dalszych przemówień minęła wieczerną w atmosferze serdecznej radości i wspomnień o przeszłości, przerywana śpiewem koled.

Z kolei przy dźwiękach kapeli wojskowej syberyjskiego pułku strzelców pod batutą tambormajora plutonowego Kędziory rozpoczęła się zabawa taneczna. Tańczono ochoczo i wesoło, a kto nie tańczył — spędzał czas z przyjacielami przy stole biesiadnym, wspominając przeszłe czasy na Syberii w b. V Dywizji Syberyjskiej oraz w niewoli bolszewickiej.

Dzień się robił, gdy uczestnicy zabawy wracali rozweseleni do domów.

K. Zerynger, starszy sierżant

Grudziądzki oddział Związku b. Ochotników A. P. gościł u siebie prezesa zarządu głównego generała Bohaterewicza.

Ochotnicy zebrali się licznie w sali „Tivoli“, gdzie wieczór zagał wiceprezes oddziału Śliwa. Po przemówieniu młodego kapłana, które było jakby credo młodego pokolenia, zabrał głos generał Bohaterewicz, który przytoczył ciekawe fakty z historii walki z najazdem bolszewików, podkreślając z naciskiem, że nie generał Weygand, ale Marszałek Piłsudski opracował plan bitwy warszawskiej.

Kolejne przemówienia wygłosili pp.: wicestarosta Dołżycki, wiceprezydent miasta Michałowski, prezes Federacji Polskich Związków Obronców Ojczyzny i przedstawiciel władz wojskowej.

Generał Bohaterewicz kilkakrotnie jeszcze zabierał głos, podkreślając swe zadowolenie z pracy oddziału grudziądzkiego.

Wieczór ten był równocześnie pożegnaniem dotychczasowego prezesa oddziału dyr. Wyznera, który opuszcza Grudziądz. Obecni w przemówieniach swych nie szczędzili słów uznania, życząc mu dalszej owocnej pracy na nowym posterunku.



Dnia 22 stycznia odbyły się w rejonie puszczy Kamplnoaskiej wielkole ćwiczenia strzeleckie. Ćwiczenia te były rekonstrukcją bitwy z 1863 roku, stoczonej w tym samym miejscu przez grupę młodzieży warszawskiej pod dowództwem majora Remiszewskiego. W walce tej (1863 r.) z przeważającymi siłami Rosjan poległ major Remiszewski, a z 300 osób pozostały niedobitki. Nawiązanie do tradycji walk powstańczych przez Związek Strzelecki świadczy o tym, że praca wychowawcza idzie w dobrym kierunku. Zdjęcie przedstawia fragment ćwiczeń

Obchód powstania wielkopolskiego w stolicy

W dniu 22 b. m. odbyły się w Warszawie uroczystości, związane z uczczeniem 20-tej rocznicy powstania wielkopolskiego. Powstańcy wielkopolscy bowiem wzięli udział w dniu 11-go listopada 1918 roku w rozbrajaniu okupantów niemieckich w stolicy. Rozbrajanie rozpoczął oddział Wielkopolan z wojska niemieckiego pod dowództwem kapitana Jęczkowiaka. Obchód ku upamiętnieniu bohaterskich i patriotycznych czynów powstańców wielkopolskich zorganizowały Związek Powstańców Wielkopolskich - Koło Wielkopolan, oraz Akademickie Koło Wielkopolan w Warszawie.

Niedzielne uroczystości rozpoczęły nabożeństwo w kościele garnizonowym. Mszę świętą celebrował ks. biskup Antoni Szlagowski w asyście ks. prałata Wojtyńskiego, zastępcy kanclerza kurii polowej i ks. Dominiaka, dziekana OK.

Na nabożeństwo przybyli: general Malinowski, zastępca szefa Sztabu Głównego, gen. Krok-Paszkowski, wiceministrowie Dzierżykraj-Morawski i Rose, wojewoda wileński Bociański, prezydent miasta Poznania Ruge, płk. Głabisz, prezes Związku Powstańców Wielkopolskich płk. Słowiński, płk. Dąbkowski, wiceprezydent m. st. Warszawy Olpiński i liczne grono Wielkopolan, zamieszkałych w Warszawie. Wojewodę poznańskiego reprezentował naczelnik Błażewicz, dowódcę OK Poznań reprezentował płk. Sokolowski.

W świątyni ustawiły się: kompania powstańców w historycznych mundurach i oddział harcerzy wielkopolskich, przybyłe na uroczystości do stolicy, liczne poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, wielu oficerów i podoficerów.

Bezpośrednio po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się pochodem na plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie delegacja złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, po czym oddziały powstańców wielkopolskich przemarszerowały ulicami stolicy, podążając do siedziby Marszałka Śmigłego-Rydza, na ulicę Klonową, by Wodzowi Naczelnemu złożyć hold.

W imieniu powstańców wojewoda Bociański wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Marszałku! Powstańcza brać wielkopolska, wraz z delegacjami oddziałów powstańczych z Pomorza, Poznania i Śląska oraz Koło Wielkopolan i Koło Akademików Wielkopolan z terenu Warszawy, wiedzeni nakazem serca — przemaszerowaliśmy tu do Ciebie, by złożyć Ci najgłębszy hold i żołnierską cześć oraz zameldować posłusznie, że tak jak ongiś przed 20 laty, owiani duchem jedności i ukochaniem Ojczyzny, zrobiliśmy porządną robotę, tak i dziś spełnimy w boju i w pokoju każdy Twój rozkaz.

„Panie Marszałku! Licz zawsze nie tylko na nasze szable i bagnety, ale i na nasze serca.

„My, powstańcy, zawsze stoimy i stać będziemy przy Tobie.”

Pan Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział tymi słowy:

„Moi Panowie!

„Dziękuję Wam za manifestację waszego żołnierskiego serca, dziękuję serdecznie za ten tak mocno w waszej krwi tętniący instykt żołnierski, bijący ze słów waszego reprezentanta, wojewody Bociańskiego.

„Jeśli ja z radością was widzę, to również radość i piękna duma przepelniać musi waszą pierś, gdy patrzycie na dokonaną przez was pracę i gdy spoglądacie na wasze przeżycia.

„Powstaniec — to w ciągu długich dziesiątków lat wzniosły ideał i wzór szlachetny dla najgoręcej i najidealistyczniej bijących serc Polskich. Wy, powstańcy, zrealizowaliście zamiar starsze-



Delegacja powstańców wielkopolskich składa wieniec na stopniach Belwederu, oddając hold pamięci Marszałka Piłsudskiego

go pokolenia powstańczego. Na polu bitwy zorganizowaliście się i na polu bitwy zdobyliście broń do dalszej walki.

„Wreszcie, jako zwycięscy powstańcy staliście się triumfującymi żołnierzami niepodległej Polski. Złączyliście w sobie dwie epoki: legendą opromienioną epokę powstańczą i realną, a tak dostojną w swym realizmie epokę suwerennej Polski, która coraz umiejętniej się rządzi, która zna swe prawa i która swych praw dochodzić i bronić skutecznie potrafi.

„Praca Wasza i żołnierskie przeżycia predestynują was na rozumnych starszych braci dla młodego pokolenia, dla którego — zupełnie zresztą słuszenie — niepodległość jest czymś tak samo przez się zrozumiałym i naturalnym, jak naturalnym jest to, że oddycha się powietrzem. Należy jednak umieć odróżniać powietrze zatęchłych zaułków od powietrza szerokich i dalekich horyzontów.”

Następnie Naczelnny Wódz przyjął defiladę uczestników uroczystości. Dziarsko przemarszerowała przed Panem Marszałkiem kompania powstańców wielkopolskich w swych historycznych mundurach, harcerze, poczty sztandarowe Związku Legionistów, POW i innych organizacji kombatanckich. Wielkopolanie, nie zamieszkali w Warszawie, licznie przybyli do stolicy. Naczelnny Wódz uśmiechem dziękował za niemiłkające okrzyki na Jego cześć.

Z kolei powstańcy wielkopolscy udali się do Belwederu, gdzie delegacja złożyła wieniec na stopniach palacu, oddając hold pamięci Wielkiego Marszałka.

Następnie odbyła się podniosła uroczystość na ulicy Żurawiej 12, skąd w dniu odzyskania niepodległości, pod dowództwem kapitana Jęczkowiaka Józefa, wyruszyli Wielkopolanie rozbrajając Niemców.

Tu do zgromadzonych przemówił ppłk. dypl. Koperski, mówiąc między innymi:

„Z tego mieszkania rusza w dziejowej chwili grupa nieustraszonych wielkopolskich peowiaków — w niemieckich mundurach, lecz o polskich, gorących, nieustraszonych sercach.

Czyn wielkopolskich peowiaków, tych pierwszych powstańców, poza efektem bezpośrednim ma również i dalsze znaczenie. Tworzy on symbol. Wielkopolska ponad lasem obcych bagentów podaje rękę stolicy.

Myśli i serca nasze zwracają się też i ku Temu, który jako naczelnny komendant POW akcji tej przewodził, a teraz jako wielki kontynuator idei Józefa Piłsudskiego jest dla nas drogowskazem pracy zjednoczenia narodu.

Dajmy wyraz naszemu uczuciu i wnieśmy okrzyk: „Naczelnny Wódz Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz niech żyje!”

Tłumy podchwyciły radość ten okrzyk.

W godzinach popołudniowych odbyła się w sali rady miejskiej uroczysta akademii. W akademii wzięli udział: wicepremier inżynier Kwiatkowski, ministrowie Kościalkowski i Roman, wicemarszałek Senatu Dąbkowski, wicemarszałek Sejmu dr Surzyński, wiceministrowie Rose, Dzierżykraj-Morawski i Ferek-Błaszyński, ks. biskup Szlagowski, generalicja, wojewoda Bociański, prezydent m. Poznania Ruge, płk. Słowiński, liczni wojskowi oraz Wielkopolanie, którzy przybyli na uroczystości do stolicy.

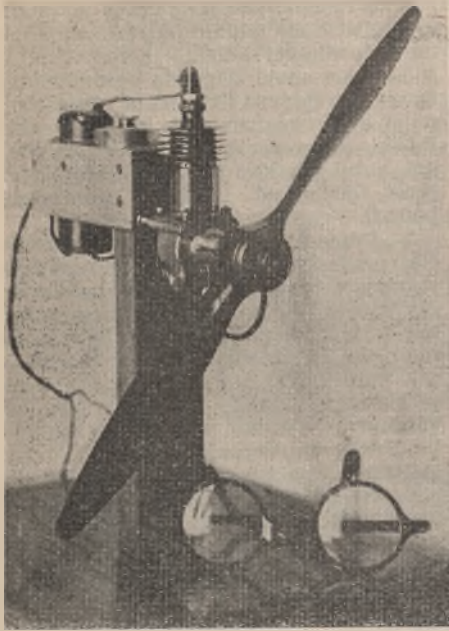
W części koncertowej wystąpiła orkiestra Polskiego Radia pod dyrekcją specjalnie przybyłego z Poznania prof. F. Nowowiejskiego.

Wspólna herbatka, którą podejmował uczestników prezydent m. Warszawy Starzyński, zakończyła uroczystości.

Defilada powstańców wielkopolskich przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem



Polski wynalazek w dziedzinie lotnictwa



(PAT.)

W dziedzinie lotnictwa mamy do zanotowania wiele pożytecznych wynalazków.

Coraz częściej wysuwa się w Polsce i za granicą twierdzenie, że doskonałe wyniki naszych pilotów wojskowych i cywilnych wypływają z osiągnięć polskiego konstruktora.

Ostatnio LOPP zainteresowała dziedziną lotnictwa szerokie rzesze młodzieży szkolnej i organizacje młodzieżowe.

W każdej niemal szkole dzieci budują modele.

Kierunek ten, wprowadzony w wychowanie młodzieży, ma za zadanie wzbudzać zainteresowanie i propagować ideę silnego lotnictwa wśród młodego pokolenia obywateli już od najmłodszych lat.

A zbudowanie taniego popularnego samolotu RWD-16 ma się przyczynić do udostępnienia latania szerokim masom społeczeństwa.

Obecnie nastąpiło bardzo ważne wydarzenie w dziedzinie modeli silnikowych.

Dzięki usilnym staraniom LOPP zbudowano pierwszy silnik do modeli samolotowych.

Miniaturowy motorek spalinowy jest konstrukcji polskiej i całkowicie wykonany w warsztatach polskich.

Motorek ten kosztuje tylko 180 zł, przy czym jakością przewyższa znacznie motorki zagraniczne.

Jest to motorek dwutaktowy o pojemności 5.8 cm³, sile 1/6 MK, przy 4.500 obrotach. Zapłon silnika odbywa się przy pomocy cewki, zasilanej baterią od latarki kieszonkowej. Ciężar motorka wynosi tylko 430 gramów.

Dzięki temu wynalazkowi będziemy mogli zaprzestać sprowadzania silników z zagranicy, w większości z Ameryki, Anglii i Niemiec, gdzie silnik taki kosztuje 200—250 złotych, będąc przy tym o wiele gorszy.

Liga Obrony Powietrznej Państwa wyprodukowała pierwszą serię silników. Przy większym zapotrzebowaniu na motorki będzie można obniżyć ich cenę, co umożliwi całkowite wyrugowanie z rynku krajowego tego rodzaju zagranicznych silników.

O popularnych samolotach...

Popularność lotnictwa w Polsce jest znana i uznana. Odnosimy się do spraw związanych pośrednio, czy bezpośrednio z lataaniem zawsze z entuzjazmem i z pewnego rodzaju mgiełką sentymentalizmu.

Odwieczny problem ikarowych zmagania jest bliski naszemu sercu i jakże często dajemy temu dowód. Lotnictwo polskie, zmuszone zacząć swą pracę od abecadła, rozrosło się, zmęźniało i dziś osiągnąwszy „pełnoletność“ wykazuje znamiona hartu, męstwa i zdecydowanej siły. A nie jest to obojętne szerszemu ogółowi społeczeństwa, które, pilnie śledząc rozwój lotnictwa, nie ogranicza się bynajmniej do roli biernego widza. Popiera je w miarę sił i możliwości, a to przychylnie ustosunkowanie się ogółu daje bodźca do pracy świetnym naszym lotnikom i konstruktorom. Przypomnijmy sobie niedawne czasy „challenge’ów“. Wspaniałe osiągnięcia konstruktora i nadludzki wysiłek lotnika przyniosły nam palme zwycięstwa. Zwirko, Wigura, Bajan, kolega nasz Pokrzywka, to nazwiska, które rozbrzmiewały na ustach wszystkich i, choć tyle już czasu minęło od chwili triumfu, zna je każde dziecko polskie.

Gdy zdobyliśmy sobie w Europie prymat w dziedzinie samolotów sportowych, władze lotnicze rzuciły hasło „Uczmy się latać!“ Chodziło o rozpowszechnienie idei latania, o pracę waszerz, o to, by lotnictwo nie było tylko przywilejem wybranych, nielicznej stosunkowo grupy asów. Polskie skrzydła rozciągnąć się mają nad całą ziemią naszą, objąć wszystkich; wszystko. I po tej linii idzie konsekwentnie polska myśl lotnicza.

Wyszkollić największą ilość pilotów i obserwatorów, szkolić konstruktorów i mechaników — to ważne zadanie przyswiceca ludzium, powołanym do kierowania sprawami lotnictwa. Idąc dalej w kierunku urzeczywistnienia na wielką skalę zakrojonej akcji rozpowszechniania wśród szerokich sfer społeczeństwa polskiego sportu lotniczego, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej przystępuje w najbliższej przyszłości do planowego działania. LOPP chce umożliwić jak najszerszym sferom posiadanie własnego samolotu. W tym celu Doświadczalne Warsztaty Lotnicze produkować będą dwa typy tanich samolotów: przerobionego z motoszybowca „Bąka“ i popularną limuzynę RWD-16, przemianowaną po udoskonaleniu na RWD-21.

LOPP umożliwi nabywanie tych tanich samolotów na raty. Rat miesięcznych będzie od 6 do 18. Nabywcy popularnych samolotów będą bezpłatnie kształceni w pilotażu motorowym, poza tym otrzymają tytułem subwencji silnik. Płatowce i silniki będą oczywiście, jak zwykle, ubezpieczone, tak, że w razie uszkodzenia czy zniszczenia LOPP nie straci zainwestowanych sum.

Po spłaceniu rat samolot staje się własnością nabywcy, silnik zaś będzie własnością LOPP. Nabywca otrzyma bezpłatnie od lokalnego aeroklubu paliwo na 50 godzin lotu rocznie, a także zapewniony będzie miał bezpłatny garaż i obsługę płatowca.

Najtańszy samolot jednomiejscowy, będący, jak już wspomnieliśmy, ewolucją motoszybowca „Bąka“, kosztować będzie zaledwie 6.200 złotych, płatne ratami.

„Bąk“ zaopatrzony w silnik 30-konny, rozwijać będzie mógł szybkość przelotową 110 kilometrów na godzinę, przy zasięgu 600 km. Zużycie benzyny 6 litrów na 100 km.

Samolot RWD-16 jest dwuosobowym dolnopłatowcem o nowoczesnych kształtach aerodynamicznych, z silnikiem polskim „Avia 3“, o mocy 64 MK. Konstrukcja samolotu jest całkowicie drewniana.

Szybkość tego samolotu wynosi około 170 kilometrów na godzinę, szybkość podróżna — 146 km na godzinę. Zasięg około 800 kilometrów.

Samolot ten to już luksusowa limuzyna, cena jego jest jednak również rewelacyjnie niska, wynosi bowiem 11.800 złotych. Po zwrocie 20 procent tej sumy z podatku dochodowego samolot RWD-16 kosztuje więc tylko 9.500 złotych, płatne w 18 ratach.

Zużycie benzyny minimalne, zaledwie 10 litrów na 100 kilometrów.

Nie ulega wątpliwości, że oba te samoloty przyczynią się do rozpowszechnienia lotnictwa sportowo-turystycznego.

Kronika

Minister lotnictwa francuskiego Guy Lachambre przedstawił na konferencji prasowej wyniki działalności ministerstwa lotnictwa za okres ostatniego roku.

Między innymi minister Lachambre oświadczył, iż z własną bieżącym roku Francja produkować będzie 200 samolotów miesięcznie.

W wyniku rokowań, prowadzonych w Berlinie między kompetentnymi czynnikami czeskimi a niemieckimi, czesko-słowackie lotnictwo otworzy w bieżącym roku nową linię lotniczą Praga — Lipsk — Hamburg.

Rząd chiński zdecydował się na zmianę swej dotychczasowej polityki w odniesieniu do korzystania z usług pilotów cudzoziemskich i dąży do utworzenia specjalnego związku zagranicznych pilotów wojskowych, będących w służbie chińskiej. W chwili obecnej około 300 pilotów aowieckich pełni już służbę w lotnictwie wojskowym rządu centralnego.

Lotnicy ci, poza wysokimi poborami, otrzymywać będą znaczne premie za zestrzelenie samolotów japońskich i skuteczne wyniki przeprowadzonych nalotów bombowych.

Rząd chiński utworzył już raz w swoim czasie związek zagranicznych pilotów wojskowych, lecz go wkrótce potem rozwiązał.

Sport spadochronowy

Sport spadochronowy, rozwinięty na szeroką skalę za granicą, znalazł oddźwięk i zrozumienie również i u nas. Jego znaczenie wychowawcze, hartowanie ducha, wyrabianie męstwa i odwagi, szybkiej orientacji i decyzji, zimnej krwi, zdolności do ryzyka, rzutkości i zwinności — oto cenne walory, które stawiają sport spadochronowy ponad wszystkie inne sporty. Sport ten to nie tylko potężny czynnik wychowawczy, lecz nieodzowne przeszkolenie personelu latającego oraz baza wyszkoleniowa dla oddziałów „piechoty powietrznej“.

Mówimy wszyscy, że piechota jest królową broni, piechota przy współdziałaniu innych rodzajów broni zdobywa, zajmuje i obsadza zdobyty teren. Ale ile trudów, ile uciążliwych marszów poprzez teren, pokryty naturalnymi i sztucznymi przeszkodami, musi pokonać żołnierz piechur, aby dotrzeć, zająć i obsadzić teren.

W dobie obecnej, gdy szybkość działania i ruchu, poza innymi czynnikami, decyduje o zwycięstwie, piechota jest wolno poruszającą się potężną siłą, o ile nie zostanie do miejsca działania przewieziona szybkim środkiem lokomocji.

Najszybszym środkiem lokomocji, jak wiemy, jest samolot. Samolotem można przewieźć nie tylko bomby, przeróżny sprzęt wojсковy, który można dostarczać oddziałom przy pomocy spadochronów, ale i żołnierzy. Jeśli tych żołnierzy przeszkolimy w skokach ze spadochronem, będziemy mieli tak zwaną piechotę powietrzną, która w bardzo krótkim czasie może być przerzucona w miejsca, gdzie tego wymaga położenie, a nawet w kraju nieprzyjacielskim.

Rozpatrzmy teraz, w jaki sposób szkoli się piechura powietrzny.

Kandydaci na skoczków spadochronowych przed przyjęciem na kurs muszą się poddać dokładnym oględzinom lekarza, który określa ich przydatność zdrowotną do skoków. Na podstawie wyników badań i obserwacji lekarza, spostrzeżeń podczas rozmowy ze skoczkiem oraz skoków próbnych z wieży spadochronowej, instruktor wyszkolenia spadochronowego decyduje o przyjęciu kandydata na kurs. Na kursie kandydaci poznają teoretycznie:

- 1) historię, rozwój i organizację spadochroniarstwa w Polsce i za granicą;
- 2) historię i rozwój spadochronu;
- 3) budowę spadochronów różnych typów, a w szczególności działanie spadochronu, na którym wykonywa się skoki;
- 4) w jaki sposób składać spadochron do skoku i jak się z nim obchodzić przed, w czasie skoku i po wylądowaniu;
- 5) budowę wieży i trapezu spadochronowego, jako przyrządów do szkolenia;
- 6) jak uczyć się skakać ze spadochronem i jak powinien być wykonany prawidłowy skok;
- 7) jaki wpływ wywiera skok na organizm ludzki;
- 8) warunki meteorologiczne do skoków, ich wpływ na skok i sprzęt spadochronowy;
- 9) w jaki sposób obliczyć, w którym miejscu należy wyskoczyć w powietrzu, aby wiatr zniósł skoczka na miejsce, wybrane do lądowania.

Kandydaci muszą znać budowę i działanie spadochronu, nauczyć się składać go i dopasować do swojej budowy ciała. Skoczek spadochronowego, ubranego w uprząż, zawieszona się na trapezie przy pomocy specjalnego mechanizmu i uczy się go zachowania się w powietrzu podczas opadania na spadochronie, a mianowicie: wzorowej pozycji ciała, układu nóg, otwierania spadochronu, zatrzymywania huśtania, lądowania i wodowania, ślizgów itp.

Po opanowaniu ćwiczeń na trapezie, kandydat przechodzi do nauki samego skoku. Początkowe skoki odbywają się z wieży spadochronowej. Pierwsze skoki z wieży mają za zadanie oswojenie ucznia z wysokością, przyzwyczajają do pokonywania strachu, dają szereg nawyków w wykonywaniu skoków.

Przy następnych skokach uczeń skacze głową w dół, otwiera po 3 sekundach pokrowiec spadochronu, wykonywa zwroty w kierunku, wskazanym przez instruktora i uczy się prawidłowo lądować, aby nie uszkodzić nóg.



Kapral Kazimierz Koptelski (Gniezno), brawurowy skoczek spadochronowy

Przez skoki z wieży uczeń musi dokładnie opanować system wyskakiwania, otwierania spadochronu i prawidłowego lądowania. Po przejściu z wynikiem dobrym powyższych ćwiczeń, uczeń podlega próbie zachowania się podczas oblatywania na większej wysokości w samolocie sportowym pod obserwacją instruktora.

Po przejściu tej ostatniej próby uczeń składa dla siebie spadochron do skoku i wykonywa pierwszy skok z samolotu. W następnych skokach uczeń opanowuje praktycznie ślizgi, otwieranie drugiego spadochronu, uwalnianie się z uprząży, zatrzymywanie huśtania, obroty itp.

Spadochron jest sprzętem niezawodnym, po dokładnym ułożeniu go daje 100% bezpieczeństwa. Skok ze spadochronem jest niebezpieczny, lecz tylko dla człowieka niewyszkolonego, bojaźliwego i o słabym charakterze.

Sport spadochronowy, uprawiany w wojsku, posiada doniosłe znaczenie. Jest on doskonałą próbą i sprawdzianem wartości żołnierza, jego odwagi, zimnej krwi, zdolności do ryzyka. Żołnierz, który potrafi wykonać skok spadochronowy z samolotu, bezwątpienia skoczy na polu walki w najsilniejszy ogień.

Powstanie u nas sportu spadochronowego zawdzięczamy Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP), która w 1936 roku zorganizowała ten piękny i pożyteczny sport i przeszkoliła w nim już tysiączne rzesze młodzieży cywilnej i wojskowej.

Nadmienić należy, że kursy spadochronowe ukończyła już znaczna ilość naszych podoficerów, którzy wykazali podczas skoków z samolotów właściwą im odwagę i brawurę.

Pęd naszych podoficerów do sportu spadochronowego krępowany jest często względami służby. Świadczy on jednak o tym, że podoficerowie zdają sobie sprawę ze znaczenia sportu spadochronowego dla wychowania żołnierskiego i dla obrony kraju.

Słuszny jest pogląd, panujący w Niemczech, że nie może być dobrym dowódcą ten, kto się nie odważy na skok spadochronowy z samolotu.

Zacharski
instruktor sportu spadochronowego

Na przedpolu Barcelony

W ostatnim artykule na temat wojny domowej w Hiszpanii wysuwaliśmy tezę, że w ówczesnej sytuacji wojskowej w Katalonii jednym z decydujących momentów będzie to, czy generał Franco niezwłocznie wykorzysta swe dotychczasowe powodzenie i niezwłocznie ruszy naprzód. Ostatnie wydarzenia na tym froncie wskazują, że, jak dotychczas ten moment był całkowicie przez dowództwo narodowe wykorzystany. Postępy bowiem wojsk gen. Franco w ubiegłym tygodniu są znaczne i doprowadzają już nieomal bezpośrednio do ostatniej poważnej przeszkody naturalnej pod Barceloną, to jest rzeki Llobregat, płynącej przez całą niemal środkową Katalonię prawie prostopadle z północy na południe i wpadającej do morza Śródziemnego o około 10 km na południowy zachód od Barcelony. Natarcie gen. Franco szło w 3 kierunkach i jako bezpośredni cel musiało mieć dojście do tej rzeki.

Najbardziej na północ, akcja oddziałów narodowych rozwijała się wzdłuż wąskiej przełęczy, szlakiem dróg komunikacyjnych Calaf — Manresa i doprowadziła, w chwili, gdy to piszemy, te oddziały o 4 km na zachód od tego miasta. O ile w najbliższej przyszłości miasto to zostanie zdobyte, da to gen. Franco doskonały punkt oparcia dla dalszej akcji, zabezpieczy działania jego wojsk, operujących bardziej na południe od ewentualnych działań nieprzyjaciela na ich lewe skrzydło, a przede wszystkim postawi w bardzo ciężkim położeniu wojska czerwone, znajdujące się w górzystych terenach na północ i zachód od Manresa, przetrnie bowiem im wygodną drogę połączenia z Barceloną.

Dalej na południe wojska gen. Franco posunęły się szybko wzdłuż nieckiej terenu, przez którą prowadzi tor kolejowy Igualda — Martorell i znajdują się bezpośrednio na zachód od tej ostatniej miejscowości.

Łańcuch górski, leżący pomiędzy wskazanymi wyżej kierunkami natarć — Mont Serrat — nie został wprawdzie jeszcze zdobyty, lecz jest wzięty w dwustronne kleszcze i sytuacja wojsk czerwonych, trzymających się jeszcze w tym górzystym worku, prawdopodobnie nie jest godna zazdrości.

Bardziej na południe, trzecia os natarcia narodowców szła po korytarzu, leżącym między morzem a kompleksem gór Puigde Montagut, o którym pisaliśmy uprzednio. Natarcie gen. Franco w tym korytarzu było wyjątkowo szybkie i doprowadziło wojska narodowe do wyniosłości Gerrat, które, jak korek zamyka wspomniany korytarz, tuż przed Barceloną. Obecnie toczą się walki o opanowanie Garrafu. Według ostatnich komunikatów wysiłki narodowców zdążają do opanowania tych gór od północy.

Jeżeli wojska gen. Franco dojdą do rzeki Llobregat, staną, jak pisaliśmy wyżej, przed ostatnią ciągłą przeszkodą naturalną na zachód od Barcelony.

Jakie są dalsze możliwości operacyjne w tym kierunku?

Im dalej na wschód posuwają się zwycięskie wojska narodowe, tym bardziej czerwona Katalonia traci na wartości strategicznej i operacyjnej i staje się drugorzędny terenem walk z czyisto wojskowego punktu widzenia.

Dalsze widoki natarcia o znaczeniu taktycznym zależą będą od ducha wojsk czerwonych. Teren bowiem nastręczyć może nacierającym jeszcze dużo trudności: przede wszystkim sforsowanie rzeki Llobregat, następnie potężne wyniosłości, otaczające półkolem Barceloną od północy, przez które drogi do okrążenia Barcelony prowadzą trudnymi wąwozami.

Wprawdzie bezpośrednio na północ od Barcelony istnieje znowu dogodny korytarz do natarcia po osi Martorell — Sabadell, lecz przypuszczalnie na tym kierunku powinna się skoncentrować najsilniejsza obrona czerwonych — przynajmniej za tym przemawia teren.

Zastanówmy się teraz, jakie plusy da gen. Franco ewentualne zdobycie Barcelony, ten od dawna wymarzony cel krwawych zmagania narodowców.

Barcelona, to największe po Madrycie miasto Hiszpanii, sto-

lica bardzo uprzemysłowionej prowincji, mającej najwyższą gęstość zaludnienia w Hiszpanii.

Barcelona — to największy ośrodek handlowy Hiszpanii, posiadający jeden z najbardziej ruchliwych portów morza śródziemnego.

Barcelona — to bardzo poważne centrum przemysłowe, obejmujące zwłaszcza: przemysł maszynowy, hutniczy, tekstylny, elektryczny i przemysł wojenny.

Wreszcie Barcelona — to siedziba rządu czerwonej Hiszpanii, który tutaj się przeniósł z Madrytu, a teraz jest w rozterce, dokąd dalej uciekać, czy też wracać z powrotem do zagrożonego Madrytu.

Powyższe encyklopedyczne informacje o Barcelonie dają wyraz temu, jakie znaczenie ma posiadanie tego wielkiego miasta, liczącego około miliona mieszkańców, dla obu walczących stron.

Przede wszystkim, z wojskowego punktu widzenia, stolica czerwonej Katalonii jest bazą zaopatrzeniową dla wojsk, działających w jej promieniu, nie tylko jako poważny ośrodek wytwórczy, lecz również jako port, do którego napływa materiał wojenny i środki zaopatrzenia. Już sama ilość okrętów, zatopionych względnie uszkodzonych przez lotnictwo narodowe, daje wyraźne co do tego wskazówki. Gdy padnie Barcelona, dowozy drogą morską dla czerwonych utracą właściwie swą wartość ze względu na brak odpowiedniego portu na pozostałym wybrzeżu Katalonii.

Pozostaną, oczywiście, jeszcze drogi lądowe, prowadzące z Francji, lecz zaopatrzenie przez nie będzie zależne od stanowiska tego państwa do sprawy hiszpańskiej.

Czy Francja pozostanie bierna i neutralna w dalszej rozgrywce? Zależać to będzie w dużej mierze prawdopodobnie od postawy narodowców i od tych asekuracji i zapewnień, jakie oni dać mogą na przyszłość. Francja bowiem w wyniku zwycięstwa generała Franco miałaby bardzo zagrożone swe połączenie z koloniami — w wypadku nieżyczliwego nastawienia narodowców, czy silnego ich związania z państwami totalistycznymi.

Stwierdzić możemy w tym zakresie konkretnie — na razie tylko to, że nad sprawą hiszpańską ciąży cały konglomerat niezwykle powikłanych i ważnych zagadnień natury politycznej i wojskowej. W każdym bądź razie wydaje się, że moment obecny jest dla stosunku Francji do Hiszpanii momentem krytycznym i może decydującym dla przyszłego układu sił i stosunków na morzu Śródziemnym.

To też Barcelona odgrywa wyjątkowo doniosłą rolę, jako atut polityczny. Wyjątkowe wprost znaczenie również mieć będą losy Barcelony na układzie moralnych sił wewnątrz samej Hiszpanii i w opinii świata.

Wzięcie Barcelony zadecyduje niechybnie o tym, że generał Franco uznany będzie powszechnie za tego, który zwycięża i ostatecznie zwycięży, a sprawa czerwonej Hiszpanii może być już uznana za beznadziejną.

Tutaj głos powszechnej opinii zadecyduje w dalszym ciągu o pomocy zagranicy, a to w warunkach wojny domowej w Hiszpanii przyspieszyć może koniec tej krwawej epopei szlachetnego i rycerskiego narodu.



Kwestia murzyńska w Brazylii

Kwestia murzyńska stała się w Brazylii bardziej niż kiedykolwiek aktualna z chwilą rozpoczęcia tak zwanej kampanii nacjonalistycznej, zmierzającej do szybkiego zasymilowania imigrantów europejskich, a szczególnie Niemców, Włochów i Polaków. Oficjalnie przemilcza się kwestię murzyńską w Brazylii, stanowiącą jakoby otwartą ranę na ciele 40-milionowego narodu. Niemniej faktem jest, że tylko nieliczna warstwa tego narodu zachowała się bez domieszki krwi murzyńskiej i że rasa czarna wywarła wielki wpływ na kształtowanie się struktury społecznej w Brazylii.

Po zniesieniu niewolnictwa literaci i publicyści brazylijscy świadomie nie wspominali o „czarnej plamie” i dopiero uczony Nina Rodriguez rozpoczął studiowanie spoczywających w archiwach materiałów, dotyczących roli Murzynów w różnych erach państwa. Awersja do tematu trwała jednak wśród sfer inteligencji. Nie czytano książek Rodrigueza, który też główne swe dzieło opublikował w języku francuskim. Dopiero współczesny uczony Arturo Ramos zrehabilitował dzieła Rodrigueza, uważając go słusznie jako pierwszego Brazylijczyka, który badał problem murzyński.

W międzyczasie nastąpiła też pewna reorientacja w stosunku do „czarnej plamy”. O ile dzisiaj mało jest Brazylijczyków, nie mających domieszki krwi murzyńskiej, to tak samo mało jest Murzynów w Brazylii, w których żyłach nie płynęłaby większa czy mniejsza doza krwi białej. W każdym razie Murzyni w Brazylii nie są tak odosobnieni, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie uważa się ich jako godnych pogardy pariasów.



Misjonarze pomiędzy pigmiejami

Murzyni przybyli do Brazylii jako niewolnicy, zabrani przez mocą z puszcz afrykańskich. Byli oni elementem nawskroś prymitywnym, uważanym i traktowanym gorzej jak bydło przez pozbawionych wszelkich sentymentów ludzkich handlarzy żywym towarem. Niewątpliwie pobyt w Brazylii wydawał się czarnym niewolnikom istnym rajem po odbyciu pełnej katusz podróży morskiej. Trudno dzisiaj stwierdzić, ilu Murzynów przywieziono z Afryki do Brazylii. W każdym razie całe wybrzeże brazylijskie od Sao Paulo do kresów północno-wschodnich zaludniło się czarnymi niewolnikami, których używano w portach, cukrowniach, kopalniach diamentów i kruszców i wreszcie na plantacjach kawy. Według danych statystycznych z 1835 roku ludność na wschodnim wybrzeżu Brazylii składała się z 1.987.000 Murzynów i 845.000 białych.

Murzyni, pracując na olbrzymich plantacjach, sprawując funkcje służby domowej i stawając niejednokrotnie z bronią w ręku w obronie swych panów, zbliżyli się z natury rzeczy do białych, wchodząc z nimi w związki krwi. Działo się to szczególnie między białymi mężczyznami i czarnymi niewolnicami, które zamieszkiwały w rezydencjach swych panów jako niańki, pokojówki, kucharki i gospodynie. Legendy murzyńskie, tradycje, przesady i zabobony, zaszczerpane przez niewolnice dzieciom białych, wywarły niewątpliwie wielki wpływ na kształtowanie się zbiorowej psychologii narodu brazylijskiego. Jeżeli dzisiaj czytamy o wypadkach masowego

obłędu religijnego, o niezrozumiałych dla przeciętnego Europejczyka przejawach zabobonu, to przypisać to należy wpływom prymitywnej kultury murzyńskiej.

Murzyni, gnębieni i prześladowani, żyjący w wiecznej wojnie z dozorcami, którzy smagali ich bez litości ciężkimi batami, uciekający do lasów i w góry przed ścigającymi ich ekspedycjami karnymi, stali się mimo to elementem, nieodzownym dla swych panów i dla całego kraju, który po zniesieniu niewolnictwa stał się ich właścicielką ojczyzną. Walczyli oni wspólnie z białymi przeciw najeźdźcom holenderskim i francuskim, zdobywając daniną własnej krwi prawa obywatelstwa brazylijskiego.

Rola Murzynów w życiu gospodarczym Brazylii zaczęła tracić na znaczeniu z chwilą tworzenia przemysłu krajowego. Potrzebowano fachowych pracowników i sprowadzano ich z Europy. Odtąd zauważyć można było tworzenie się innej struktury społecznej. O ile do tej pory dwiema głównymi i niemal jedynymi klasami społecznymi w Brazylii był biały pan i czarny niewolnik, to teraz powstał stan średni, reprezentowany przez europejskich pracowników, urzędników i handlowców.

Wpływy rasy murzyńskiej przetrwały do tej pory w Brazylii. Afryka wycisnęła swój stygmat na języku brazylijskim, na gwarach regionalnych, na religii i obyczajach, a nawet na tradycyjnych potrawach. Murzyni zresztą nie ulegli degeneracji w Brazylii, znajdując w nowej ojczyźnie klimat, sprzyjający ich fizycznemu rozwojowi. Jeżeli w niektórych miastach i okolicach karleją, to przypisać to trzeba innym czynnikom, jak niedostatecznemu odżywianiu, ciężkiej pracy, chorobom itd.

Współcześni uczeni brazylijscy z większą szczerością i życzliwością traktują problem murzyński. Nie zamilczają oni już takich faktów historycznych, jak udział Czarnej Legii pod wodzą Henryka Diaza w wojnie z najeźdźcami holenderskimi. Diaz w 1645 roku pobił w Pernambuco oddziały marynarzy holenderskich, zasługując sobie na wdzięczność ojczyzny. Faktów takich było więcej, więc coraz bardziej utrwala się przekonanie, że Murzynom brazylijskim należy się rehabilitacja.



Stara kobieta z plemienia Bakongo



Na farmie kawowej w Brazylii

Woda droższa od platyny

Data odkrycia platyny, tego najcenniejszego z metali, nie została przez uczonych ustalona, ponieważ nie udało się znaleźć wystarczających na to dowodów. Wprawdzie istnieją ślady, że była ona znana w starożytności, mianowicie uczoney rzymski Pliniusz, żyjący w połowie I wieku po Narodzeniu Chrystusa, wspomina w swojej encyklopedii o tajemniczym „białym ołowiu” — plumbum candidum i białym, ciężkim metalu, spotykanym w kopalniach złota, opis ten jednak nie jest na tyle dokładny, żeby można było na jego podstawie wyprowadzić wnioski o znajomości platyny w czasach starożytnych. Zachowała się także do naszych czasów szkatułka z Teb z ozdobami platynowymi. Z wieku XVI zachowały się również wzmianki, dość niewyraźne. Mianowicie nad morzem Karaibskim, na wybrzeżach dzisiejszej Kolumbii, miał znaleźć platynę sławny humanista włoski — Juliusz Caesar Scaliger, znany także pod imieniem Giulio Bordone della Scala. Z końca XVII wieku pochodzą wiadomości, że metal ten znali jezuitki czeskie.

Wszystkie te zapiski nie podają dokładniejszego opisu platyny. Dopiero Hiszpanie, którzy natrafili na złoża platyny w 1735 roku, opublikowali o niej dokładne dane w trzynastym lat później.

Na złoża tego wysoce drogiego metalu natrafiła ekspedycja naukowa, wysłana w 1735 roku przez rządy francuski i hiszpański do Peru i Ekwadoru dla przeprowadzenia luków południka w Quito, dawnej siedzibie Inkasów. Quito leży tuż nad równikiem, obecnie stanowi stolicę republiki Ekwador. Z rozkazu Filipa V na czele ekspedycji stanął młody oficer marynarki hiszpańskiej don Antonio de Ulloa, zdolny matematyk. Niedaleko miasta Papayan, nad zatoką Choco, na zachodnim wybrzeżu dzisiejszej Kolumbii, don Antonio de Ulloa odkrył platynę w aluwialnych osadach rzeki Pinto. Młody oficer wrócił do kraju dopiero po dziewięciu latach, a w cztery lata później ogłoszono w Madrycie jego dziennik z podróży. Zawiera on pierwsze dokładniejsze wiadomości o nowo odkrytym metalu i jego właściwościach.

Hiszpanie nazwali ów metal „platina”, czyli sreberko, od słowa „la plata” — srebro, które platyna przypomina swą biało-srebrną barwą. Nazywano ją także „platina del Pinto” lub „pinto”, od rzeki Pinto, gdzie ją odkryto. Znana była także pod nazwą „Juan blanco”. Pierwotnie jednak przyjęła się szersza nazwa „aurum album”, czyli białe złoto.

Niemal w tym samym czasie co Ulloa, odkrył platynę Charles Wood w Kartagenie, dzisiejszej stolicy departamentu Bolivar, w republice Kolumbia, na północnym wybrzeżu zatoki Darion. Przesłał on jej bryłki w 1741 roku z Jamajki do zbadania dr. Brownriggowi. Ów doktor, po zbadaniu własności nieznanego mu metalu przestał wyniki swych badań oraz próbki w przedziale lat później Królewskiemu Towarzystwu w Londynie.

Z początku platyna była mało ceniona. Nie umiano jej obrać i nie poznano się na jej właściwościach. Używano jej do fałszowania złota, wskutek czego rząd hiszpański nakazał zamknięcie kopalń, a wydobytą już i załadowaną na statki platynę nakazano wrzucić do morza.

Wkrótce jednak nowy metal wzbudził żywe zainteresowanie najznakomitszych chemików w Europie. Niektórzy z nich jednak uważali wówczas platynę za stop złota i żelaza.

Dopiero w początkach XIX wieku zajął się szczegółowym zbadaniem platyny William Hyde Wollaston, sławny fizyk i chemik angielski. Zawdzięczając jego badaniom, znaleziono sposób obróbki platyny. Odtąd ten metal znajdował coraz szersze zastosowanie do różnych aparatów w pracowniach fizycznych i chemicznych. Wollaston stwierdził, że platyna występuje w przyrodzie pod postacią stopu z innymi nieznanymi metalami. Dwa z nich zostały przez tego uczonego odkryte i nazwane palladem i rodem.

Po zapoznaniu się z własnościami platyny, zainteresowanie się nią ogromnie wzrosło. W roku 1778 król hiszpański wydał charakterystyczne zarządzenie, aby całkowita ilość wydobytej platyny była przekazywana państwu za opłatą 1 dolara za funt, a więc za opłatą bardzo niską.

W końcu XVIII wieku zostały wykonane pierwsze tygły platynowe i odtąd wchodziły coraz bardziej w użycie. Pierwsze monety platynowe z portretem pierwszego konsula wybito w 1799 roku. W Rosji zaczęto wybijać w większej ilości monety platynowe od 1828 roku.

Całkowita ilość wydobywanej platyny pochodziła do roku 1823 z Południowej Ameryki. W 1819 roku znaleziono na Uralu pierwsze ziarnka platyny. Odkrycie złóż nastąpiło w trzy lata później, eksploatację rozpoczęto w 1824 roku. Odtąd Rosja dostarcza największej ilości platyny. Występuje ona w zasadowych skałach Niżniego Tagiliska, jak również i w innych częściach środkowego Urалу. Najobfitsze są złoża wtórne także w okolicach Niżniego Tagiliska oraz w okręgu Błagodatk. Duże złoża platyny odkryto przed kilkoma laty w pobliżu ujścia Jeniseju. Poza tym mniejsze ilości platyny wydobywane są w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Kanadzie, w Brazylii, na Borneo i w południowej Afryce, gdzie

platyna była już podobno znana dawniej. Przed trzynastoma laty odkryto tam nowe obfite złoża tego drogiego metalu.

Roczna produkcja platyny wynosi obecnie około 7000 kg, z tego na Rosję przypada około 3 tysiące kilogramów, na Kolumbię i południową Afrykę po 1200 kilogramów, reszła zaś na inne obszary. Przed trzema laty nastąpiła bardzo wydatna obniżka ceny platyny w związku ze zwiększeniem się produkcji. Gdy obecnie cena jednego grama platyny wynosi około 5 złotych, to dawniej cena ta była sześć razy wyższa.

W przyrodzie platyna występuje w drobnych blaszkach lub bryłkach, z których największe osiągają wagę kilkunastu kilogramów. Występuje także, choć niezmiernie rzadko pod postacią kryształów, przeważnie sześciennów. Jej ciężar właściwy zależy od domieszek, z którymi razem występuje i waha się od 14 do 19. Ten drogiego metal tworzy stop z żelazem, rodem, palladem, irydem, osmem, miedzią, a niekiedy i ze złotem. Zawartość platyny wynosi przeciętnie 70-85%, rzadko osiąga 90%. Z surowej platyny otrzymuje się czysty metal, pod wieloma względami niezastąpiony. Posiada on ogromną odporność na działanie wysokiej temperatury i kwasów. Znalazł też ogromne zastosowanie w przemyśle chemicznym oraz w pracowniach fizycznych i chemicznych.

Jednak cenniejszy jeszcze od platyny jest tajemniczy płyn, znany pod nazwą „ciężkiej wody”.

Odkryto ją w Ameryce, a przypisuje jej się rewelacyjne właściwości. Są tacy, którzy jej przypisują potężne właściwości trujące, inni zaś utrzymują, że ciecz ta to najcudowniejsze i najpotężniejsze lekarstwo, a siła lecznicza wszelkich kąpielisk bierze się właśnie stąd, że źródła ich zawierają pewien procent czarodziejskiego płynu. Nawet rolnictwo pokłada nadzieję w ciężkiej wodzie, opierając się na twierdzeniu niektórych uczonych, że przez zanurzenie nasion w tym płynie otrzyma się specjalnie silne i zdrowe rośliny.

A tymczasem cała ilość otrzymanej ciężkiej wody zmieści się w filiżance od czarnej kawy! Trzeba pracować długie tygodnie zanim się wreszcie wyodrębni jakiś centymetr sześcienny tej substancji ze zwyczajnej wody, której jeden litr zawiera około 5 kropli ciężkiej wody. Przy wyodrębnieniu tego czarodziejskiego płynu uczeni zużywają nieprawdopodobnie wprost ilości elektryczności. To też warunki tej mozolnej pracy uczonych sprawiają, że ciężka woda jest droższa od platyny.

Lecz już po otrzymaniu minimalnej ilości ciężkiej wody przekonano się drogą doświadczeń, że płyn ten posiada silne działanie biologiczne. Mianowicie okazało się, że małe rybki, wpuszczone do naczynia z wodą, do której dodano pewną ilość ciężkiej wody, wkrótce zdychają z oznakami zatrucia. Wobec tego uznano ciężką wodę za piorunującą truciznę. Właściwie opinia, wydana na podstawie doświadczenia z rybami, nie jest przekonująca, bo na przykład ryby słodkowodne giną w wodzie morskiej, w której przecież żyją tysiące ryb morskich, no i woda ta nie jest w zasadzie trująca. Ryby słodkowodne giną w wodzie morskiej, gdyż nie mogą znieść zmiany swego macierzystego elementu. To też równie zabójczą jest dla nich woda morska, jak i ciężka woda, działająca w tym wypadku tak samo, jak każdy inny składnik chemiczny, dodany do wody i wskutek tego zmieniający jej fizyczne i chemiczne właściwości.

Ciężka woda ma zupełnie inne właściwości chemiczne i fizyczne niż woda zwykła. Jest o wiele cięższa, bowiem litr tego płynu waży 1100 gramów. W takim płynie człowiek utrzymałby się na powierzchni, nie czyniąc żadnych ruchów pływackich. Ciężka woda zamarza już przy temperaturze 3,8°, a wrze dopiero w temperaturze 101°. Największa jej gęstość przypada na temperaturę 11,6°, a nie 4°, jak zwykłej wody. Wziąwszy te wszystkie dane pod uwagę, musimy dojść do przekonania, że ciężka woda, pomimo jednakowej formuły chemicznej, ma zupełnie odmienne właściwości, niż woda zwykła i z natury rzeczy musi szkodliwie oddziaływać na istoty, które są biologicznie dostosowane do przebywania w wodzie zwykłej. Nie jest ona jednak trucizną w zwykłym znaczeniu tego słowa.

Wykonano także doświadczenie z ziarnami roślinnymi, zanurzonymi do ciężkiej wody. Ziarna te nie zakielkowały oczywiście, ponieważ potrzebna im jest do wzrostu tylko zwykła woda. Przekonano się także, że algi, włożone do rozcieńczonej ciężkiej wody, wykazywały zahamowanie rozwoju i wzrostu. Tempo ich życia jak gdyby zostało zwolnione, przez co życie tych roślin trwało dłużej. (Ale przecież każda przyczyna, która zwalnia tempo życia, doprowadza do dłuższego trwania procesów przemian w organizmach, a tym samym przedłuża trwanie samego życia — i to nie jest zasługą ciężkiej wody). Na podstawie doświadczenia z algami zaczęto się spodziewać, że ciężka woda okaże się uniwersalnym lekarstwem na wszelkie choroby i dolegliwości, eliksirem młodości, środkiem przedłużającym życie. Na razie zarówno nadzieje, jak i obawy, związane z ciężką wodą są płonne, przyszłość dopiero okaże, ile w tych nadziejach jest prawdy. Zagraniczne kliniki, między innymi również i profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego, zajmują się badaniami właściwości tajemniczego płynu — „ciężkiej wody” — cenniejszej od platyny.

Muzyka i śpiew

BOGU RODZICA

Odwieczna pieśń rycerstwa polskiego, przez tyle wieków śpiewana jako pieśń bojowa naszych bohaterów przodków, świłci obecnie swoje odrodzenie. Zapomniana i jakby pokryta pyłem wielu lat wraca napowrót pod strzechy żołnierskie i coraz częściej jest śpiewana. Jak wiadomo, w całym szeregu pułków umieją żołnierze śpiewać dostojny, prastary hymn do Bogu Rodzicy.

Niestety wersja, w jakiej ta pieśń jest wykonywana, nie jest jednolita. Pochodzi to stąd, że wydania pieśni są bardzo różne tak, że poszczególne ustępy zawierają bardzo znaczne rozbieżności. Poza tym, ponieważ pieśń jest trudna i długa, usiłowano ją skrócić i ułatwić. Zazwyczaj czyniono to w sposób niewłaściwy i niekrytyczny. W rezultacie powstało w Polsce szereg opracowań pieśni Bogu Rodzica tak różnych, tak odbiegających od siebie melodią i tekstem, że z trudem można się wśród nich dopatrzyć pierwowzoru. Chaos powiększają jeszcze opracowania akompaniamentu na orkiestrę.

Aby brzmienie pieśni dla celów wojskowych ujednostajnić, zostanie wydany przez Departament Piechoty tekst muzyczny i słowny pieśni w opracowaniu na chór unisono z towarzyszeniem orkiestry, ściśle dostosowanym do brzmienia chóralnego. Znakomite opracowanie pieśni Bogu Rodzica na orkiestrę detą przez Feliksa Nowowiejskiego, wydane przed kilku laty w repertuarze oficjalnym Wojska Polskiego, nie nadaje się do wersji śpiewanej przez żołnierzy. Nowe opracowanie, dokonane przez kpt. Runda, odpowiadać będzie najzupełniej celowi, jakim jest rozpowszechnienie tej pięknej pieśni rycerstwa polskiego w naszym wojsku.

B. S.

PISMIENICTWO ODNOSZĄCE SIĘ DO MUZYKI WOJSKOWEJ

Podczas gdy z dziedziny historii muzyki ogólnej posiadamy mnóstwo dzieł bardzo cennych i obszernych, to muzyka wojskowa jest dziwnie zaniedbana, o ile chodzi o literaturę naukową, odnoszącą się do jej rozwoju. I dziwna rzecz. Na polu całokształtu wiedzy muzycznej bezsprzecznie wiodą prym Niemcy, natomiast najważniejsze i najdawniejsze opracowania, odnoszące się do historii muzyki wojskowej, napisali Francuzi.

Pierwszym poważniejszym dziełem z tej dziedziny jest duża książka Francuza o niemieckim nazwisku G. Kastnera pod tytułem „Manuel général de la musique militaire”, drukowana w Paryżu w 1848 roku. Jest to dzieło zakrojone na wielką skalę, oparte na ogromnym materiale historycznym, ale pełne nieścisłości i fantazyjnych wniosków, a obecnie — co łatwo jest zrozumiałe, najzupełniej przestarzałe. Podobnie również po francusku wydane dzieło Austriaka Neukomma: „Historia muzyki wojskowej”, Paryż 1889, ma już dzisiaj tylko wartość historyczną.

Ciekawsze jest dzieło angielskie Henry G. Farmera, wydane w Londynie w 1912 roku pod tytułem, który w polskim przekładzie brzmi: „Muzyka wojskowa i jej historia”, książka ta jednak nie jest wyczerpująca, a odnosi się przede wszystkim do wojska angielskiego.

Pierwszym opracowaniem, które może być brane w rachubę jest książeczka francuska, wydana w roku 1917 pod tytułem „La musique militaire” (muzyka wojskowa). Oryginalne jest to, że książka wyszła spod pióra kobiety. Autorka bowiem, ukrywająca się pod pseudonimem Michel Brenet, jest zasłużoną pracowniczką na polu muzykologii francuskiej, znaną dobrze w literaturze naukowej Marią Bobillier, autorką całego szeregu wartościowych prac z dziedziny historii muzyki. Jej książeczka, nie mająca pretensji do wyczerpującego przedstawienia przedmiotu, zawiera mnóstwo interesujących szczegółów, a że pisana jest lekkim, błyskotliwym stylem, przeto może być czytana nawet przez laików z wielką przyjemnością.

Niestety, na tym się urywa w okresie przed zakończeniem wojny europejskiej twórczość naukowo-historyczna w tej dziedzinie. Po odrodzeniu się państw europejskich po wielkiej wojnie, praca nad gruntowną przebudową organizmów państwowych i wstrząsy, jakie przechodziły — a po części i przechodzą — wojska poszczególnych narodów i państw, nie sprzyjały powstawaniu literatury, odnoszącej się do orkiestr wojskowych. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się zjawiać coraz liczniej dzieła, odnoszące się do naszego przedmiotu. Tym razem znowu Niemcy kroczą przed innymi narodami w pierwszym szeregu. Przede wszystkim z prywatnej inicjatywy, ale nie bez poparcia zainteresowanych władz wojskowych, ukazuje się już od szeregu lat tygodnik pod tytułem „Deutsche militärmusikerzeitung”, a więc muzyczna gazetka wojskowa. W czasopiśmie tym, redagowanym bardzo popularnie i ukazującym się w szacie niezmiernie skromnej, wychodzi mnóstwo artykułów i rozpraw, traktujących o orkiestrach wojskowych. Oczywiście omawiane są w pierwszym rzędzie sprawy niemieckie, ale tu i ówdzie można napotkać artykuły, odnoszące się do orkiestr obcych. Jeszcze skromniej wygląda francuska gazeta dla wojskowych orkiestrantów, wydawana przez związek francuskich kapelmistrzów wojskowych. Nie znam prasy zawodowej innych państw, a wobec niestychnianisko postawionego u nas handlu księgarskiego, nie mam

prawie możliwości dowiedzenia się, jak te sprawy wyglądają na przykład w Anglii lub w Italii, ale to pewna, że nie mamy powodu się wstydzić polskiej pracy fachowej. Wydawany swego czasu przez p. Eugeniusza Dawidowicza w Grudziądzu „Muzyk wojskowy” stał na bardzo wysokim poziomie, a i „Orkiestra”, wydawana przez szereg lat w Przemyślu przez p. Józefa Negera, miała swoje jasne dnie, dopóki nie upadła. Nasz „Wiarus”, który od jakiegoś czasu poświęca część numeru sprawom muzycznym w wojsku jest czasopismem tak bogato redagowanym i tak wspaniałym, że może nie tylko sprostać zagranicznemu podobnym wydawnictwom, ale je bije!

W tych naszych czasopismach ukazało się dotychczas szereg artykułów, omawiających historię muzyki wojskowej w Polsce. Muszę zwłaszcza wskazać na świetne artykuły znakomitego specjalisty w tych sprawach kpt. Mariana Dorożyńskiego, drukowane w swoim czasie w „Orkiestrze”. Pracy, przedstawiającej całokształt zagadnienia, nie mamy dotychczas. Wprawdzie s. p. kpt. Chmielewicz usiłował w swej pracy magisterskiej ująć systematycznie historię muzyki wojskowej w Polsce, wykorzystując bogaty i ciekawy materiał, jednakże praca ta pozostała w manuskrypcie i o ile ją znam, wydaje mi się raczej szkicem, który zasłużony autor miał zamiar rozszerzyć i uzupełnić. Niestety, przedwczesna śmierć nie pozwoliła na dokończenie tej ciekawej, pierwszej naszej książki na tym polu.

Tymczasem w ciągu ostatnich lat wzmogła się w Niemczech w sposób bardzo poważny literatura interesującego nas przedmiotu. Przede wszystkim w różnych czasopismach fachowych ukazało się mnóstwo rozpraw z zakresu muzyki wojskowej, omawiających nie tylko historyczne zagadnienia, ale też podkreślających wagę i znaczenie kulturalne orkiestr wojskowych. W roku 1935 ogłosił niejaki Johannes Reschke (nie pomieszać z naszym kpt. s. s. B. Reszkiem!) dyssertację doktorską pod tytułem „Studium do historii brandebursko-pruskiej muzyki wojskowej”. Jest to praca pod każdym względem doskonała, wykorzystująca źródła naukowe w bardzo wielkim zakresie, ale, jak się można już z samego tytułu domyśleć, ograniczająca się do terenu niemieckiego, pomijająca zatem problemy ogólne. Dopiero w ostatnich dniach ukazała się również po niemiecku książka traktująca sprawy muzyki na szerszej płaszczyźnie. Książka nosi (w polskim przekładzie) tytuł: „Muzyka wojskowa w historii i obecnie”. Autorem pięknie wydane go dzieła jest bliżej nieznanego z działalności naukowej dr P. Panoff. Oczywiście i ten autor wziął muzykę niemiecką za punkt wyjścia, jednakże bogaty materiał archiwalny, jaki miał pod ręką, pozwolił mu na poruszenie spraw muzyki wojskowej w innych krajach. Oczywiście o Polsce nie ma w tym dziele ani słowa, ale historyczny rozwój muzyki wojskowej od czasów starożytnych poprzez średniowiecze aż do okresu wytwarzania się nowych form jest przedstawiony tak interesująco, że ta część książki Panoffa posiada niezaprzeczone wartość znamienitą dla wszystkich, którzy się chcą w tych sprawach poinformować. Panoff podaje mnóstwo przykładów mitowych z dawnych czasów, wyjaśnia rozwój instrumentów, przedstawia barwnie organizację pierwszych zespołów orkiestralnych tak, że się książkę czyta jednym tchem. Do tego muzę zaznaczyć, że książka jest bardzo bogato ilustrowana, co w wysokim stopniu podnosi jej wartość.

Kilka rozdziałów książki poświęconych jest omówieniu organizacji orkiestr wojskowych, niestety tylko w Niemczech. To jednostronne traktowanie zagadnienia osłabia bardzo znacznie wartość książki. Czytelnik chciałby dla porównania poznać stosunki w kilku bodaj wojskach najpotężniejszych państw współczesnych. Niestety, Panoff za mało poświęcił uwagi tej bardzo ciekawej sprawie w swojej bądź co bądź ładnej i cennej książce.

Tak więc jeszcze, mimo omawianych dzieł, istnieją olbrzymie luki w piśmiennictwie, odnoszącym się do spraw orkiestr wojskowych. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że poza niemieckimi książkami istnieją dzieła angielskie, francuskie, może włoskie i rosyjskie, traktujące interesujący nas przedmiot, są one jednak trudno dostępne nie tylko ze względu na język, ale po prostu dlatego, że się o nich nie wie. Żaden księgarz nie jest w stanie poinformować o ich istnieniu, żadna biblioteka nie posiada odpowiedniej bibliografii (wykazu dzieł i artykułów). Skazani więc jesteśmy na czytanie dzieł niemieckich, może nawet dobrych i ciekawych, ale przeważnie jednostronnych. Na książkę polską musimy jeszcze poczekać. Mam jednak wrażenie, że powoli z biegiem lat gromadzący się materiał pozwoli niedługo na podjęcie dzieła, które by ujęło w całokształcie pasjonujące zagadnienie, biorąc za punkt wyjścia rozwój tych spraw na terenie polskim. Kto je napisze?

Bg. Sid.

KRONIKA

Warszawski świat muzyczny poniósł bolesną stratę wskutek śmierci s. p. Romana Chojnackiego, dyrektora Warszawskiej Filharmonii. Zmarły, który przez długi szereg lat zajmował to odpowiedzialne stanowisko, dzieląc dołą i niedołą Filharmonii Warszawskiej, położył dla tej tak ważnej placówki artystycznej niespożyte zasługi.

Cześć pamięci prawego obywatela, pracowitego i wiernego działacza w służbie polskiej sztuki!

Łyżwiarstwo

Wszyscy mówią, dużo piszą, ale tylko o narciarstwie, a o łyżwiarstwie coraz więcej zapominamy.

Nie widzę zupełnie potrzeby jakiegokolwiek agitacji na rzecz sportu łyżwiarskiego. Piękny ten sport sam mówi za siebie, od dawna ma wielkie masy zwolenników, nawet wśród starszej generacji. Trudno znaleźć zawodnika, który za młodych lat nie uprawiałby jazdy na łyżwach, choćby przez krótki okres czasu, zwłaszcza w miastach i miasteczkach.

Wśród młodzieży szkolnej, przede wszystkim w klasach niższych, rzadkością jest ten, kto nie jeździłby na łyżwach, a już z pewnością nie znajdziemy takich, którzy by jeździć nie chcieli.

W okresie zimowym sportem, niewątpliwie najsilniej absorbującym młodego ucznia (uczennicę), który dopiero stoi u progu praktycznego poznania kultury ciała, jest właśnie łyżwiarstwo.

Gdybyśmy tylko zechcieli już przed sezonem zimowym przeprowadzić wśród młodzieży szkolnej najniższych klas głosowanie na temat najbardziej lubianego sportu, z pewnością za łyżwiarstwem opowiedziałaby się wybitna większość.

Gdy jednak zbadamy sprawę dokładniej, stanimy wobec najbardziej dziwnego w swoim rodzaju faktu. A to im wyższa klasa (młodzież starsza), tym procent łyżwiarzy maleje. Czemu to należy przypisać? Przede wszystkim temu, że młodzież nie widzi w łyżwiarstwie żadnych dalszych możliwości rozwoju.

Sport najwięcej pociąga i absorbuje, gdy obok innych korzyści daje możliwość ciągłego pokonywania przeszkód, jakoby ciągłej walki z sobą samym. Bokser, piłkarz, tenisista dążą do ideału stylu i techniki, pływak, narciarz, lekkoatleta — mają do przewyższenia inne jeszcze trudności: czas, długość rzutu czy skoku.

Z czym że „walczyć“ ma łyżwiarz? Jakże on może mieć przed sobą trudności do pokonania?

Otóż pokazuje się, że bez porównania większe, niż niemal każdy inny sportowiec. Niestety, jednak nie wie o tym ogół naszych łyżwiarzy. Sądzą, że ta nieświadomość jest główną przyczyną masowej dezercji dorastającej młodzieży spośród szeregów łyżwiarzy.

Przeważającym typem łyżwiarza na ślizgawkach jest młodzież szkolna, nie mająca pojęcia o tym, czym jest jazda figurowa, jakie są jej zasady i tajniki. Niejeden z nich nie słyszał o tym, że

„szkołę“ jazdy figurowej stanowi 69 figur, od łatwych do najtrudniejszych, że obok jazdy szkolnej istnieje jazda dowolna i szybka, dająca każdemu łyżwiarzowi pole do niezmiernie rozległej pracy nad sobą.

Spójrzymy na te sprawy ze strony rozwoju łyżwiarstwa wśród młodzieży szkolnej. Chcąc wniknąć w przyczyny, dla których na terenie szkół piękny ten sport jest dotąd traktowany po macoszemu, musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że praca nad podniesieniem łyżwiarstwa w Polsce, powinna być właśnie oparta o szkołę względnie kluby szkolne. Szkoły bowiem dostarczają młodych adeptów sportu łyżwiarskiego. Młodzieży szkolnej do klubów sportowych należeć nie wolno, a przecież najwięcej chętnych łyżwiarzy znajdziemy wśród młodzieży szkolnej. (Dowodem najlepszym jest fakt, że olbrzymia ilość polskich klubów sportowych ma kilka a nawet kilkanaście różnych sekcji, a o sekcji łyżwiarskiej (nie hokeja) najczęściej zapomina się. Jeśli gdzieś istnieje taka sekcja, to jej członkowie są w większości uczniami (uczennicami).

Wytwarza się absurd, sytuacja pozornie bez wyjścia. Szkoła nie daje młodzieży tego, co dać powinna, gdyż większość nauczycieli wychowania fizycznego nie tylko nie widzi potrzeby, lecz przede wszystkim nie umie uczniowi odkryć całego piękna sportu łyżwiarskiego.

Taki stan rzeczy uniemożliwia oczywiście intensywny rozwój łyżwiarstwa. Kluby i stowarzyszenia sportowe, których celem jest właśnie propaganda tego sportu, powinny wejść w ścisłą współpracę ze szkołą względnie klubami szkolnymi. Tylko wspólny wysiłek, systematyczna i świadoma celowa praca, pozwolą nam z czasem i na tym polu dorównać zagranicy.

Jasne jest, jak bardzo czynny i owocny rezultat może dać w tej pracy udział nauczycieli wychowania fizycznego. Przedtem jednak każdy z nich powinien przejść specjalny kurs łyżwiarski (jazdy figurowej), aby móc swym wychowankom odkryć piękno sportu łyżwiarskiego i zachęcić do dalszej pracy nad rozwojem łyżwiarstwa. Niestety, z końcem grudnia ubiegłego roku Polski Związek łyżwiarski zorganizował specjalny kurs łyżwiarski w Katowicach dla nauczycieli, na który zgłosiło się zaledwie 4-ch nauczycieli wychowania fizycznego z całej Polski. Sam fakt mówi już za siebie, jak traktuje się u nas łyżwiarstwo.

Kozłowski Władysław, starszy sierżant

Kolonizacja żydowska w Palestynie

Z inicjatywy społeczeństwa żydowskiego powstał w Warszawie komitet do spraw kolonizacji żydowskiej, budząc żywe zadowolenie wśród społeczeństwa polskiego, spodziewającego się, że komitet ten przyczyni się do rozwiązania palącego zagadnienia masowej emigracji Żydów z Polski.

Przeciwko temu komitetowi prowadzą ostatnio ostrą kampanię pisma syjonistyczne, zarzucając mu, że zmierza on do emigracji żydowskiej przymusowej, czyli do emigracjonizmu. Pisma syjonistyczne uważają emigracjonizm za polityczny ruch wyparcia Żydów, za kapitulację wobec ataku antysemityzmu, a komitet kolonizacyjny za próbę zorganizowania tej rezygnacji.

„Syjonizm jest ruchem historycznym, ideowym — piszą. — Jego celem jest odbudowa państwa żydowskiego w Palestynie. Tylko ten cel zasługuje na to, aby podnieść wysiłki narodu żydowskiego na odcinku migracji do najwyższego napięcia“.

Tak więc Palestyna jest symbolem żydowskiego patriotyzmu. Przed emigracją w tereny odległe od Palestyny Żydzi się bronią.

Jak wiadomo, twórcą nowoczesnego syjonizmu jest Teodor Herzl, autor broszury „Państwo żydowskie“. Samorzutny jednak ruch wytworzenia w Palestynie siedziby narodowej zaczął się znacznie wcześniej.

Początkowo istniały dwa ruchy idei syjonistycznych, które następnie połączyły się w jedną całość. Jednym z nich było dążenie do odrodzenia hebrajszczyzny jako mowy żywej. Garść fanatyków żydowskich postawiła sobie za cel wyłączenie posługiwanie się językiem hebrajskim w mowie potocznej. Pewna ilość rodzin żydowskich osiągnęła ten cel, przyszyli na świat dzieci, które od zarania życia posługiwały się językiem hebrajskim.

Działo się to kilkadziesiąt lat temu. Równocześnie pojawiło się dążenie wśród syjonistów do osiedlania się na roli w Palestynie. Był to początek żydowskiej kolonizacji w tej krainie. Pierwszymi kolonistami byli Żydzi, posługujący się wyłącznie mową hebrajską. Osady żydowskie w Palestynie stały się od razu wioskami hebrajskimi. Był też jeden powód lokalny, który sprzyjał utrwaleniu się języka hebrajskiego w mowie potocznej. Przybyli koloniści rolnicy nie byli jedynymi Żydami w Palestynie. Zastali oni już niewielkie gminy żydowskie w miastach i miasteczkach palestyńskich i z natury rzeczy nawiązali z nimi ścisły kontakt. Gminy te składały się z Żydów t. zw. „sefardim“, mówiących żargonem „ladino“, to jest zepsutym żargonem hiszpańskim. Nowi przybysze z Europy środkowej i wschodniej byli to t. zw. „aszkenazim“, mówiący żargonem „jiddysz“, to jest zepsutym językiem niemieckim. Tak więc ludność

żydowska tubylcza — miejska i nowi przybysze, osiedli na roli, mogli się porozumieć tylko po hebrajsku, w języku bardziej lub mniej znanym każdemu Żydowi na świecie.

Z biegiem lat powiększała się ilość wiosek żydowskich w Palestynie. Filantropi żydowscy z zachodniej Europy, między innymi znany bogacz Rotszyld, tożyli na cele kolonizacji olbrzymie sumy. Powstawały coraz nowe osiedla w okolicach urodzajnych, zajmowały się uprawą winorośli, owoców i warzyw, nie pomijając też uprawy zbóż i hodowli. Nowe wioski znajdowały oparcie w starych. Nowe pokolenia wzrastały już na roli, trudniły się rolnictwem i znały już tylko język hebrajski. W Palestynie powstał typ chłopca żydowskiego, mówiącego swym językiem ojczystym — hebrajskim.

Antropologowie, badając żydowskich osadników w Palestynie, stwierdzili, że wśród tych osadników przeważa typ rasowy nordycki. Wynikałoby stąd, że musieli oni posiadać znaczną domieszkę krwi nieżydowskiej, która odzwędlała się w nich odwieczną tęsknotą do ziemi, do obcowania z przyrodą, do pracy na roli i posiadania ojczyzny. Ten nowy typ żydowski realizował idee syjonistów kolonizacji w Palestynie.

Przed wojną światową, pod panowaniem tureckim, żydowsko-hebrajskie społeczeństwo w Palestynie było jeszcze bardzo słabe, pomimo wszelkich wysiłków politycznych, finansowych i organizacyjnych. Dopiero deklaracja Balfoura o żydowskiej „siedzibie narodowej“ oraz „mandat“ angielski wywołały prawdziwy przewrót w tym położeniu. Rząd angielski, lawirując w Palestynie między muzułmanami, dla których Jerozolima jest miejscem świętym, a Żydami, dał odpowiednie warunki rozwoju szeroko zakrojonej kolonizacji żydowskiej w Palestynie. Żydzi zaczęli masowo przybywać do Palestyny. W pierwszych latach po wojnie przybywało ich rocznie 20 — 30 tysięcy. Ci również przyswajali sobie język hebrajski, pochodząc z różnych środowisk żydowskich, mówiących różnymi językami.

Napływały też obficie pieniądze. Zakupiono rozległe tereny, na których wyrastały coraz nowe osady. Gdy wreszcie zabrakło dla kolonistów ziemi urodzajnej, zaczęto meliorować nieużytki. Osuszono ogromne bagna w dolinie Jezreel (po hebrajsku Emek-Izrael) i zamieniono je w urodzajne ziemie, zamieszkałe zwarcie przez etnograficznie żydowską ludność rolniczą. Przeprowadzono również kolonizację i innych okolic. Przygotowano się do melioracji bagna Hule, okalającego jezioro Samachonitis nad górnym Jordanem i użytkano na to koncesję od rządu palestyńskiego. Po osuszeniu ziemie te mogą przyjąć 15 tysięcy rolniczych rodzin żydowskich.

Stopniowo imigracja żydowska do Palestyny zaczęła słabnąć. Przez kilka lat nie przekraczała kilku tysięcy osób rocznie, a zdawało się w pewnych okresach, że więcej wyjeżdżało, niż przyjeżdżało. Biorąc jednak ogólnie, w latach powojennych żydowski stan posiadania na roli w Palestynie znacznie wzrósł. Tworzy on cztery wielkie kompleksy: bardzo silnie zażydżoną strefę nadmorską, dolinę Emek-Israël, okolice jezior Genezareth i Samachonitis z głównym ośrodkiem dokola miasta Tybcriada oraz garść rozprószonych osad w górzystym pasie między Jaffą i Jerozolimą.

Powojenna kolonizacja żydowska w Palestynie zaznaczyła się nie tylko na roli, lecz w znacznie szerszych rozmiarach rozwijała się po miastach. Około nadmorskiego miasta Jaffy, na piaskach nadmorskich, powstała już po wojnie żydowska osada Tel-Awiw, co w tłumaczeniu znaczy wzgórze wiosny. Rostała ona w zawrotnym tempie i dziś jest nowoczesnym miastem, czysto żydowskim ze stu kilkudziesięcioma tysiącami mieszkańców. Jest to dzisiejsza stolica palestyńskiego żydostwa, wielki ośrodek handlu i znacznego przemysłu, gdzie zjeżdżają bogaci Żydzi z całego świata i wydają na przyjemności pieniądze, zarobione gdzie indziej. Wszędzie na ulicach rozbrzmiewa język hebrajski.

Emigracja żydowska rozwinęła się też silnie w Haifie, głównym porcie palestyńskim. Tel-Awiw nie posiada portu. Okręty zatrzymują się z daleka od brzegu, a towary i ludzie przewożeni są na ląd łodziami. W Haifie przed kilku laty zbudowano dość duży port i doprowadzono do niego rurociąg naftowy z Iraku, gdzie znajdują się kopalnie ropy. Tak więc Haifa stała się dla okrętów, opalanych ropą, a szczególnie dla okrętów floty brytyjskiej, ważną bazą zaopatrzenia w paliwo. W tym mieście arabskim powstały rozległe dzielnice żydowskie. Mieści się tam żydowska wyższa szkoła techniczna z językiem wykładowym hebrajskim.

Również w stolicy kraju, Jerozolimie, zaznaczył się masowy napływ Żydów. Przeszło połowę ludności tego miasta stanowią Ży-

gelską. Żydzi zabiegają również o prawo osiedlenia się w południowych okęgach Syrii, będącej krajem mandatowym francuskim.

Przy tych pomyślnych widokach nastąpił kryzys kolonizacji rolniczej. Gdy napłynęły kapitały żydowskie z Niemiec, gdy rozwinął się przemysł, a plantacje pomarańczy przynosiły wspaniałe dochody, gdy rozrósł się w zawrotnym tempie Tel-Awiw, zaczął się typowo żydowski pościg za bogactwem. Napłynęła fala spekulantów



Widok z góry Karmel na Haifę i port

i geszefciarzy, zaczęła się spekulacja gruntowa. W wir pościgu za pieniądzem rzucili się także i dawni koloniści. Zaczęła się masowa ucieczka ludzi ze wsi do miasta. Kolonie zaczęły się też przekształcać na miasteczka. Najpierw powyrywano na koloniach latorośl winną, aby posadzić drzewa pomarańczowe, a potem zaczęto kasować gaje pomarańczowe, aby budować kamienice miejskie.

Dzisiaj kilkuset tysięcy żydostwo palestyńskie jest już społeczeństwem czysto miejskim.

Syjonisci skarżą się: „Tracimy podstawę wiejską w Palestynie. Rodzi się nowe ghetto miejskie, otoczone obconarodową wsią. Lada podmuch dziejowy znów nas stamtąd zmiecie“.

Celem syjonizmu jest zorganizowanie w Palestynie żydowskiego państwa, które byłoby dla diaspory jądrem i moralną podporą. Diaspora miałaby zaś istnieć nadal.

Żydów w świecie jest 16 milionów, przy czym w Polsce jest ich ponad 4 miliony. Gdyby się nawet cały milion osiedlił w Palestynie, to nie złagodził to kwestii żydowskiej poza Palestyną. Emigracja Żydów z Polski do Palestyny jest i będzie zjawiskiem słabym liczebnie. Natomiast istnienie Palestyny wzmacnia wydatnie żydowskie samopoczucie. Dzięki Palestynie rozwinęła się w Polsce



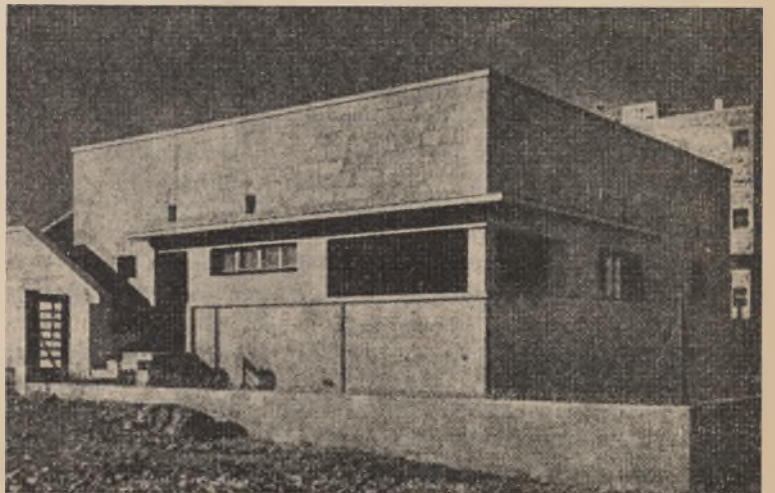
Beth Alfa, kolonia rolnicza żydowska

dzi. Nie sprawują oni tam jednak władzy w samorządzie, gdyż nie wszyscy posiadają palestyńską przynależność państwową. Jerozolima skupia Żydów konserwatystów, ma tutaj swoją siedzibę uniwersytet hebrajski oraz rezyduje tu nadrabbin Palestyny. Mieszka też tutaj ogromna liczba starych Żydów, którzy przybyli, aby w kraju ojczystym umrzeć. Żydzi w Jerozolimie mówią przeważnie żargonem.

Potworzyły się także mniejsze skupienia miejskie Żydów, na przykład miasteczko Tybriada. Ośrodki miejskie wyrosły także i wśród osad rolniczych, na przykład kolonia żydowska Petah-Tikwah zamieniła się na miasteczko.

Po przewrocie hitlerowskim w Niemczech do Palestyny napłynęła nowa fala Żydów. Przybyło kilkanaście tysięcy bogatych Żydów niemieckich, którzy przywieźli ze sobą poważne kapitały, których zainwestowanie wywołało ogromne ożywienie gospodarcze. Wzrosło zapotrzebowanie na robotników, co spowodowało nowy, masowy napływ Żydów z warstw uboższych. Napływ ten w latach 1933 i 1934 był bardzo znaczny. W roku 1934 przybyło do Palestyny około 50 tysięcy imigrantów żydowskich. Odsetek Żydów w kraju przekroczył już 25%. W ostatnich kilku latach liczba imigrantów Żydów w Palestynie wzrastała przeciętnie o 1/5 rocznie.

Żydowskie aspiracje narodowe przerastają już dzisiejsze granice polityczne Palestyny. Syjonisci otwarcie głoszą hasło: „Państwo żydowskie na obu brzegach Jordanu“. Różne organizacje żydowskie zabiegają o uzyskanie zezwoleń na prawo imigracji żydowskiej do emiratu Transjordanii oraz o nabywanie tam terenów dla żydowskiej kolonizacji rolniczej. Znaczną część Transjordanii zalega pustynia, ale i tam nie brak terenów kolonizacyjnych. Jest to państewko arabskie, zbliżone obszarem do Palestyny, posiadające tylko 300.000 ludności, pozostaje pod władzą mandatową an-



Dom osadnika żydowskiego na przedmieściu Jerozolimy

silnie organizacja syjonistów - rewizjonistów, posiadających swoją bojówkę w brązowych mundurach, zwaną „Brith-Trumpeldor“. Syjonizm i Palestyna właściwie zaostrzyły sprawę żydowską w Polsce.

W interesie naszym leży znalezienie poza Europą takiego terytorium, które by wszystkich Żydów zdołało pomieścić nie tylko z Polski, ale i z Europy.

Prezydent Rzeczypospolitej

(DYSPOZYCJA DO POGADANKI)

Cel nauki. Wyjaśnić żołnierzom, jaką rolę w państwie polskim spełnia Prezydent Rzeczypospolitej.

Wskazówki. W pogadance nie należy kłaść głównego nacisku na wyliczenie konstytucyjnych kompetencji Prezydenta, omówić je tylko w tym zakresie, w jakim są podane w rozwinieciu tematu. Istotnym celem pogadanki jest wywołanie u słuchaczy pewnego emocjonalnego stosunku do osoby Prezydenta: chodzi mianowicie o to, aby w wyobrażeniu słuchaczy Prezydent nie przedstawiał się jako figura reprezentacyjna (starszy, dostojny pan, który przyjmuje defilady, otwiera wystawy itd.), lub jako odległy władca, który na Zamku Królewskim w Warszawie decyduje bezapelacyjnie o wszystkim, co się dzieje w państwie, lecz aby słuchacze zrozumieli, że człowiek to obdarzony najwyższym zaufaniem obywateli, obarczony najwyższą troską o dobro państwa i najcięższą za nie odpowiedzialnością, zasługujący z tego względu na najwyższą cześć i szacunek. Te momenty zatem najdobitniej należy podkreślać w toku wykładu.

Dyspozycja nauki: 1) Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej.

2) Prezydent jako Głowa Państwa; Jego zadania i znaczenie.

3) Kompetencje Prezydenta: a) w stosunku do rządu, b) w zakresie ustawodawstwa, c) w stosunkach z innymi państwami, d) w stosunku do sił zbrojnych, e) w zakresie wymiaru sprawiedliwości.

4) Odpowiedzialność Prezydenta.

Rozwinięcie nauki (tezy). Przypomnieć słuchaczom podstawowe zasady ustroju państwa polskiego. Najlepiej skutecznie to za pomocą pytań, na które żołnierze sami dadzą odpowiedź; pytania te sformułować w sposób następujący:

a) jakie mamy organa państwa (rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, sądy, kontrola państwowa),

b) pod czym te organa są zwierzchnictwem (Prezydenta Rzeczypospolitej),

c) kto piastuje *najwyższą władzę* w państwie polskim (Prezydent).

Wybór i okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej.

Opowiedzieć następnie, w jaki sposób dokonywa się wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, zaznaczając, że wybieralność Głowy Państwa (Prezydenta) jest zasadą powszechnie przyjętą w państwach o ustroju republikańskim, w odróżnieniu od dziedzicznych monarchij.

Okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej trwa lat 7. Po upływie tego czasu dokonuje się wyboru nowego Prezydenta, w sposób następujący: ustępujący Prezydent zwołuje specjalne ciało zbiorowe, zwane *Zgromadzeniem Elektorów* (elektor — wybierający). W skład Zgromadzenia Elektorów wchodzi: marszałkowie Senatu i Sejmu, prezes Rady Ministrów, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych (osoby stojące na czele odpowiednich organów państwa) oraz 75 elektorów, z których 50 wybiera Sejm, a 25 — Senat spośród obywateli najgodniejszych (niekoniecznie spośród posłów lub senatorów, mogą być na przykład wybitni uczeni, zasłużeni działacze społeczni itp.).

Zgromadzenie Elektorów wybiera kandydata na nowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeżeli ustępujący Prezydent zgodzi się na kandydata wysuniętego przez Zgromadzenie Elektorów, to kandydat ten uznany będzie za obranego Prezydentem Rzeczypospolitej. Jeżeli natomiast ustę-

pujący Prezydent wskaże innego kandydata, wówczas odbywa się *głosowanie powszechne*, w którym biorą udział wszyscy obywatele, mający prawo wybierania do Sejmu. Głosują oni na jednego z dwóch kandydatów (wybranego przez elektorów i wskazanego przez ustępującego prezydenta); kandydat uzyskujący większość głosów w głosowaniu powszechnym obrany zostaje Prezydentem Rzeczypospolitej.

Nowoobрани Prezydent Rzeczypospolitej przed objęciem urzędu składa *przysięgę* (tekst przysięgi, który należy przeczytać słuchaczom, zawiera art. 19 konstytucji).

Prezydent jako Głowa Państwa piastuje władzę najwyższą. Wyjaśnić obrazowo, dlaczego Prezydenta Rzeczypospolitej nazywamy Głową Państwa: głowa (mózg) człowieka myśli, rozważa i rozstrzyga, w jaki sposób ręce mają pracować, aby zarobić na chleb, w jakim kierunku nogi mają iść, aby dojść do zamierzonego celu, w którą stronę oczy mają patrzeć, aby zobaczyć to, co jest potrzebne itp. Głowa czuwa nad tym, aby wszystkie organa ciała ludzkiego działały zgodnie ku największemu pożytkowi człowieka. Podobnie *Głowa Państwa — Prezydent Rzeczypospolitej* — rozważa i rozstrzyga, co jest dla państwa *najpotrzebniejsze i najkorzystniejsze*, i czuwa nad tym, aby wszystkie organa państwa działały zgodnie (*harmojnie*) na rzecz dobra *powszechnego*.

Aby spełnić te zadania, Prezydent Rzeczypospolitej jest wyposażony we *władzę najwyższą*, którą piastuje *niepodzielnie*, to jest bez potrzeby odwoływania się i współdziałania innego czynnika państwowego. To, że Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje władzę najwyższą, nie oznacza wcale, że może rządzić państwem, jak mu się podoba; nie jest on dyktatorem, który by „dyktował“ państwu swą niczym nieograniczoną wolę. Sposób wykonywania władzy najwyższej przez Prezydenta Rzeczypospolitej określony jest przez postanowienia konstytucji, która jako naczelny obowiązek nakłada na Prezydenta „*troskę o dobro państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata*“ (art. 2 konstytucji).

Mówiąc o roli Prezydenta Rzeczypospolitej, przytoczymy słowa Marszałka Piłsudskiego: „Zdaniem moim rola Prezydenta sprowadzać się musi nie do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny państwowej“. — „Główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, jakie napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonię pomimo wszelkich tarć i nawet walk“. (Pisma, tom IX, str. 339—340).

Uprawnienia Prezydenta. Wymienimy następnie najważniejsze czynności (kompetencje) Prezydenta z zakresu spraw państwowych, zaznaczając, że powierzone Mu są sprawy wagi najdonioślejszej.

1) *W stosunku do rządu.*

Prezydent Rzeczypospolitej mianuje według swego uznania prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje ministrów. Prezydent Rzeczypospolitej bowiem sam nie rządzi, to znaczy nie zajmuje się bezpośrednio sprawami administracji państwowej (finansami, gospodarką, szkolnictwem itp.), lecz, mianując prezesa Rady Ministrów wskazuje, do kogo ma kierownictwo tych spraw należeć. Marszałek Piłsudski powiedział: „pozostawić należy rządowi, który się podzielić na kilkanaście gałęzi może, wszystko to, co jest rządem istotnym, i wszystko to, co jest związane z techniką pracy rządowej; nie należy Prezydenta, najwyższego ze wszystkich obywateli, obciążać rzeczami techniki rządzenia“. (Pisma, tom IX, str. 338).

Prezydent Rzeczypospolitej również według swego uznania odwołuje prezesa Rady Ministrów, a z nim wszystkich ministrów.

Dokumenty o mianowaniu

Drukujemy projekt sierżanta Balbusa Feliksa, uważając go za zupełnie słuszny. Dlatego na ten temat prosimy nie prowadzić dyskusji na łamach „Wiarusa”.

Redakcja.

2) W zakresie ustawodawstwa.

Prezydent Rzeczypospolitej zwołuje i rozwiązuje Sejm i Senat przed upływem czasu, na jaki Sejm i Senat zostały wybrane, a to wtedy, gdy uzna, że nie spełniają one należycie swych zadań wobec państwa.

Prezydent wydaje dekrety — akty ustawodawcze, mające moc równorzędną z ustawą, w sprawach dotyczących organizacji rządu, zwierzchnich sił zbrojnych oraz organizacji administracji rządowej (sprawy te są wyłącznie zastrzeżone dla dekretów Prezydenta). W innych sprawach (z wyjątkiem wymienionych w art. 55 p. 2 konstytucji) Prezydent może wydawać dekrety, gdy Sejm jest rozwiązany, a także może wydawać dekrety na mocy upoważnienia ustawy (t. zw. ustawa o pełnomocnictwach, która może dotyczyć wszystkich spraw z wyjątkiem zmian konstytucji).

Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje i ogłasza ustawy, uchwalone przez Sejm i Senat, które w ten sposób uzyskują moc obowiązującą.

3) W stosunkach z innymi państwami.

Prezydent reprezentuje państwo na zewnątrz, przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła przedstawicieli państwa polskiego; zawiera i ratyfikuje (uznaje za obowiązujące) umowy z innymi państwami.

Prezydent Rzeczypospolitej stanowi o wojnie i pokoju. Pozostawienie Prezydentowi decyzji w sprawach tak ważnych, jak wypowiedzenie lub zawarcie pokoju, jest jednym z najdonioślejszych Jego uprawnień.

4) W stosunku do Sił Zbrojnych.

Prezydent jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Zwierchnictwo to wyraża się w następujących uprawnieniach Prezydenta:

a) Prezydent mianuje według swego uznania Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, powierzając mu kierownictwo spraw, związanych z obroną państwa;

b) Prezydent zarządza corocznie pobór rekruta w granicach ustalonego kontyngentu;

c) Prezydent postanawia o użyciu Sił Zbrojnych do obrony państwa;

d) w czasie wojny Prezydent według swego uznania mianuje Naczelnego Wodza, na którego przechodzi prawo dysponowania siłami zbrojnymi. Za akty, związane z dowództwem, Naczelnym Wódz odpowiedzialny jest przed Prezydentem Rzeczypospolitej, jako Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych.

5) W zakresie wymiaru sprawiedliwości:

Prezydentowi przysługuje prawo łaski. Może On, kierując się własnym sumieniem, darować lub złagodzić karę poszczególnym przestępcom, skazanym przez sądy.

Prezydent ponosi odpowiedzialność tylko przed Bogiem i historią. Zaznaczyć, że wymienione zostały najważniejsze czynności Prezydenta Rzeczypospolitej, obok nich bowiem Prezydent spełnia jeszcze inne, jak mianowanie niektórych wyższych urzędników, powoływanie części senatorów i in. Zwrócić uwagę na ogrom i wagę prac, włożonych na barki człowieka zajmującego naczelną stanowisko w państwie; podkreślić ile rozważli i hartu ducha wykażać musi Prezydent w chwili powzięcia na przykład tak ważnej decyzji, jak dotycząca wypowiedzenia wojny; jak trudny może być nieraz wybór odpowiednich osób na powołanie im stanowisk kierowniczych (Prezes Rady Ministrów, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Wódz Naczelnny). Wskazać na olbrzymią odpowiedzialność, ciążącą na Prezydencie, który sprawy te musi rozstrzygać w trosce o dobro państwa; zmierzać do wniosku, że nie ma żadnego czynnika w państwie, który by mógł sądzić poczynania „najwyższego ze wszystkich obywateli”. Sąd o Nim, jako o kierowniku państwa, wydać może, jak mówi konstytucja, tylko Bóg i historia, która czyni Jego oceni.

W korpusie oficerskim naszego wojska został wprowadzony „dokument o mianowaniu” dla tych oficerów, którzy byli mianowani oficerami lub awansowali na wyższy stopień (Dz. Rozkazów MSWojsk. Nr 12/32, poz. 162).

Nadawanie patentu oficerskiego wprowadzono do pragmatyki oficerów Dz. Rozkazów MSWojsk. Nr 13/37 poz. 164. Rozdział II § 9.

Dla bliższego zapoznania się z zasadami nadawania patentu oficerskiego — przytoczę tu w pełnym brzmieniu powyższy paragraf 9. (1): „Przy mianowaniu oficerem służby stałej i rezerwy mianowany otrzymuje patent.

(2) „Przy mianowaniu oficera na każdy następny stopień mianowany otrzymuje zarządzenie o mianowaniu”.

Wzorując się na pragmatyce korpusu oficerskiego, czy nie należało by wprowadzić i do naszej pragmatyki podoficerskiej taki sam lub w innej formie „Patent podoficerski”?

Patent taki dla każdego z nas podoficerów i naszych dzieci byłby trwałą pamiątką o znaczeniu historycznym na długie lata.

W czasie naszej służby wojskowej awans nasz pozostaje tylko w rozkazach władz przełożonych i w dokumentach personalnych. Po opuszczeniu przez nas służby wojskowej, jako ślad naszego awansu pozostaje nam tylko książeczka wojskowa, zaś dokumenty personalne nasze wędrują do władz wojskowych.

Nadawanie więc patentów podoficerskich w korpusie podoficerskim mogłoby się odbywać na następujących zasadach:

1) podoficer nadterminowy, który został mianowany podoficerem zawodowym, otrzymałby „patent podoficerski” od dowódcy formacji lub równorzędnego dowódcy, który go mianował podoficerem zawodowym.

2) Podoficerowie zawodowi od kaprała do chorążego włącznie, mianowani na wyższy stopień rzeczywisty (nie dotyczy tytularnych), otrzymaliby „Dyplom awansowania” od tego dowódcy, który ich mianował na wyższy stopień.

3) Wszyscy podoficerowie zawodowi, którzy już poprzednio zostali mianowani, otrzymaliby „Dyplom awansowania” tylko z ostatniego awansu, od tych dowódców, którzy ich mianowali na wyższy stopień rzeczywisty.

Oczywiście „patenty podoficerskie” mogłyby być wykonane na trwałym papierze lub na pergaminie.

Koszta patentu podoficerskiego, dyplomu awansowania ponosiliby sami podoficerowie.

Balbus Feliks, sierżant

Tworzymy nowe tradycje



Ryngraf pamiątkowy podoficerów pułku piechoty z Ostrowa Wielkopolskiego

Nie ma dziś środowiska podoficerów, w którym by nie pracowano dla przyszłości, gdzie by w takiej czy innej formie nie narastały wartości, godne przekazania pokoleniom następnym. Niewątpliwie — na tym odcinku naszego życia możemy zanotować i pokazać bardzo wiele.

Corocznie przechodzi nas wielu w stan spoczynku, niosąc do nowego życia poza czynnymi szeregami — ducha żołnierskiego i zabierając z sobą wszystkie drogie pamiątki swej służby.

Przechodząc do nowej pracy, legitymujemy się swą żołnierską przeszłością. Z jaką dumą wyciągamy z najmilszych schowków pozostałe dokumenty naszej pracy niepodległościowej i nad utrwalaniem wielkości państwa naszego, z jakim wzruszeniem spoglądamy na dyplom posiadanego krzyża lub medala, jakże sumujemy wtedy wyniki naszej pracy i, trzeba przyznać, słusznie, — gdyż to naszą chlubą, to naszą piękną przeszłością.

Niemal każdy z nas posiada rodzeństwo, synów lub córki, czy krewnych najbliższych, którym pokazuje te postarzałe, pożółkłe dokumenty, lub czcernalne, patyną pokryte odznaki, otrzymane za męstwo, wytrwałość w służbie, lub chlubne czyny. Ucząc na tej dotykanej historii — miłości Ojczyzny, zapala do podobnie ofiarnej pracy młodych.

Zauważyć też możemy, że społeczeństwo dobrze ocenia dziś naszą pracę i w działaniu za przykład nas bierze — darzy nas coraz większym szacunkiem. I im lepiej będziemy umieli pokazać wszystko, co tworzy tradycję, co jest jej uzupełnieniem i ilustracją do niej, tym większy udział w jej tworzeniu przyznany nam będzie.

Przykładem pięknych zwyczajów są nasze upominki, wręczone kolegom, odchodzącym z pułków. Fundujemy przepiękne upominki w postaci pierścieni, ryngrafów lub artystycznie wykonanych drobiazgów, które mają spełniać rolę łącznika ze środowiskiem, które opuszczamy, które mają być symbolami historii naszej służby. Uwiecznione są na tych pamiątkach daty, godła religijne, motywy sztandarów, miniatury oznak pułkowych, a nawet zawierają one nieraz relikwie żołnierskie — kawałek wstążki od sztandaru lub grudkę ziemi z pobojowiska.

Tworząc te niezrównane w pomysłach i celowości nasze odznaki — możemy sobie powiedzieć, że spełniają one swoje zadanie teraźniejszości i przyszłości, bowiem posiadłszy je — dumą mamy przepelnione serce, — przechodząc lub nosząc drogie te pamiątki, a gdy nas zabraknie nawet, zostaną po nas i mówić będą pokoleniom — o naszym życiu i działaniu.

To też trzeba, aby nie było oddziału, w którym korpus podoficerski nie powiększyłby pięknego dorobku w

zwyczajach tradycyjnych, świadczącego o naszym koleżeństwie, o naszym szczerze żołnierskim charakterze.

Te korpusy podoficerskie, które już posiadają ustalony zwyczaj, nie powinny chować swego dorobku pod korzec, lecz nadsyłać do Redakcji fotografie z krótkimi opisami, jakiego rodzaju wprowadziły pamiątki, aby ten materiał opisowy i ilustracyjny mógł być wykorzystany w „Wiarusie“ lub też w osobnym wydawnictwie, które objęłoby historię naszego życia.

Co z ducha i charakteru żołnierskiego się rodzi — tworzy wartości nigdy nie przemijające.

Nowak W., sierżant

Brak książki-przyczyną analfabetyzmu

Na czoło zagadnień wysuwa się sprawa udostępnienia wsi książki. Niedawno stwierdzony został wypadek, że młodzieniec wiejski, posiadając wielki zapal do czytania książek, a nie mając do nich dostępu, ponieważ w okolicy nie było biblioteki polskiej, nauczył się języka żydowskiego w tym jedynie celu, żeby korzystać z biblioteki żydowskiej, znajdującej się w sąsiednim miasteczku. Fakt ten świadczy w sposób skandaliczny o stanie naszego bibliotekarstwa publicznego. Masowym potwierdzeniem niedostatecznego zaopatrzenia wsi w książki jest niepokojący fakt powrotnego analfabetyzmu, stwierdzany corocznie przez komisje poborowe. Chłopcy i dziewczęta po opuszczeniu szkoły powszechnej nie stykają się już nigdy ze słowem drukowanym i po pewnym czasie zapominają nawet umiejętności czytania.

Ożywieniem akcji bibliotecznej zainteresowały się po wojnie rządy szeregu państw, dbających o oświatę obywateli. Stało się tak dlatego, że z jednej strony należycie postawiona akcja biblioteczna wymaga organizacji i finansowania, przekraczającego możliwości prywatne, z drugiej strony państwo współczesne, dla którego, bez względu na jego ustrój, jest ważną sprawą postawa duchowa obywateli oraz ogólny poziom oświaty — postanowiło przy pomocy odpowiednio zorganizowanych i zaopatrzonych bibliotek podnosić kulturę szerokich mas.

Przytępcząc więc do rozwiązania tej sprawy na gruncie polskim, należy oprzeć ją na współpracy samorządu i czynnika społecznego. Polskę powinna pokryć sieć bibliotek, tak rozplanowana, żeby mieszkańcy wszystkich osiedli miejskich i wiejskich mogli z nich korzystać. Rozproszonymi wysiłkami celu tego nie uda się osiągnąć. Potrzeba tu planowej, na dłuższy czas obliczonej akcji. Podstawową sieć biblioteczną powinny tworzyć biblioteki gminne. Całość akcji rozłożyć należy na dwa etapy:

- 1) dobrowolna realizacja planu bibliotecznego przez samorządy terytorialne przy pomocy finansowej władz oświatowych;
- 2) przymusowa realizacja niewykonanych fragmentów planu przez ustawę biblioteczną.

Najbardziej odpowiednim w warunkach polskich typem jest biblioteka samorządowa z tego względu, że posiadając stały budżet jest z zasady bezpłatna oraz prowadzona przez fachowy personel, co zapewnia odpowiedni dobór książek.

Istniejące już biblioteki instytucyj społecznych i oświatowych staną się uzupełnieniem podstawowej sieci bibliotek samorządowych.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazał się „Krótki podręcznik jachtingu lodowego“ w opracowaniu M. Osińskiego, mjr. s. s.

Jachting lodowy, od dawna znany i rozpowszechniony za granicą, zwłaszcza w krajach północy, u nas jest jedną z najmłodszych gałęzi sportu, mimo, że posiadamy na ogół odpowiednie dla niego przyrodzone warunki terenowe i klimatyczne.

W ostatnich latach zainteresowanie się tą nową w Polsce gałęzią sportu wyraźnie wzrosło, czego przejawem było między innymi zorganizowanie przez PUWF i PW oraz przez kluby żeglarskie — licznych kursów instruktorskich jachtingu lodowego, cieszących się dużą frekwencją.

Znaczną przeszkodą w pracy wyszkolonych na tych kursach instruktorów był dotąd brak odpowiedniego podręcznika, który poza tym spełniałby rolę propagandową, wprowadzając zainteresowanych w dziedzinę nieznanego im dotąd sportu.

To też z prawdziwą radością należy powitać wydanie przez Główną Księgarnię Wojskową „Krótkiego podręcznika jachtingu lodowego“, który wymaganiom tym czyni w zupełności zadość.

Nazwisko autora — wieloletniego kierownika wspomnianych wyżej kursów — daje rękojmię fachowego ujęcia tematu, przejrzystość układu i strona ilustracyjna książki — nie pozostawiają nic do życzenia.

Trzeba dodać, że podręcznik został zalecony przez Związek Wojskowych Klubów Sportowych. (Cena 3.80 zł).

Oszczędność a potrzeby duchowe

Wśród naszych rodzin podoficerskich daje się zauważyć ostatnio charakterystyczny objaw: zaczynamy coraz więcej oszczędzać. Wpływa na to niewątpliwie troska o przyszłość własną, która zarysowuje się w naszej wyobraźni dość niewyraźnie, o ile nie mamy trochę zaoszczędzonej gotówki — i o przyszłość dzieci, które podrastają i których koszt kształcenia z każdym rokiem wzrasta. Do tego dochodzi doświadczenie, zdobywane na obserwacji kolegów, którzy po opuszczeniu szeregów wojska — o ile nie mieli oszczędności lub pełnej emerytury — żyją w warunkach dość ciężkich i nie mogą założyć własnego, choćby skromnego, warsztatu pracy.

Daleko posuniętą oszczędność w rodzinie podoficera można byłoby uważać za zjawisko dodatnie, gdyby nie to, że zwiększenie oszczędności odbywa się u nas zawsze kosztem potrzeb kulturalnych. Gdy w rodzinie podoficera zapadnie decyzja zwiększenia oszczędności, na pierwszy ogień skreśleń budżetowych idą wydatki na prenumeratę dziennika i czasopisma, na teatr i kino, a już mowy nawet o tym nie ma, aby przewidzieć w budżecie parozłotowy wydatek na kupno jakiej ciekawej książki. W dalszym ciągu tych skreśleń oszczędnościowych ogranicza się odwiedzenie przyjaciół i znajomych, aby nie mieć obowiązku przyjmowania ich u siebie, unika się wstępu do kasyna, gdzie rozmaite „herbatki“ lub zabawy mogą też narażać na stratę kilku złotych.

Skutki takiej metody nie dają na siebie dłużej czekać. Kolega nasz, ogarnięty manią oszczędzania, powoli staje się odludkiem, wykreśla siebie i rodzinę z kręgu stosunków towarzyskich i niepostrzeżenie dla samego siebie „dziczeje“, to jest spada na niższy szczebel poziomu umysłowego, kulturalnego i towarzyskiego.

Zastanówmy się teraz chwilę, jak ten proces upadku się odbywa. W pierwszych dniach po wymówieniu prenumeraty dziennika i czasopisma ofiara przesadnej oszczędności pożyczka te pisma u kolegów, zajdzie też czasami z żoną do kasyna na jakąś „tańcówkę“, unikając jednak jak najstaranniej wydatków. Koledzy jednak coraz niechętniej wypożyczają pisma, a i na „tańcówce“ łatwo jest o przyłączenie się do towarzystwa przyjaciół, co przecież może pociągnąć za sobą postawienie herbaty lub zafundowanie paru ciastek. Przestaje więc pożyczka gazet i przestaje chodzić do kasyna. Z początku ta abstynencja trochę mu dokucza, ale z biegiem czasu oswaja się z tym i w końcu przychodzi do wniosku, że wcale mu to czytanie i stosunki towarzyskie nie są potrzebne.

I teraz następuje cofanie się wstecz. Podoficer, szczególnie liniowy, który nic nie czyta, a tym samym nie rozszerza swego horyzontu myślowego i który nie utrzymuje z nikim kulturalniejszym od siebie stosunków towarzyskich, powoli spada pod względem kulturalnym i duchowym do poziomu swoich podwładnych. Oczywiście, że cierpi na tym dobro służby, gdyż podoficer, który nic nie czyta, nie orientuje się w żadnych żywotnych bieżących zagadnieniach naszego państwa, a tym samym nie może udzielić rzeczowej odpowiedzi swoim podwładnym, którzy często zwracają się do podoficerów z prośbą o wyjaśnienie im niektórych szczegółów, dotyczących naszego życia państwowego. Co gorzej, udziela czasem odpowiedzi niewłaściwych, demaskujących jego niewiedzę, a tym samym naraża na szwank swój autorytet.

Stare i jakże życiowe jest powiedzenie: „Kto nie idzie naprzód, ten się cofa“. Inteligencję zdobywa się przez ciągłe ćwiczenie umysłu. Kto nie ćwiczy swego umysłu przez czytanie, nie bierze udziału w życiu kulturalnym (teatry, kina, odczyty, koncerty) i towarzyskim, ten nie zdobędzie miana człowieka inteligentnego. Nawet wykształcenie, nabyte w czasach młodości, tu nie pomoże. Każdy z nas

niejednego w swoim życiu spotkał człowieka, który mimo posiadanego wykształcenia był jednak człowiekiem mało inteligentnym, gdyż wiedzy, nabytej w szkole, nie starał się rozszerzyć, a umysłu nie ćwiczył.

Stanowisko podoficera współczesnego wymaga od niego — poza dokładną znajomością swego rzemiosła wojskowego — sporego zasobu wiedzy ogólnej i inteligencji, którą musi imponować swoim podwładnym. Z braku czasu na naukę w szkole lub na kursie, musi uzupełniać tę wiedzę ciągłym czytaniem.

Człowiek, który postanowił sobie oszczędzać kosztem swoich potrzeb duchowych, może powiedzieć: „po co mi jest potrzebne czytanie gazet i książek, chodzenie do kina lub teatru i utrzymywanie stosunków towarzyskich, kiedy przepisy ode mnie tego nie wymagają i do emerytury jakoś dociągnę, spełniając tylko sumiennie swoją służbę“?

Otóż potrzebne jest, trzeba tylko być trochę przewidującym.

Mówiliśmy już o tym, że wraz z zaniechaniem czytania i abstynencją do życia towarzyskiego i kulturalnego następuje spadek ogólnego poziomu umysłowego podoficera. Z podoficerem mało inteligentnym i mało odczytanym niechętnie rozmawia przelotny, niechętnie przestaje z nim inteligentniejsi od niego koledzy i w końcu zostaje on zupełnie osamotniony. Po opuszczeniu szeregów wojska człowiek taki staje na nowym progu życia zupełnie niezaradny i nie przygotowany do walki o byt. Ma wprawdzie oszczędności, ale nie wie jak i boi się je użyć dla założenia warsztatu pracy. Łatwo wpada w sidła rozmaitych kombinatorów, gdyż nie orientuje się zupełnie w zawitym labiryncie życia współczesnego. Gdy uda się takiemu uzyskać jakąś pracę, aby dorobić parę złotych do swojej emerytury, to już w pierwszym okresie próbnym pracodawca natychmiast orientuje się, że ma do czynienia z człowiekiem o bardzo ograniczonym zasobie wiedzy ogólnej i albo daje mu bardzo lichy stanowisko, albo też pod byle jakim pretekstem zwalnia.

I odwrotnie, człowiek inteligentny i odczytany, mimo braku wykształcenia, zawsze daje sobie radę, a nawet wybija się na czoło wśród swoich współpracowników, z których nie jeden ma większe wykształcenie. O ile jeszcze ma do tego pewne oszczędności, to już napewno ich nie zmarnuje, a tylko dopomoże sobie do dalszej kariery życiowej.

W następnym artykule omówię bardziej szczegółowo, jakie korzyści praktyczne daje odczytanemu człowiekowi wiedza ogólna. Tutaj podkreślę tylko, że zdobycie dużego zasobu wiedzy ogólnej i inteligencji jest dostępne dla każdego podoficera. W swojej pracy redakcyjnej miałem tego wiele przykładów. I tak na przykład są podoficerowie, którzy pisząc do „Wiarusa“ przed kilku laty, wykazywali w swoich artykułach olbrzymie braki w wystawianiu się, w układzie zdań i w logicznym pojmowaniu i tłumaczeniu zaobserwowanych zjawisk. Nie zrażając się tym, że artykuły ich często szły do kosza redakcyjnego, pisali dalej i coraz lepiej, gdyż pisanie stwarza potrzebę czytania, a czytanie kształci umysł. Dziś podoficerowie ci piszą artykuły, które są na poziomie prac ludzi o wyższym wykształceniu i wprawiają w podziw zawodowych dziennikarzy.

Oszczędność kosztem potrzeb duchowych jest szkodliwa. Podoficer powinien zupełnie wykluczyć ze skreśleń budżetowych wydatki na: prenumeratę jednego dziennika, jednego czasopisma fachowego i na abonament radiowy. Powinien też przynajmniej raz na miesiąc pójść z rodziną do teatru lub do kina, jak również utrzymywać stosunki towarzyskie ze znajomymi, co przecież nie zawsze jest związane z wydatkami. Tego wymaga jego stanowisko społeczne, dobro służby i dobro osobiste.

R. Mackiewicz

Szkoły pod opieką wojska

ZOLNIERSKA POMOC W WYCHOWANIU DZIATWY SZKOLNEJ

Od czasu do czasu czytamy wzmianki o opiece wojska nad szkołami powszechnymi. Dowiadujemy się o uroczystościach wręczenia szkołom radioodbiorników, przyborów szkolnych, czy też urządzania wycieczek dla dziatwy szkolnej. Pomoc, udzielana szkołom ze strony wojska, ma jednak głębsze i szersze znaczenie moralne i wychowawcze.

Nasza żołnierska, materialna pomoc, udzielana szkołom, przyczynia się do wychowania najmłodszych latorośli narodu w duchu żołniersko-rycerskim.

Nie zdają sobie może z tego sprawy nawet sami wychowawcy i nauczyciele.

Nasz żołnierski wpływ przenika do młodzieży różnymi drogami.

Wyniki naszej pomocy, udzielanej szkołom na terenie całego państwa, są już znane. Za dowód niech posłuży oto ten krótki opis, o małej szkółce, znajdującej się na Podkarpaciu, której udzielają pomocy oficerowie, podoficerowie i urzędnicy Sztabu Okręgu Korpusu Warszawa.

Dziatwa szkolna i cała ludność ubogich przysiółków wsi Bachów, położonej nad Sanem, przeżywała niedawno podniosłe i radosne chwile.

Przyjechała tam delegacja korpusu oficerskiego, podoficerskiego i urzędników DOK Warszawa, aby objąć w opiekę miejscową szkółkę i wręczyć jej piękne i bardzo pożyteczne dary.

Na przyjęcie delegacji odśpiewała dziatwa kilka pieśni żołnierskich, a niektóre dzieci wygłosiły piękne wierszyki o wojence i sławie żołnierskiej.

Na uroczystość przybyli również pp. inspektor szkolny Paradysz Jan, wójt gminy, komendant posterunku Policji Państwowej, soltysi i goście.

Przemawiał najpierw jeden z p. oficerów do dzieci o tym, dlaczego tu przyjechał z Warszawy i życzył dzieciom, aby wyrosły jak najprędzej na dobrych obywateli państwa i dzielnych żołnierzy polskich.

W odpowiedzi dziękowali wojsku za opiekę i dary pan inspektor szkolny, pani nauczycielka i pan wójt. Był to uroczysty i pamiętny dla ludności wsi dzień.

Nawet z rozgłośni Polskiego Radia w Warszawie mówiono w tym dniu o szkole w Bachowie i o tym, że będą miały dzieci radioodbiornik.

Cieszyły się dzieci i rodzice bardzo, a na zakończenie uroczystości wolali: „Niech żyje wojsko i Naczelny Wódz”.

W przemówieniach, wygłoszonych przez inspektora, nauczycielkę i wójta, uwydatniała się szczerza wdzięczność i serdeczność, dobre ustosunkowanie się ludności do wojska i jego akcji pomocy szkołom.

Trzeba było zobaczyć tę drobną dziatwę, jak cisnęła się do izb wynajętej szkółki bosy, w czasie przymrozków listopadowych, źle odziana, w cienkich, perkalowych ubrankach, kaszłąca i źle odżywiona, aby tylko zobaczyć panów wojskowych z Warszawy.

Ze smutkiem przyglądaliśmy się dzieciom, które na polecenie nauczycielki zjedzenia drugiego śniadania wyjmowały z teczek po jednym pieczonym ziemniaku, lub po kawałku czarnego, suchego chleba. Wiele dzieci nie miało nic na śniadanie.

A jednak garną się one do nauki i w zamian za naszą troskę śpiewają nam piękne żołnierskie pieśni i deklamują wiersze o sławie żołnierza polskiego.

To też jesteśmy dumni z tego, że nasza pomoc, udzielona szkołom, przyczynia się do żołnierskiego i obywatelskiego wychowania pokolenia.

SZKOŁA POWSZECHNA W NOWOSIÓLKACH POD OPIEKĄ WOJSKA

Ostatnio bawiła w Nowosiólkach, gminy Poturzyn, powiat Tomaszów-Lubelski, delegacja pułku piechoty Legionów z Zamościa, która obdarowała biedną dziatwę szkolną obuwiem, odzieżą, pomocami szkolnymi i lakociami.

Jako trwałą pamiątkę od pułku piechoty Legionów dla wszystkich mieszkańców Nowosiółek i dziatwy delegacja zainstalowała i oddała do użytku wsi i szkoły radioodbiornik bateryjny z głośnikiem.

Doceniając znaczenie tej pomocy, ludność miejscowa i dziatwa szkolna wspólnie z przedstawicielami parafii i przedstawicielami gminy, licznie zebrana w szkole, złożyła serdeczne podziękowanie pułkowi, który interesuje się potrzebami tej biednej wsi, szkoły i nowozbudowanego kościoła.

Troski naszego rolnictwa

Wielki 15-letni program rozbudowy gospodarczej Polski, którego pierwszym etapem wcielenia w życie jest powstający Centralny Okręg Przemysłowy, przewiduje od 1945 do 1948 roku zwrócenie głównej uwagi na zagadnienie, związane z potrzebami naszego rolnictwa.

Wprawdzie p. wicepremier Kwiatkowski obiecał nie zaniedbywać spraw rolniczych i w poprzednich fazach rozwoju gospodarczego, przewidzianych programem, jednak do 1945 roku potrzeby rolnictwa w hierarchii zagadnień gospodarczych ustąpią pierwszeństwa rozbudowującemu się przemysłowi o charakterze wojennym.

Postawienie na pierwszym miejscu zagadnień, związanych ze zwiększeniem potencjału militarnego Polski, nie może podlegać dyskusji. Zgodnie jednak z zapowiedzią p. wicepremiera należy równolegle zająć się najbardziej palącymi potrzebami naszego gospodarstwa rolnego. Sprawa ta jest tym pilniejsza, że właściwe zorganizowanie produkcji rolnej i postawienie jej na wysokim poziomie jest ściśle związane z przygotowaniem kraju na wypadek wojny.

Tymczasem sytuacja, w jakiej znajduje się obecnie rolnictwo, musi napawać troską każdego, komu rozwój naszego gospodarstwa narodowego leży na sercu. Po długotrwałym kryzysie, który na skutek zupełnej nierentowności produkcji rolnej w tym okresie doprowadził rolnictwo do ruiny, rok 1937 przyniósł dość znacznąwyżkę cen płodów rolnych oraz... wielkie nadzieje rolników na przyszłość. Niestety, wyżka ta okazała się nietrwała, gdyż w roku następnym ceny zboż spadły do poziomu prawie 1934 roku i dalekie są od opłacalnych.

Należy wziąć pod uwagę, że powtórne załamanie się ceny zboża ma wszelkie cechy trwałości. Spowodowane ono zostało nadprodukcją w tej dziedzinie, przy czym nadwyżka nie może być normalnie wyeksportowana na rynki zagraniczne, gdyż zboże nasze nie wytrzymuje konkurencji ze zbożem, produkowanym w krajach eksporterskich (Argentyna, Kanada, Stany Zjednoczone i inne), oraz przez państwa zachodnio-europejskie.

Przyczyna braku zdolności konkurencyjnych zboża polskiego tkwi w nieporównanie niższych kosztach produkcji w sztych wyżej wymienionych państwach. Kraje zamorskie na skutek ekstensywnej lecz zmechanizowanej uprawy ogromnych połaci ziemi, posiadają wprawdzie niskie wydajności z ha, lecz osiągają je przy minimalnym nakładzie pracy ludzkiej oraz kapitału. W tym tkwi przyczyna niezmiernie niskiej ceny zboża amerykańskiego, którego ogromne nadwyżki wyrzucane są na rynki światowe.

Również niższe od naszych koszty produkcji posiadają kraje Europy zachodniej, lecz z przyczyn zupełnie innych. W krajach tych wysoka produkcja z ha, odbiegająca znacznie od naszej, wpływa na procentowe zmniejszenie kosztów produkcji. Ponieważ Polska posiada koszty produkcji z ha równe krajom Europy zachodniej (190 zł), a wydajność z ha na skutek niskiej kultury rolnej jest o 50% niższa, nie więc dziwnego, że i cena zboż, produkowanych przez kraje o wysokiej kulturze rolnej, jest o wiele niższa od naszej.

Przed rolnictwem polskim stają więc dwie alternatywy. Albo zdecyduje się ograniczyć produkcję zbożową do potrzeb wewnętrznych, lub też podejmie ogromny wysiłek, zmierzający do podniesienia kultury rolnej na taki poziom, aby nasza wydajność z ha pod względem ilości i jakości produktu zrównała się z wydajnością państw zachodnich.

W pierwszym wypadku, nie mając nadwyżek eksportowych, uniezależnilibyśmy się od rynków światowych, w wypadku drugim zmniejszone koszty produkcji pozwolą nam na eksport znacznych już wtedy nadwyżek zbożowych.

Rozwiązanie pierwsze musimy stanowczo odrzucić. Konieczność utrzymania rezerwy żywnościowych na wypadek wojny oraz ogromny przyrost naturalny ludności przemawiają za intensyfikacją produkcji rolnej. Nie może być ona odkładana do 1945 roku, lecz wymaga natychmiastowego skoordynowanego wysiłku całego stanu rolnego wraz z czynnikami, kierującymi naszą polityką gospodarczą.

Rolnictwo w tej fazie przejściowej, która poprzedzi moment zrównania się produkcji krajowej z produkcją zachodnio-europejską, powinno być otoczone szczególną opieką. Odnosi się to przede wszystkim do produkcji zbożowej, której nadwyżki przez długi jeszcze okres czasu będą wyrzucane na rynki zagraniczne po cenie niższej, niż wynoszą koszty produkcji.

Należy pamiętać o tym, że na import surowców rolniczych, które z powodzeniem moglibyśmy produkować w kraju, wydaliśmy w roku 1937 ponad pół miliarda złotych.

Takie ogromne sumy pieniężne placimy co roku za sprowadzane tłuszcze, owoce, skóry zwierzęce oraz surowce włókiennicze.

Konieczność natychmiastowego wysiłku państwa w kierunku zapewnienia jak największych możliwości rozwoju tym dziedzinom produkcji rolnej wysuwa się obecnie na plan pierwszy naszej polityki rolnej.

Jeszcze o stabilizacji

W związku z ukazaniem się artykułów: „Ku trwałym podstawom“ oraz „O stabilizację służby podoficerów zawodowych“ postaram się dorzucić jeszcze kilka uwag celem podkreślenia ważności niektórych zagadnień.

Najważniejszym z nich wydaje się być sprawa stabilizacji służby podoficerów zawodowych tak ze względu na podniesienie stanu moralno - duchowego, poprawy samopoczucia, jak też dla względów słuszności. Te ostatnie domagają się co najmniej takiego unormowania bytu podoficerów zawodowych, jak to ma miejsce w stosunku do pozostałych funkcjonariuszów państwowych i samorządowych, to jest zapewnienia pełnej wysługi emerytalnej w wojsku, względnie poza wojskiem (służba cywilno - państwowa, samorządowa). Ta naczelna zasada powinna być myślą przewodnią przy rozpatrywaniu jakichkolwiek rozwiązań, dotyczących uregulowania służby podoficerów zawodowych i tylko jej wcielenie może usunąć niepewność, istniejącą wśród podoficerskiej kadry zawodowej.

Stan niepewności ma swoje uzasadnienie przede wszystkim w świetle tych zmian, odnoszących się do przebiegu służby zawodowej, jakie zachodziły na przestrzeni lat 1920—1932, to jest do czasu wydania obecnie obowiązującej pragmatyki podoficerskiej.

Przepis o służbie podoficerów zawodowych, wprowadzony w życie z dniem 6 sierpnia 1920 roku, określił okres zobowiązania do służby zawodowej na 12 lat, przy czym podoficera można było zwolnić w razie: niesumiennego pełnienia obowiązków, nieodpowiedniego zachowania się, uchybiającego godności żołnierza, jako też za inne wykroczenia na podstawie orzeczenia karno - sądowego lub dyscyplinarnego.

Już rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 13 sierpnia 1921 roku zmniejszono okres zobowiązań do służby zawodowej do 6 lat, zapowiadając tym samym zarządzeniem wydanie pragmatyki podoficerskiej, opartej na uzyskanych doświadczeniach; okres służby zawodowej miał być w pragmatyce określony również w wysokości 6 lat.

Stan ten trwał do 1924 roku, mianowicie do czasu ukazania się ustawy o prawach i obowiązkach szeregowych wojsk polskich z dnia 18 lipca 1924 roku.

Wydana ustawa w artykule 64 określiła okres zobowiązania do służby zawodowej na 3 lata, zaś w art. 65 ustaliła, że po 3-letniej służbie podoficerowie mogą być pozostawieni na własną prośbę nadal w służbie zawodowej na dalsze 3 lata oraz, że „zobowiązania mogą być odnawiane“.

Rozporządzenie wykonawcze ministra spraw wojskowych do artykułu 65 wspomnianej ustawy sprecyzowało, że służbę zawodową przedłuża się zasadniczo na 3 lata, lecz dowódca pułku może przedłużyć ją na lat 6 lub 9, jeżeli podoficer posiada dobre kwalifikacje służbowe i moralne, jak również, że może przedłużyć na lat 6, jeśli pod-

oficer prosił o 9 lat, albo na 3 lata, jeśli prosił o 9 względnie 6 lat; może też prośbę odrzucić całkowicie.

W razie odrzucenia prośby przysługiwał podoficerowi „rekurs“ do wyższych przełożonych.

Jak widać, przebieg służby zawodowej charakteryzowała płynność, którą usunęła dopiero pragmatyka obecna, wydana w 1932 roku.

Obecnie obowiązująca pragmatyka, wprowadzając zdecydowanie 12-letnią służbę zawodową dla pierwszego okresu tej służby, usunęła wprawdzie tylko częściowo stan niepewności, lecz równocześnie — co trzeba silnie podkreślić — umożliwiła podoficerom nabycie praw do wysługi emerytalnej, co wpłynęło znakomicie na dalszy ich byt. Również zapewniła powołanie wysłużonych podoficerów do służby cywilno - państwowej, samorządowej i w przedsiębiorstwach państwowych, podczas gdy według dotychczasowych przepisów (Instr. Prez. Rady Ministrów z 1920 roku) podoficerowie mieli tylko „zasadnicze“ prawo pierwszeństwa. Mimo, że zapewnienie to było ograniczone zastrzeżeniem ewentualnego niewykonania z powodu braku stanowisk w służbie cywilno - państwowej, jednak byt podoficera, nawet w razie nie otrzymania stanowiska, został w minimalnym choćby stopniu zabezpieczony przez przyznanie mu zaopatrzenia emerytalnego.

Nakreślony szkicowo przebieg służby zawodowej na przestrzeni kilkunastu lat (1920 — 1932) cechuje okres szukania sposobów rozwiązania zagadnienia, mającego podstawowe znaczenie dla dobra służby z jednej, a dla trwałości bytu podoficera zawodowego z drugiej strony. Poszukiwanie dróg i konieczne w związku z tym zmiany nie odbiły się jednak szkodliwie na wartości podoficerów zawodowych i nie wpłynęły powstrzymująco na zgłaszanie się kandydatów do służby zawodowej. Przeprowadzone doświadczenia oraz konieczną w naszych warunkach ewolucję przeszli bez uszczerbku dla swej wartości ci, którzy, zaprawieni w trudach wojennych, posiadali nie tylko wyrobioną wytrzymałość, lecz także mieli zrozumienie dla konieczności, wynikających z szukania własnych dróg i przyjęcia systemu, dostosowanego do warunków własnego państwa.

Zdajemy sobie sprawę, że również warunki gospodarcze oraz możliwości skarbu państwa grają decydującą rolę przy wyborze danego rodzaju rozwiązania. Lecz ewentualna stabilizacja służby podoficerów zawodowych nie pociągnie nowych wydatków ze skarbu państwa, natomiast uniknie się przysparzania skarbowi państwa młodych emerytów, jeżeli podoficerom liniowym, dla których zajdzie brak stanowisk pozaliniowych, zapewni się powołanie do służby cywilnej.

W razie zagwarantowania odpływu podoficerów liniowych, po osiągnięciu określonej granicy wieku w linii, do służby cywilnej, nie nastąpi również zestarzenie się tych podoficerów, jak też uniknie się „zakorkowania“ tak pod względem awansów, jak i dopływu młodych kandydatów do podoficerskiej służby stałej (zawodowej).

Z naszego życia Życia K.O.P.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH W NOWYM DWORZE

Z inicjatywy prezesa ogniska starszego sierżanta Podlesieńskiego Stefana został zorganizowany turniej szachowy z nagrodami o mistrzostwo ogniska na rok 1938. Zainteresowanie turniejem było olbrzymie tak wśród uczestników, jak i kibiców. Do turnieju zgłosiło się 20 podoficerów zawodowych, podczas gdy drugie tyle zrezygnowało ze względu na małą wiarę we własne siły, aczkolwiek grają dobrze. Otwarcie turnieju nastąpiło po przemówieniu prezesa ogniska, po czym odbyło się losowanie i pierwsze rozgrywki. Wśród ogólnego napięcia i niezmażonej ciszy toczyła się bezkrwawa walka.

Po niesłychanie ciężkim kilkunastodniowym zmaganiu (poziom był prawie wyrównany) pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył sierżant Kałuża Stanisław przed sierżantem Niemcem Henrykiem, sierżantem Janikiem Edwardem i plutonowym Faberem Karolem.

Rozdanie nagród nastąpiło na walnym zebraniu członków ogniska. Wśród hucznych oklasków sierżant Kałuża otrzymał z rąk delegata dowódcy batalionu dyplom i figurkę słonia z zegarkiem, sierżant Niemiec i sierżant Janik otrzymali dyplomy. Po przemówieniu kapitana Gabriela ta część uroczystości została zakończona.

W dalszym ciągu zebrania przystąpiono do wyboru nowego zarządu ogniska podoficerów zawodowych na rok 1939. Po głosowaniu nowy zarząd i komisja rewizyjna ukonstytuowały się w następującym składzie:

Zarząd: prezes — starszy sierżant Podlesieński Stefan (ponownie); skarbnik — starszy sierżant Mikołajczak Waclaw; gospodarz — starszy sierżant Kałuża Stanisław (ponownie); sekretarz — starszy sierżant Janik Edward.

Komisja rewizyjna: starszy sierżant Brudnicki Kazimierz, starszy sierżant Krzesiak Jan, plutonowy Elis Waclaw.

W wolnych wnioskach uchwalono: oddać Polsktemu Radio 3-lampowy radiodbiornik Philipsa z przeznaczeniem dla jednej ze szkół lub instytucji charytatywnych, podając o tym do wiadomości w komunikacie radiowym.

Ponowne wybranie prezesem ogniska starszego sierżanta Podlesieńskiego było wdzięcznością za jego pełną zrozumienia pracę nad rozwojem i podniesieniem tak ważnej placówki kulturalno-oświatowej, jaką jest ognisko dla podoficerów zawodowych.

K. Stodolkiewicz, sierżant

SYLWESTER W SIEDLECKIM PULKU PIECHOTY

Dorocznym zwyczajem zarząd korpusu urządził „Noc sylwestrową” dla członków korpusu i rodzin, oraz zaproszonych gości, sympatyków korpusu podoficerskiego. Chętni przeżycia nocy „Sylwestrowej”, uświęconej tradycją, uciechą w tańcu i przy kieliszku — stawili się licznie. Stateczni mężowie ze swymi paniami, młodzież z plcią piękną i młodą. Dobrane towarzystwo bawiło się do białego dnia.

W związku z Nowym Rokiem nie zapomniano również i o tych, którzy potrzebują chleba i odzieży, to jest o najbiedniejszych dzieciach miasta Siedlec, dla których na ręce dr. Wąsowskiego wpłacono 25 złotych zamiast składania życzeń kolegom z bratnich pulków dywizji.

Fabiszewski, sierżant

Zabawa sylwestrowa w Podoficerskim Kasynie Garnizonowym w Warszawie



WARUNKI POBYTU W DOMU WYPOCZYNKOWYM W RABCE

W związku z artykułem p. sierżanta Tryjankowskiego, ogłoszonym w numerze 52/38 „Wiarusa” o zmianie, zaszedł na stanowisku zarządcy Domu Wypoczynkowego w Rabce — zarząd Stowarzyszenia komunikuje wszystkim zainteresowanym, że korespondencję w sprawach Informacyjnych i przydziału miejsc na pobyt w Domu Wypoczynkowym załatwia zarząd Stowarzyszenia we własnym zakresie.

Jednocześnie podajemy obecne warunki uzyskania miejsc w Domu Wypoczynkowym i koszty całkowitego utrzymania.

Miejsca w Domu Wypoczynkowym P. Z. KOP w Rabce są przyznawane członkom rzeczywistym i honorowym Stowarzyszenia, oraz gościom, na podstawie nadsyłanych podań do zarządu Stowarzyszenia, którego siedzibą stała jest m. Warszawa — Dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza, ul. Chałubińskiego 3-b.

Podania o przydział miejsc w Domu Wypoczynkowym powinny wpływać do zarządu Stowarzyszenia w terminie jednomiesięcznym przed datą zajęcia miejsca w Domu Wypoczynkowym.

Punkt ten dotyczy pobytu przynajmniej 7-dniowego.

Otrzymujący zawiadomienie o przydziale miejsc powinni przesłać bezzwłocznie pocztą pod adresem zarządcy Domu Wypoczynkowego w Rabce à conto należności za utrzymanie:

- 1) członkowie 5 złotych od osoby,
- 2) goście 10 złotych od osoby.

W wypadku nieusprawiedliwionego niezajęcia miejsca w Domu Wypoczynkowym w ciągu 3 dni, kwota powyższa zostaje zaliczona na pokrycie strat, wynikłych z tego tytułu.

Usprawiedliwieniem może być tylko choroba i względy służbowe.

W wypadkach wyjątkowych zarządca Domu jest upoważniony do przydziału miejsc i przyjęcia pensjonariusza lub gościa, a o wypadku takim jest obowiązany powiadomić niezwłocznie zarząd Stowarzyszenia. Dotyczy to tylko okresów posezonowych.

Zrozumiałe jest, że z przydziału miejsc w Domu Wypoczynkowym korzystają w pierwszym rzędzie członkowie rzeczywisti i honorowi Stowarzyszenia, a następnie w miarę wolnych miejsc goście.

Rodzice, względnie opiekunowie dzieci, przebywających w Domu Wypoczynkowym, powinni okazać świadectwa szczepień ochronnych dzieci przeciw chorobom zakaźnym (płonicy i błonicy), oraz świadectwa badania lekarskiego.

Miejsc w Domu Wypoczynkowym nie mogą otrzymać osoby chore, wymagające specjalnej obsługi i opieki lekarskiej, oraz osoby, leczące się na gruźlicę płuc i inne choroby zakaźne.

Oplaty:

| Grupa płacących | Osoby | Zł gr |
|--|----------------------------|-------|
| 1. Podoficerowie zawodowi KOP i wojska, członkowie Stowarzyszenia oraz ich rodziny | dorośle | 2.10 |
| | dzieci do 10 lat | 1.60 |
| 2. Podoficerowie wojska i Marynarki Wojennej oraz ich rodziny | dorośle | 3.50 |
| | dzieci do 10 lat | 2.00 |
| 3. Oficerowie KOP i wojska i ich rodziny oraz urzędnicy KOP i ich rodziny | dorośle | 4.50 |
| | dzieci do 10 lat | 3.00 |

za korzystanie z wieloosobowego pokoju, oraz jako należność za samo pomieszczenie w wypadku chwilowego wyjazdu gościa z Domu Wypoczynkowego (bez zwolnienia miejsca) — płacą: goście I grupy — zł 0.70 za dobę od osoby; goście II grupy — zł 1.40 za dobę od osoby; goście III grupy — zł 2.50 za dobę od osoby.

Do powyższych cen dolicza się przy pobycie gościa od 1—7 dni po zł 0.50 za zmianę bielizny.

Do kosztów utrzymania w Domu Wypoczynkowym dochodzi opłata taksy zdrojowej — na rzecz Komisji Zdrojowej w Rabce, która wynosi:

| | |
|--|---------|
| Za pobyt 3—8 dni: | |
| Każda osoba bez różnicy wieku | zł 8.— |
| Wojskowi, urzędnicy państw., samorządowi i rodziny | zł 6.— |
| Za pobyt 8 dni — 5 tygodni: | |
| Osoby dorośle | zł 21.— |
| Dzieci do lat 15-tu | zł 16.— |
| Urzednicy państw., samorządowi, wojskowi i rodziny | zł 14.— |
| Dzieci do lat 15-tu | zł 9.— |
| Za pobyt dalszych 5 tygodni: | |
| Osoby dorośle | zł 7.— |
| Dzieci do lat 15-tu | zł 5.— |
| Wojskowi, urzednicy państw., samorządowi i rodziny | zł 5.— |
| Dzieci do lat 15-tu | zł 4.— |

W obecnym okresie, pomimo zakwaterowania w Domu Wypoczynkowym uczestników kursów narciarskich — jest kilka wolnych miejsc, które mogą być przydzielone życzącym sobie spędzić kilkunastodniowy wypoczynek w warunkach klimatycznych-górskich.

Dom Wypoczynkowy jest czynny w ciągu całego roku.

Zarząd

S p o r t

Drugie zawody narciarskie „Wiarusa”

(ZAKOPANE—NOWY TARG, 16—19.II.1939 R.)

Termin naszych zawodów zbliża się, a z nim równocześnie rośnie i liczba zgłoszonych zawodników. Do dotychczasowej listy dołączyli się sympatyczni narciarze z WKS Czarni w Radomiu. Pamiętamy wszyscy ich ładne kostiumy narciarskie, a przede wszystkim ich beztróską wesołość i prawdziwego ducha sportowego. Drużyna ta składa się z kaprali Kondaka Waclawa, Kołomańskiego Eugeniusza, Radeckiego Kazimierza i Zająca Józefa.

Korpus podoficerski p. s. p. z Cieszyna zgłosił drużynę 4-ch zawodników z plutonowym Bednarzem Janem, kapralami Sikorą Mateuszem, Zienkiewiczem Ludwikiem i Balcarem Karolem.

W dalszym ciągu notujemy zgłoszenia plutonowego Krupy Władysława, kaprala Bałaja Stanisława, Janusza Antoniego i Łukaszewicza Jana z kasyna podoficerskiego w Tarnopolu.

Z Białegostoku zgłosił się chorąży Grodzicki Zdzisław.

Ognisko podoficerów p. a. l. w Bielsku startuje z ogniomistrzem Domoniem Sebastianem, kapralami Swidrem Wawrzyńcem, Dąbrowskim Rudolfem, Cieślarem Janem II i Stańcem Franciszkiem.

Wszystkim zgłoszonym nie podajemy do wiadomości warunków zawodów, ponieważ zostały one wyczerpująco omówione w dotychczasowych artykułach, w dziale sportowym.

Widocznie jednak nie wszyscy czytają dokładnie podane wiadomości o zawodach, bo *zgłoszenia nie zawierają tych danych, które są konieczne dla sprawnej organizacji zawodów.*

Konieczny jest rok urodzenia zawodników, aby móc podzielić ich na klasy i przygotować stosowną ilość nart.

Sprawa wyżywienia wymaga również ustalenia. Jeżeli zawodnik ma zamiar stołować się prywatnie, to jest to jego sprawa, ale jeżeli chce korzystać z wyżywienia wojskowego za zwrotem równoważni-

ka — musi to już obecnie podać. Batalion Junackich Hufców Pracy bez odpowiedniego zapotrzebowania sprawy tej nie ureguluje.

A wreszcie sprawa niedzieli, 19 lutego. Z pewnością każdy zawodnik będzie chciał się przejechać kolejką linową na Kasprowy Wierch i być obecnym na wielkim konkursie skoków w Zakopanem. Organizacja tej sprawy bez zgłoszeń jest niemożliwa. Koszt tych przyjemności będzie wynosił około 10 zł na osobę. Komitet organizacyjny nie może zamówić odpowiednich biletów na własne ryzyko ze zrozumiałych powodów. Zgłoszenia opóźnione mogą być nieuwzględnione, jeżeli weźmiemy pod uwagę natłok przyjezdnych w ostatnim dniu zawodów.

Pomimo naszego apelu, w dotychczasowych zgłoszeniach nie otrzymaliśmy potrzebnych danych. Prosimy o *nadesłanie uzupełnień.* Będziemy wtedy mogli po zamknięciu listy zgłoszeń zapewnić wyżywienie, stosownie do życzeń, a przede wszystkim zamówić bilety na kolejkę linową i na zawody FIS.

Tyle o zawodach, które zaczną się 16 lutego. Ostateczny termin przyjazdu zawodników do Nowego Targu 16 lutego, godzina 9-ta. Już 15-go będą kwatery gotowe i przewodnicy na dworcu kolejowym.

W dalszym ciągu apelujemy do *zarządów ognisk podoficerskich i wojskowych klubów sportowych*, aby tak, jak dotychczas, poparły naszą inicjatywę przez częściowe sfinansowanie kosztów wyjazdu zawodników.

T. K.

NA NARTACH

Ileż to radości i uniesień przynosi zima. Cały świat zamienia się w biel, przybraną haftem precyzyjnych brylancików.

Mając za oknem taką pękłą zimę, odrabiamy prędko lekcje, by pójść na narty, na saneczki lub ślizgawkę.

Muszę się podzielić wiadomością, że moim najmielszym sportem w zimie są narty. Nie zważając na to, że mróz szczypie w twarz, wspinałem się na ubraną brylantami górę. Gdy znalazłem się na samym jej wierzchołku, ogarnął mnie jakiś lęk, ale ja myślałem sobie, że żołnierz musi być odważny, a ja przecież chcę być polskim żołnierzem, i nie namyślając się długo — pchnąłem się kijkami i jak strzala zjechałem w dół, zatrzymawszy się daleko na równinie. W chwili zjazdu wiatr dał mi prosto w oczy i zdawało mi się, że moje narty uniosą mnie w powietrze i polecą jak na samolocie. A później drugi, trzeci i dziesiąty raz zjeżdżam, twarzą plonie rumieńcami i radością.

Moje zjazdy na nartach nie obeszły się bez przygód, bo gdy mnie mamusia ujrzała, całego zaśnieżonego ze zmarzniętymi sołpami lodu, to się przeraziła, lecz po chwili rozpromieniła się na widok namalowanej przez mróz mojej twarzy i rzekła: — Syneczku! Narty dają zdrowie! I teraz nigdy mi już nie broni jazdy na nartach.

U nas, w Trembowli, jest dużo pagórków, z których na nartach dobrze jest zjeżdżać, to też zapraszam młodych sportowców narciarskich, by kiedy do mnie przyjechali. Nie zapominajmy jednak w czasie zimy o ptaszkach, które nic mają co jeść i zaglądały do okienka. Moje ptaszki mają zawsze co jeść i pić, bo ja o nich pamiętam.

Waldzio Kamiński, Trembowla



Zakopane. Zawody FIS. Trasa slalomu na Kalatówkach



Waldzio Kamiński z Trembowli na skoczni



Waldzio Kamiński z Trembowli po wykonaniu skoku

Wiacus szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W dniach od 28 grudnia do 6 stycznia w mieście angielskim Hastings, rozegrany został międzynarodowy turniej szachowy przy udziale kilkunastu graczy z różnych państw europejskich.

Niespodziewane, tym nie mniej zdecydowane, zwycięstwo odniósł młody mistrz węgierski Szabo, uzyskując 7,5 pkt. z 9 partyj. Ten świetny wynik pozwala zaliczyć zwycięzcę do extra klasy europejskiej.

Drugą nagrodę zdobył były mistrz świata dr. Euwe, uzyskując 6,5 punktów, 3) i 4) ex aequo zdobyli. Landau — Holandia i Pirc — Jugosławia po 6. Dalsze miejsca zajęli: Klein i Milner-Bary po 4,5, Golombek 4, sir. G. Thomas — 2,5, Taylor 2, oraz Sergeant 1,5.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW SZACHISTÓW

Sekcja szachowa podoficerskiego kasyna garnizonowego w Warszawie, bierze udział w rozgrywkach drużynowych o mistrzostwo warszawskiego okręgowego Związku Szachowego.

W turnieju tym, obok podoficerów, udział biorą następujące zespoły: Rembertów, Skarbowcy, C. W. S. (Centralne Warsztaty Samochodowe), Ursus, Ministerstwo Rolnictwa, fort Bema (warsztaty amunicyjne). Drużyny powyższe występują w składzie po 8 zawodników każda, przy czym turniej jest jednokolowy.

Bardzo ładne zwycięstwo odniosła drużyna podoficerów nad Ministerstwem Rolnictwa, zwyciężając go w stosunku 7½ : ½.

Poniżej podajemy lepsze partie z tych rozgrywek.

Białe: sierż Dedek (podoficerowie). Czarne: Geppert (Rolnictwo).

1) e4, e5. 2) Sf3, Sc6. 3) Gc4, Gc5. 4) c3, d6. 5) d4, exd. 6) cxd, Gb4. 7) Sc3, Gxc3. 8) bxc, h6. 9) 0—0, Sf6. 10) Wf—e1, b6. 11) e5, dxe. 12) Sxe5, Sxc5. 13) Wxe5+, Kd7. 14) Gxf7, c6. 15) Gf4, Hf8. 16) Hb2, Kd8. 17) Wa—e1, Gd7. 18) a4, g5. 19) Gg3, Kc8. 20) We7, Wh7. 21) Wxd7, Wxf7. 22) Wxf7, Hd8. 23) He6+, Sd7. 24) Hxc6 i czarne poddały się.

Białe: Mytkowski (Rolnictwo). Czarne: kapral Rabiński (podoficerowie):

1) c4, Sf6. 2) Sf3, e6. 3) Sc3, d5. 4) e3, c6. 5) d4, Gd6. 6) c5, Gc7. 7) b4, Sb—d7. 8) a4, 0—0. 9) Gd3, Wf—e8. 10) 0—0, e5. 11) dxe5, Sxe5. 12) Sxe5, Gxe5. 13) Wa3, Sg4. 14) h3, Sh2. 15) We1, Hh4. 16) Ge2, Gxh3!! 17) gxh, Hxh3. 18) f4, Hg3+. 19) Kh1, Gxf4. 20) Wg1, Hh3. 21) Wg7+, Kxg7. 22) Hg1+, Sg4+ i białe partie przegrały.

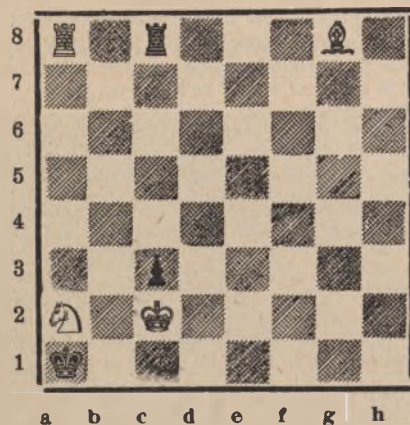
Partia, grana na turnieju Warszawskiego Towarzystwa Zwoleńników Gry Szachowej.

Białe: Przepiórka. Czarne: Daneman.

1) e4, e6. 2) d4, d5. 3) Sd2, c5. 4) exd, exd. 5) Gb5+, Sc6. 6) Sf3, Hc7+. 7) Ge2, Sg8—f6. 8) 0—0, h6. 9) Wf—e1, Ge6. 10) Gb5, Sf—d7. 11) c4!, Sd7—b6. 12) d4xc5, Hxc5. 13) Sd2—b3, He7. 14) Sb3—a5, Wa8—c8. 15) Sf3—d4, Hd7. 16) Sa5xb7!, Hd7xb7. 17) Sd4xe6, fxe6. 18) c4xd5! i czarne mimo przewagi figury partię poddały, gdyż pozycja ich była beznadziejna.

ZADANIE NR 83

Autor: H. Lies, „Dt. Schachbl.“ 38.



Mat w 4 posunięciach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan kapral Kapuśniak Michał, Gniezno i Piłzka Henryk, Toruń. — Przy rozwiązywaniu zadania Nr 82, dlaczego Panowie nie brali pod uwagę gońca, stojącego na polu b8? Wskutek tego zadanie nie zostało prawidłowo rozwiązane.

E. D.

Dział fotograficzny

FOTOGRAFIA W ZIMIE

Kliska barwoczuła nie rozwiązuje jednakże zagadnienia fotografowania w zimie całkowicie. Musimy pamiętać o tym, że działanie promieni niebieskich w zimie, dzięki białej płaszczyźnie śniegu, jest tak potężne, że przytłumia działanie wszystkich innych promieni. Niewiele pomoże w danym wypadku kliska barwoczuła. Ponieważ jest ona czuła na wszystkie kolory nieomal jednakowo, ulega więc przede wszystkim tym promieniom, których jest najwięcej — w danym wypadku niebieskim. Chcąc dopuścić do działania inne promienie, należy osłabić działanie promieni najsilniejszych (niebieskich). Do tego celu służy nam filtr. Działanie filtrów znamy już z poprzednich wykładów, dlatego przypominamy ich działanie tylko w zarysach ogólnych. Przede wszystkim należy pamiętać, że do klisk barwoczułych należy używać filtrów żółtych, natomiast do klisk wszechbarwoczułych należy używać filtry zielone. Filtry produkowane są w trzech lub czterech odcieniach, od bardzo jasnych, przez jasne, średnie do ciemnych. Jeżeli chodzi o wybór gęstości (odcieni) filtra, to śmiało możemy postawić regułę, że filtr dla precyzyjnego fotoamatora nie powinien przekraczać granicy średniej. Musimy tu pamiętać, że filtr przedłuża czas naświetlania i to tym więcej, im filtr jest ciemniejszy.

Poza tym filtr powiększa kontrasty, co na zdjęciu nie zawsze jest pożądane.

Jeżeli użyjemy zbyt ciemny filtr, to na zdjęciu otrzymamy przesadne, niezgodne z naturą kontrasty; niebo będzie czarne jak atrament, zamiast śladów na śniegu otrzymamy czarne plamy, płaszczyna śniegu będzie pokryta ciemnymi smugami, tworząc obszar bez wyrazu o charakterze cementarnym. Nie należy zatem przesadzać w wyborze filtra, jasny filtr spełni zawsze najlepiej swe zadanie. Również jakość filtra odgrywa ważną rolę. Zwykle zabarwione szkiełka nie dadzą nam nigdy dobrych rezultatów. Filtr musi być zawsze w bardzo dobrym gatunku. Należy też pamiętać, że filtr musi dobrze przylegać do obiektywu, w przeciwnym razie część obrazu będzie nieostra.

Powłedzieliśmy, że filtr przedłuża czas naświetlania, ale pamiętać przy tym musimy, że w zimie na śniegu i przy słońcu mamy bardzo dużo światła, tak że przedłużenie naświetlania będzie minimalne i nie może być porównywane z okresem letnim. Dla ogólnego zorientowania przypominamy, że czas naświetlania, przy użyciu filtra, klisk o czułości 17—19° Scheinera i przysłony F/11 powinien w przybliżeniu znajdować się w granicach od 1/25 do 1/50 sekundy.

A. E. R.

OD REDAKCJI

Na liczne zapytania wyjaśniamy, że konkursy fotograficzne stały się już tradycyjną imprezą „Wiarusa“ i będą w dalszym ciągu urządzone. Ci, którzy już obecnie przygotowują tematy, na pewno na tym zyskają. Warunki będą zbliżone do ostatnich.

Pan Kazimierz Głowacki. — Zdjęcia wysłamy.

Rady praktyczne. Ślady much na fotografiach usuwa roztwór mydła w spirytusie (alkoholu).

Kącik filatelisty

ZNACZKI NA „POMOC ZIMOWĄ“

Z dniem 10 stycznia br. ukazały się w sprzedaży znaczki wartości 25 gr z nadpłatą 10 gr, przeznaczoną na rzecz akcji pomocy zimowej. Znaczki wartości 50 gr z nadpłatą 15 gr znajdują się w sprzedaży w dniu 15 lutego br. i w ten sposób wraz z będącymi już obecnie w sprzedaży we wszystkich urzędach pocztowych, znaczkami wartości 5 gr z nadpłatą 5 gr tworzyć będą pierwszą serię pocztowych znaczków polskich, których sprzedaż przysparza jednocześnie dochodu funduszowi pomocy zimowej w wysokości, równej kwocie nadpłaty. Znaczki takie cieszą się za granicą dużym popytem, należy więc mieć nadzieję, że i u nas, nie tylko wśród filatelistów, znajdują się liczni nabywcy tych znaczków.

ZNACZEK NA FIŃSKĄ OLIMPIADĘ

Fiński komitet organizacyjny igrzysk olimpijskich 1940 roku dokonał wyboru znaczka olimpijskiego.

Wybór padł na projekt malarza Soederströma. Projekt przedstawia zorzę północną, wylaniającą się spoza ciemnej skały granitu i oświetlającą pięć olimpijskich kół.

ZWYŻKA TARYFY POCZTOWEJ DO RUMUNII

Wakutek wprowadzenia przez Rumunię zmian w zagranicznej taryfie pocztowej, Ministerstwo Poczty i Telegrafów zniósł z dniem 1 stycznia 1939 roku zniżone opłaty pocztowe za listy i kartki pocztowe z Polski do Rumunii. Opłata pocztowa za list do 20 gr wagi wynosi od 1 stycznia 1939 roku — 55 groszy, a za każde dalsze 20 gramów wagi — 30 groszy; opłata pocztowa za kartki pojedyncze — 30 groszy, za kartkę z opłaconą odpowiedzią — 60 groszy, podobnie, jak do innych krajów, na przykład Francji, Niemiec, Włoch itd.

Ulgową taryfą pozostaje tylko do Czecho-Słowacji i Węgier.

Radio

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE STACJI WATYKAŃSKIEJ W JĘZYKU POLSKIM

W roku 1939 w różnojęzycznym programie audycji krótkofalowych radiostacji watykańskiej, nadawane są w poniedziałki i czwartki o godzinie 21.00 (GMT — 49.75 m — 6.030 kc.) pogadanki i dziennik w języku polskim.

MILIONOWY ABONENT POLSKIEGO RADIA

Liczba abonentów radiowych w Polsce przekroczyła milion. Abonentem Nr 1.000.000 jest wójt gminy zbiorowej Drohomirzany w powiecie stanisławowskim, p. Czesław Nowak, zgłoszony w agencji pocztowej Lysiec.

Otrzymuje on od Polskiego Radia, jako milionowy abonent premię w wysokości 4.000 złotych.

Pierwszą osobą, która rozpoczęła marsz do drugiego miliona radioabonentów jest p. Stanisław Lipowski, nauczyciel z Kamienicy Kościelnej, w powiecie wolkowskim. Otrzymuje on premię w wysokości 1.000 zł.

Drugim sąsiadem milionowego abonenta jest p. Wacława Sobczyńska, robotnica z Łodzi, zarejestrowana jako abonent nr 999.999. Otrzymuje ona również premię 1.000 złotych.

NARCIARSKI KOMUNIKAT ŚNIEGOWY

Jak co roku, Polskie Radio wprowadziło do swego programu komunikat śniegowy, który jest pilnie śledzony nie tylko przez zawodników, ale i przez liczne rzesze amatorów, które z narciami stykają się przez dwa, trzy tygodnie w ciągu roku, podczas urlopu zimowego. Od pokrywy śniegowej zależy przecież przyjemne i zdrowe spędzenie odpoczynku. Wybór tej czy innej miejscowości na spędzenie urlopu zimowego zależy również w dużej mierze od komunikatu śniegowego. Informacje o stanie zaśnieżenia nadawane są w każdy czwartek z Krakowa, w ramach wieczornych wiadomości informacyjnych o godzinie 20.50.

URZĄDZENIA RADIOWE W SAMOLOTACH MYSLIWSKICH

W Anglii skonstruowano ostatnio aparaty krótkofalowe dla samolotów myśliwskich, która waży łącznie z nadajnikiem, odbiornikiem, transformatorem obrotowym i urządzeniem dla sterowania na odległość — zaledwie 23 kg. Aparat ten pracuje na pasie między 40 i 120 m na 4 niezależnych od siebie kanałach radiokomunikacyjnych. Za przesunięciem odpowiedniego przełącznika można wybrać żądany kanał. Kanały te służą do różnych celów, a więc do komunikowania się z dowódcą eskadry, ze stacją lądową itd. Prostość obsługi osiągnięto przez zastosowanie elektrycznej aparatury do sterowania na odległość. Zadaniem pilota, który przecież musi prócz tego prowadzić samolot, obserwować i strzelać, jest w zakresie radiokomunikacji tylko przełączanie na różne długości fal, włączanie i wyłączanie aparatury, oraz przełączanie przy pomocy specjalnej gałki z nadajnika do odbiornika.

Prąd dostarcza główna bateria samolotu przez transformator. Antenę stanowi poprzeczka, od której przeprowadzony jest drut do ogona samolotu, lub też pojedynczy drut pod kadłubem.

Odległość, na jaką pilot może porozumiewać się za pomocą tej aparatury, zależy w wielkiej mierze od długości fali, rodzaju terenu i wysokości, na jakiej znajduje się samolot. Na wysokości 3.000 m lub wyżej pilot może porozumiewać się ze stacjami lądowymi na odległość 200 km. Połączenie między maszynami w locie można osiągnąć na odległość do 20 km.

CZY WIECIE, ŻE...

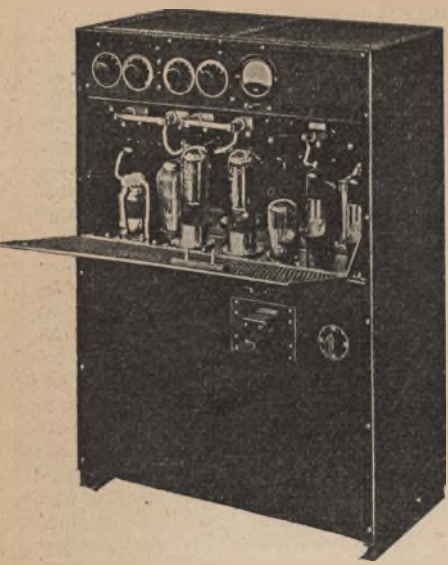
Na skutek propozycji pewnego radiostuchacza, wyrażonej w liście jego do redakcji tygodnika „Radio-Times”, angielskie radio zorganizowało stale półgodzinne audycje pod tytułem „Dobre wiadomości”, nadawane raz w tygodniu. Program tych audycji będzie obejmował wiadomości wyłącznie przyjemne i dobre, jak również wesołą muzykę.

W Stanach Zjednoczonych jest obecnie w użyciu ponad 5 milionów odbiorników samochodowych.

Wymownym świadectwem rezerwy w stosunku do radia była sprawa sądowa w mieście Arad (Rumunia), w czasie której wysunięto radiu zarzut uszkodzenia ludzkiemu systemowi nerwowemu i wywoływania bezsenności. Sąd nie uznał tego zarzutu.

W stajniach wojskowych i policyjnych Kanady zainstalowano aparaty radiowe, które nastawiane są przez kilka godzin dziennie na najgłośniejsze tony. Celem tego jest przyzwyczajenie koni do hałasów, krzyku tłumu itp.

Radio Belgrad przeznaczyło w swoim niedzielnym programie specjalny odcinek czasu na pieśni ludowe, które będą wykonywane na prostych ludowych instrumentach, lub śpiewane.



Wzmacniacz o wielkiej mocy (300 watów), przeznaczony do zasilania największych urządzeń rozgłośnikowych. Załączenie mikrofonu, odbiornika, gramofonu i linii telefoncznej bez urządzeń pomocniczych.

URZĄDZENIA GŁOSNIKOWE

Postępujący wciąż rozwój radiotechniki pozwala obecnie na zakładanie bardzo skomplikowanych technicznie instalacji odbiorczych, służących większej ilości osób, zgromadzonych w koszarach, świetlicach, szkołach, szpitalach oraz zakładach przemysłowych. Urządzenie, pozwalające korzystać z takiej instalacji odbiorczej zbiorowej, służy nie tylko dla odbioru audycji radiowych, ale i dla słuchania przemówień, nadawanych przed mikrofonem w jednej sali dla innych sal, w których są głośniki, oraz dla reprodukcji płyt gramofonowych sposobem elektrycznym.

Instalacja tego rodzaju składa się z odbiornika radiowego, gramofonu elektrycznego, mikrofonu oraz z odpowiednio obliczonego wzmacniacza, do którego powinny być przyłączone linie przewodowe, prowadzące do głośników zainstalowanych w poszczególnych salach, i wreszcie z samych głośników.

Moc wzmacniacza jest ściśle zależna od ilości głośników i wielkości sal. Przed założeniem takiej instalacji obliczamy dokładnie bądź ilość słuchaczy w danej sali, bądź też powierzchnię sali w metrach kwadratowych, po czym dodawszy wszystkie obliczone dane — otrzymujemy liczbę pozwalającą nam na wybranie odpowiedniej dla głośnego i wyraźnego odbioru mocy akustycznej.

Co to jest moc akustyczna? Jest to suma energii, doprowadzonej do głośnika, która zostaje przetworzona na drgania membrany tegoż głośnika, aby stworzyć fale powietrzne, słyszane, jako dźwięk przez nasze uszy. Jest rzeczą bardzo ważną, abyśmy wiedzieli, że energia ta jest przeważnie mniejsza, niż ta, którą doprowadzamy do odbiornika bądź z sieci elektrycznej oświetleniowej, bądź też z baterij. Na całej bowiem drodze, jaką prąd zasilający odbiornik radiowy i wzmacniacz musi przejść, aby zmienić się w energię akustyczną — powstają straty niejednokrotnie bardzo wielkie. Ponieważ jednak możemy przy pomocy przyrządów pomiarowych zbadać moc akustyczną każdej lampy, to jest tę moc elektryczną, która z pominięciem strat służy efektywnej pracy — możemy zatem mierzyć moc otrzymaną z instalacji głośnikowej w Watach, tak samo, jak energię elektryczną doprowadzoną do odbiornika.

W obliczeniach przyjmuje się mniej więcej, że odbiornik, zaopatrzony w dziesięciowatową lampę głośnikową obsłużyć może do 400 słuchaczy. Pod warunkiem oczywiście, że nie będzie już żadnych strat pomiędzy odbiornikiem i głośnikiem na linii przewodowej i że słuchacze będą zachowywać ciszę, której głośnik nie będzie musiał przekrzyczeć. W przeciwnym razie, na przykład jeżeli głośniki mają być zainstalowane w sali, gdzie panuje stale jakiś hałas, na przykład idących maszyn, należy odpowiednio do owego natężenia hałasu zmniejszyć podaną liczbę słuchaczy na jeden Watt energii, aż do 1 Watta na 10 słuchaczy, jeżeli głośnik ma na przykład pracować w sali tanecznej. To też instalacje głośnikowe najlepiej obliczać z dużym zapasem mocy, która oczywiście więcej kosztuje, ale za to daje pewne rezultaty.

Jeżeli zakładając centralną instalację odbiorczą z rozgałęzionymi głośnikami nie mamy do dyspozycji prądu oświetleniowego, do zasilania odbiornika i wzmacniacza, wtedy posługujemy się bateriami anodowymi i akumulatorowymi, pełniącymi rolę źródła prądu zasilania, a przy instalacjach o większej mocy wzmacniacza i wielu oddalonych od siebie punktach odbiorczych instalujemy własne źródło prądu — agregat (zespół benzynowo-elektryczny).

Przewody prowadzące od wyjścia wzmacniacza do głośników w salach muszą być znakomicie izolowane gumą, a jeszcze lepiej — ołowiem.

Głośniki powinny być zawieszane na środku krótszej ściany sali, pod samym stropem, w pozycji nieco nachylonej w dół, tak by obejmowały swym zasięgiem możliwie największą ilość miejsc siedzących czy stojących na sali.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ogniomistrz Grzybowski Feliks, Częstochowa. — Uwagi słuszne, lecz już więcej nie będziemy pisać na ten temat.

Starszy sierżant Farbisz Stanisław, Sandomierz. — Nie będzie wydany. (Patrz — Komunikaty Nr 4/39 r.).

Zarząd Kasyna Podoficerów zawodowych pułku artylerii ciężkiej w Przemysłu. — Sprawozdanie z opieki pułku nad szkołami w Czystczeniu i Bachowie zostało umieszczone w numerze 3/39 roku „Wiarusa“.

Sierżant Kaźmierczak Antoni. — Przypominamy komunikat w Nr 48/38 roku „Wiarusa“.

„Ktoś z K.“. — Do numeru, poświęconego powstaniu styczniowemu, wiersz pod tytułem „Cześć bohaterom“ został za późno nadany.

OFIARNOŚĆ KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Korpus podoficerów zawodowych batalionu pancernego w Krakowie, na zebraniu w dniu 14 stycznia 1939 roku, jednomyślnie uchwalił, aby zamiast urządzenia zabawy karnawałowej—opodatkować się po 1 zł od podoficera, na rzecz dokończenia budowy kościoła pod wezwaniem św. Kazimierza na Grzegórkach w Krakowie.

Kościół ten budowany jest z wielkim wysiłkiem przez tamtejszą ludność.

Staraniem korpusu podoficerów garnizonu Częstochowa, pod protektorem pp. gen. Gąsiorowskiego Janusza, plk. dypl. Wójciszewicza Stanisława, plk. dypl. Tomasy - Zapolskiego Franciszka, odbyła się zabawa sylwestrowa, z której uzyskano 744 złotych zysku.

Z sumy tej przeznaczono: na P. C. K. oraz fundusz pracy 67 zł 22 gr; na dożywianie biednych dzieci przez „Rodzinę Wojskową“ 146 zł 78 gr; na Fundusz Obrony Morskiej 530 złotych.

Powyższą sumę złożono na ręce pana generała Gąsiorowskiego.

SEKCJA FILATELISTYCZNA PODOFICERSKIEGO KASYNA GARNIZONOWEGO W WARSZAWIE

Zarząd Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie zawiadamia pp. podoficerów — swych członków, że do dnia 1 lutego 1939 roku przyjmuje zapisy chętnych amatorów i miłośników filatelistyki, celem utworzenia sekcji filatelistycznej PKG w Warszawie.

Data zebrania organizacyjnego zostanie ogłoszona dodatkowo.

KOMUNIKAT

Wachmistrz Gosk Franciszek, szwadron kaw. batalionu KOP „Stolpce“, prosi za pośrednictwem „Wiarusa“ — pp. oficerów i podoficerów, którzy służą obecnie w wojsku, a wstąpili jako ochotnicy w roku 1918 dnia 27.VI w biurze werbunkowym w Warszawie przy ulicy Moniuszki Nr 9 i otrzymali przydział do 5 pułku piechoty armii generała Hallera, stacjonowanego ówczesnie w Modlinie, o podanie swych adresów, celem ewentualnego stwierdzenia przebiegu mej służby w wojsku.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE NADAWANIA ODZNAK HARCERZOM NIEPODLEGŁOŚCIOWCOM

W związku z ustanowieniem odznaki krzyża harcerzy z czasów walk o niepodległość, Harcerska Agencja Prasowa stwierdza, że odznaka ta jest nadawana tylko czynnie pracującym i zarejestrowanym członkom Kół Dawnych Harcerzy z czasów walk o niepodległość i że wszelkie wnioski o nadanie wyżej wymienionej odznaki muszą być kierowane do właściwych Kół harcerzy z czasów walk o niepodległość. Kierowanie wniosków do Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego, lub do Komisji Głównej Harcerzy z czasów walk o niepodległość jest bezprzedmiotowe i będzie pozostawiane bez rozpatrzenia.

HARCERZE UZYSKALI 50% ZNIŻKI PRZY NABYWANIU MAP WOJSKOWYCH

Wojskowy Instytut Geograficzny przyznał harcerskim jednostkom organizacyjnym 50% zniżkę od obowiązujących cen katalogowych, przy nabywaniu map wojskowych w skali 1:100.000, oraz 1:25.000.

DO BYŁYCH CZŁONKÓW ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ

W celu uzupełnienia ewidencji personalnej b. członkowie przedwojennej organizacji wojskowej Związku Walki Czynnej (Z. W. C.) w czasie 1908—12 r. proszeni są o nadesłanie swoich obecnych adresów z podaniem oddziału Z. W. C., do którego należeli, miejscowości (w Polsce i za granicą), oraz czasu.

Dane te nadsyłać można do dnia 31 stycznia 1939 roku pod adresem gen. bryg. Krok - Paszkowski — Warszawa, Przejazd 15.

(M.) „Władek“, Zaleszczyki. — Służba w P.O.W. oraz w W. P. przed przerywaniem w danym wypadku zaliczona do wysługi emerytalnej. Konieczny dowód: zaświadczenie Biura Historycznego, stwierdzające służbę w P.O.W. Służba zaś w W. P. musi być wpisana do zeszytu ewidencyjnego. Zaliczenie pracy w Funduszu Bezrobocia zależeć będzie od tego, czy charakter służby tej uprawnia do emerytury. Obliczenie wysługi emerytalnej może nastąpić tylko po otrzymaniu przebiegu całej służby z datami (od — do), o co dodatkowo prosimy.

(M.) „1899 z Sosnowca“. — 1) Akcja jest zakończona. Patrz komunikat w „Wiarusie“ Nr 44/38. — 2) Obliczenie będzie stosowane do służby pełnionej w charakterze podoficera - specjalisty, od chwili jej rozpoczęcia (a nie za czas pobytu w szkole). — 3) Wysługa emerytalna wyniesie do końca kwietnia 1942 roku — 33 lata, za co przysługiwałoby 94 procent uposażenia. — 4) Odznaczenie to jest ustanowione dla nagradzania zasług w czasie pokoju. Pobyt na froncie w czasie wojny mógłby wpłynąć na pierwszeństwo przy sporządzaniu wniosków, lecz jest to pozostawione uznaniu właściwego przełożonego. Zgłaszanie jakichkolwiek roszczeń jest wykluczone.

(M.) Sierżant Brzezowski Jakub, Ostki. — 1) Przysługuje prawo do zwrotu kosztów jednorazowego przesiedlenia również w razie przeniesienia w stan spoczynku na własną prośbę. Podstawa: Dziennik Ustaw Nr 60/34 pozycja 513, § 26. — 2) Nie można w tym wypadku prosić o zbadanie przez komisję wojskowo-lekarską. Jest to możliwe tylko z urzędu lub w razie zupełnej niezdolności do służby.

(M.) „Fachowlec“, Nowogródek. — Z przeniesienia nic nie będzie i szkoda wnoszenia próśb. Brak Panu fachowego wykształcenia na specjalistę, a teraz już za późno, aby je nabyć. O przyjęcie na PKP można prosić dopiero w razie nicodnowienia zobowiązania do dalszej służby zawodowej, a wcześniej jedynie wówczas, gdy w rozkazie DOK ukazać się odpowiednie wezwanie.

(M.) Starszy sierżant Tarasiewicz Aleksander z Wilna. — 1) Srebrny medal będzie przysługiwał z dniem 20 maja 1939 roku. Okresów służby ochotniczej przed 11 listopada 1918 roku nie uwzględnia się. Również przerwa od chwili rozbrojenia do momentu wstąpienia do W. P. nie ma tu znaczenia. Liczy się tylko faktyczną służbę, począwszy od dnia 11 listopada 1918 roku. — 2) Decyzja będzie zależała od dowódcy OK. Należy dowody służby przedstawić obecnie wraz z usprawiedliwieniem w drodze służbowej do DOK.

(M.) „S. S. plut.“. — Należy się dodać ćwiczebny. Diety nie przysługują. Radzimy jednak przedstawić sprawę przy raporcie.

(M.) „E. W.“, Lwów. — Owszem, możliwe, lecz tylko w wyjątkowych wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie. Decyduje dowódca pułku. Umotywowaną prośbę należy przedstawić dowódcy formacji, dołączając ewentualne dowody, które powodują wniesienie tej prośby. W razie zwolnienia przysługiwałaby odprawa w wysokości 6-miesięcznego uposażenia.

(M.) „Ciekawy z Sambora“. — Podstawy prawnej nie ma. Rozporządzenie o uposażeniu wojska przewiduje dla podoficerów zawodowych tylko umundurowanie w naturze. Miarodajne wyjaśnienie w związku z tabelami należności może Pan otrzymać tylko przy raporcie.

(M.) Plutonowy Aleszczyk, Osowiec. — Odprawa wynosi: za służbę zawodową ponad 12 lat — 18-miesięczne uposażenie, za służbę ponad 10 lat — 12-miesięczne uposażenie. Do uposażenia, od którego obliczana jest odprawa, należą: uposażenie zasadnicze, dodatek służbowy, ewent. pobierany dodatek lokalny i wyrównawczy.

(M.) „Ciekawy z W.“. — Nie ma takiego przepisu w regulaminach. Zależy wyłącznie od zarządzeń dowódcy pułku.

(M.) „Br. R. starszy sierżant“, Dęblin. — Przez sąd nie Pan nie robi, gdyż uposażenie emerytalne nie może być w tym wypadku zajęte. Jedyna rada — przedstawić sprawę w drodze służbowej do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne).

(M.) „C.O.P.“, Krosno. — 1) Można prosić, gdyż ma Pan 17 lat nieprzerwanej, faktycznej służby wojskowej. Prośbę umotywić rzeczywistymi okolicznościami i przedstawić w drodze służbowej do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Czy będzie uwzględniona — nie wiadomo. — 2) Wysługa emerytalna wyniesie do końca stycznia 1939 roku — 31 lat, za co przysługiwałoby 88 procent uposażenia wraz z dodatkiem wyrównawczym i dodatkiem aeronautycznym, to jest 307 zł 12 gr miesięcznie. — 3) W sprawie awansów żadnych informacji nie udzielamy.

(M.) Starszy majster wojskowy Wandzel Józef, Niepołomice. — 1) Za zezwoleniem dowódcy OK, o co należy prosić w drodze służbowej. — 2) Odznaki tej dziś już nikt nie nadaje.

(M.) „Waza“, Siedlce. — 1) Rozkazów w tej sprawie nie posiadamy. Radzimy wyjaśnić ją w biurze oficera gospodarczego. — 2) Czarne trzewiki sznurowane mają odpowiadać przepisom, ogłoszonym w Dzienniku Rozkazów Nr 8/36. Patrz opis i rysunek w „Wiarusie“ Nr 44/38, str. 1435.

(M.) Plut. Mosciskier Jakub, Warszawa. — Nie uprawnia. Trzeba uzyskać warunki, obowiązujące obecnie przed awansem na sierżanta.



Ja i owa

Naukowemu doświadczeniu poddał się nurek Max Eugeniusz Nohl, przebywając przez 12 godzin w kabine powietrznych kompresów. Po pierwszej próbie powstał u Nohla bezwład nóg, tak że zmuszony był powrócić do kabiny i poddać się powtórnemu ciśnieniu powietrza. Bezwład ustępował przy stopniowym obniżaniu ciśnienia.

(PAT)

MUSSOLINI W ŻYCIU PRYWATNYM

Z powodu ślubu Brunona Mussoliniego, syna Duce, prasa włoska rozpisywała się wiele w ubiegłym roku o życiu rodzinnym wodza narodu włoskiego.

Wielką miłość ku dzieciom, jaka cechuje Włochów w ogóle jest szczególną właściwością Duce. Kto by znał Mussoliniego jedynie z płomiennych mów i z jego niezmordowanej pracy nad ugruntowaniem potęgi Włoch, nigdy nie przypuściłby nawet, że dyktator tego państwa w życiu prywatnym, a szczególnie w gronie rodzinnym jest uosobieniem dobroduszości, łagodności i serdecznej niefrasobliwości.

Przed 20 laty Benito Mussolini jako deputowany wybrał się ze swoim pierworodnym synem w podróż z Mediolanu do Rzymu. Tam oprowadzał sam swego synka przez kilka dni po stolicy, nie oddając go ani na chwilę pod opiekę osób trzecich.

Ubiegłej zimy spędził dłuższy czas z dziećmi na wycieczkach górskich, saneczkując i jeżdżąc na nartach. O wielu wesołych epizodach z tej wyprawy pisała prasa włoska. Całe Włochy pamiętają również jak w lecie roku 1936 wielki wódz narodu spędzał całe dnie i noce bez snu przy łóżeczku śmiertelnie chorej sześciolatniej wówczas córeczki. Niesłychanie troskliwej opiece obojga rodziców przypisać trzeba w pewnej mierze to, że mała Anna-Maria przeżyła ciężki kryzys.

Najstarsza córka Mussoliniego, obecnie żona ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, jest już matką trojga dzieci. Do swego domu wniosła ona tradycje i zwyczaje swego wielkiego ojca. Utrzymują wszyscy, że z ojcem łączy ją nie tylko ogromne podobieństwo fizyczne, ale również prawie identyczny charakter.

Mimo nawału zajęć państwowych, Duce znajduje zawsze czas dla rodziny. Stara się jak najczęściej jadać w domu, a po obiedzie bawi się z najmłodszymi dziećmi. Często odbywa z rodziną wycieczki samochodowe, jak również pomaga synom w rozwiązywaniu ich zagadnień zawodowych.

Rodzina we Włoszech jako taka jest otoczona wielką czcią. Szereg bliższych i dalszych krewnych żyje swoim odrębnym życiem, każda rodzina ma swoje tajemnice, niedostępne dla obcych, jednym słowem otacza się murem zupełnej izolacji. Duce uważa, że najbardziej naturalnym i najpiękniejszym zadaniem kobiety jest rola „wodzina domu”, jakkolwiek nie odmawia kobiecie ani praw do zawodów, ani do wyższych studiów.

Z wielką czcią wspomina Mussolini swoich rodziców, żywiąc wprost żywiołowy i najgłębszy kult dla matki.

Każde z jego dzieci zna go nie tylko jako wielkiego wodza narodu i jako postać, która przejdzie do historii, ale również jako przedobrego i najtroskliwszego ojca, którego wychowanie odczuwa na każdym niemal kroku.

OFIARY Z HAREMU OKRUTNEGO ABDUL HAMIDA WYDOLBYTO Z MORZA

Dragi, pracujące od pewnego czasu w Złotym Rogu koło Istambułu, poczęły wyciągać bezkształtne wory. Po zbadaniu okazało się, że w skórzanych tych worach, których 17 wydobyto z dna morza, znajdowały się szkielety kobiet, których ręce i nogi związane były łańcuchami.

Po prostu nie chce się wierzyć, że taki to smutny los spotkał

żony sultana. Wszystkie w ten sposób potopione kobiety były to żony Abdul Hamida, „Czerwonego Sultana”. W haremie tego okrutnego wschodniego władcy mieszkało około 300 kobiet. Były między nimi tak zwane „kadi”, to jest matki dzieci sultana, „ikbal” czyli faworyty, wreszcie „gurusdi”, to jest odaliski, które władca raczej zaledwie zauważył.

Gdy któraś z tych nieszczęśliwych traciła łaskę sultana, wtedy murzyni na rozkaz władcy zaszywali ją w taki właśnie worek skórzany i wrzucali go do morza.

Abdul Hamid, tak zwany „Czerwony Sultan”, był jednym z najokrutniejszych władców Turcji. Urodził się w roku 1842. Na tron wstąpił w roku 1876; panował przez 33 lata. Dokonał on germanizacji rządu tureckiego. Okrucieństwa jego wywoływały nieraz wzburzenie poddanych. W roku 1908 został zrzucony z tronu, po czym osiadł w Salonikach, gdzie zmarł w 1918 roku.

JAKA JEST PRZYCZYNA WYPADANIA WŁOSÓW?

Powstała nowa teoria na temat przyczyny wypadania włosów. Niektórzy uczeni wypowiedzieli się, że przyczyną zatrucia cebulek jest trucizna zwana trichotoksyną. Trucizna ta znajduje się w powietrzu. Jeśli płuca człowieka nie wchłaniają tej trucizny, w takim razie uwłoseniu danego osobnika nic nie grozi; przeciwnie zaś, jeśli płuca wciągają tę toksynę, wówczas powoli dostaje się ona do cebulek włosów i powoduje ich schorzenie.

Pewien lekarz amerykański zdołał jakoby wyodrębnić trichotoksynę. Zastryknął ją następnie doświadczalnym królikom, które wkrótce utraciły całkowicie sierść. Uczony amerykański tłumaczy na podstawie swoich badań, dlaczego spotykamy łysych mężczyzn, a nie spotykamy łysych kobiet. Dzieje się tak dlatego, że kobiety oddychają raczej klatką piersiową, podczas gdy mężczyźni oddychają przeponą, wobec czego w ich płucach nagromadza się znaczna ilość toksyny, która przechodzi następnie w krew. Natomiast kobiety wydychają powietrze dokładniej, nie powstaje więc u nich nagromadzenie toksyny, a włosom ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Trzeba by jednak uczonemu amerykańskiemu zadać pytanie, dlaczego nie wszyscy mężczyźni są łysi, chociaż jednako oddychają i jednakie wdychają powietrze.

SAMOLOTY NA 100 PODRÓŻNYCH

Dyrekcja amerykańskich linii lotniczych „Panamerican Airways” ogłosiła wyniki konkursu na ogromny samolot transatlantyczny, odpowiadający wymaganiom, przedstawionym w memoriale pułkownika Lindbergha. Żądał on, aby samolot mógł zmieścić 100 podróżnych, 16 ludzi załogi oraz 5 ton ładunku. Szybkość wymagana ma wynosić 200 do 300 mil (320 do 480 kilometrów) na godzinę, a zasięg lotu 5000 mil (8.000 kilometrów).

Plany przedłożone przez cztery największe firmy konstrukcyjne przewidują luksusowe salony, bary, sypialnie, łazienki itp. na dwóch pokładach.

Projektowane samoloty posiadają przeważnie po 6 silników.

Inżynier Briand Gover i jego żona u rodziców. Podczas gdy na dworcu kolejowym w Londynie tłumy publiczności i przedstawiciele prasy oczekiwali przybycia angielskiego inżyniera Briand Gover'a i jego rosyjskiej małżonki, państwo Gover zdołali wcześniej opuścić pociąg, aby odwiedzić przede wszystkim rodziców i przedstawić im synową, którą inżynier Gover zdołał uwolnić z sowieckiego więzienia. Zdjęcie przedstawia od lewej panią Gover, inżyniera Gover i jego ojca, pensjonowanego majora artylerii, w rodzinnym mieście Dean Hill, Jordan Buckinghamshire, dnia 8 stycznia 1939 roku.

(PAT)





— Po kim odziedziczył synek to pragnienie wiedzy?
 — Wiedzę to po mnie, ale pragnienie to po ojcu.



— Jak mogliście rodzonemu bratu wybić zęby?
 — O, panie sędzio, jak ino człowiek szczerze chce, to dużo może.



— Czy wiesz, jaka jest różnica między Szwajcarią a Otwockiem?
 — Wiem. W Szwajcarii nie ma pluskwy na lekarstwo, a w Otwocku nie ma lekarstwa na pluskwy.



— Jak ci się powodzi w twym „małżeństwie koleżeńskim”?
 — Fatalnie! Wyobraź sobie, że zgubiłem adres mojej żony.



— Czy pan pił tak, jak zaleciłem, przygotowaną wodę godzinę przed jedzeniem?
 — Nie mogę, panie doktorze. W żaden sposób nie mogę pić dłużej, jak 10 minut. W brzuchu się nie mieści.



— Czy wyszłabyś za męża za rozrzutnika?
 — A ile ma do rozrzucenia?

MARZENIE JASIA



Pan z prowincji: Czy jak dojdę do końca Krakowskiego Przedmieścia, to będzie tam stała kolumna Zygmunta?
 Gazeciarz: A będzie. Będzie stała nawet jak pan nie dojdzie.



— Chciałbym zostać czarownikiem.
 — A co byś zrobił?
 — Zaczarowałbym naszego nauczyciela. Zamieniłbym go w kanarka i potem otworzyłbym okno.



— Czy to prawda, tatusiu, że ludzie pochodzą od małp?
 — Prawda!
 — A który człowiek pierwszy zauważył, że już nie jest małpą?

Rozrywki umysłowe

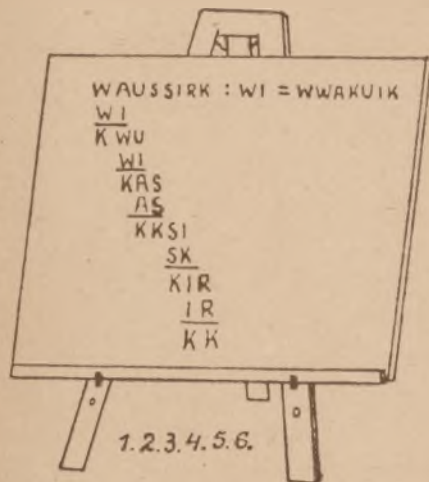
REBUSIKI

ułożył starszy sierżant Kazimierz Gierowski



ARYTMOGRAF MAGICZNY

ułożył starszy sierżant Kazimierz Gierowski



Litery, umieszczone w działaniu, należy zastąpić cyframi, a następnie odczytać wyraz zawarty w cyfrach pod tablicą. Cyfry odpowiadają literom.

ARYTMOGRAF

ułożył plutonowy Gościński

2 12 11 12 11 6 15 7 12 10 11 16 1 7 17 13 14 4 10 1
4 16 8 10 1 4 12 2 9 7 6 18 2 6 19 7 20 7 17 2 13 14
4 1 7 17 13 14 4 10 5 9 14 4

Cyfry zastąpić literami według niżej podanego klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

- 1 2 3 4 5 1 6 1 7 8 4 9 — gatunek pająka pożytecznego, niszczącego różne robactwo.
10 11 12 13 14 9 — owad skoczonogi, ew. miasto na Śląsku.
19 21 10 6 18 2 20 9 2 — roślina z gromady grzybów z rodziny pucharkowatych.

Termin nadawiania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 51—52 „WIARUSA”:

LOGOGRYF

L, pud, ale, dar, Sejny, każdy, szept, klejnot, perełka, Bieszczad, Róziuchna, manna, nie, cud.

Lulajże Jezuniu

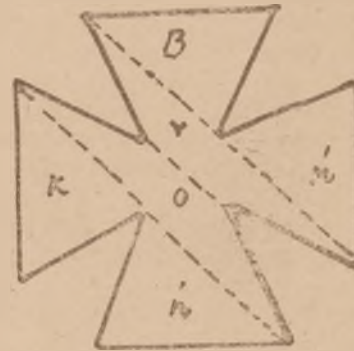
SZABADA

Mamałyga.

BILETY WIZYTOWE

Borysław, Starogard, Sandomierz.

LAMIGŁÓWKA



ARYTMOGRAF HISTORYCZNY

Zwycięstwo morskie Polski nad Szwedami pod Gdańskiem i u Helu.

Klucz pomocniczy: Karol Chodkiewicz, stypa, gumno, męczeństwo.

REBUS

Dwudziesty raz świętujemy Boże Narodzenie w odrodzonej Polsce.

LOGOGRYF

Spiew, zapal, Jasło, akord, grosz, żydzi, psalm, kości, złoże, mazur, klosz, klomb, major, kiedy, kmieć, Śląsk, duto.

Włodzimierz Bryćko.

REBUS

Podzielmy się opłatkiem z Polakami zza Olzy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 51—52 „WIARUSA” 1938 ROKU, NADESLALI:

8 zadań: starszy sierżant Tomasz Wójcik, starszy sierżant Józef Zagół, plutonowy Pietrzykowski.

7 zadań: starszy sierżant Adam Więcek.

6 zadań: starszy sierżant Tadeusz Dybus, kapral Jan Matulewicz.

5 zadań: plutonowy Władysław Łokietek, plutonowy Jan Przywara.

4 zadań: wachmistrz Michał Turek, Jan Gorczyński.

3 zadań: starszy sierżant Bronisław Kopczyński.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. Starszy sierżant Józef Zagół, Kraków 14, ul. Zabłocie 47 m. 2.

2. Wachmistrz Michał Turek, Tarnowskie Góry, Sienkiewicza 10 m. 2.

K u m o r

Pewien młody poeta prosił raz Byrona, by przejrzał i poprawił jego wiersze. Po kilku dniach idzie po rękopis, otwiera i woła z radością: „Jakto, ani jednego krzyżyka nie ma?” Na to mówi Byron: „Czyż chciałeś, żebym twój rękopis zamienił na cmentarz?”

Gdy pewien lekarz, francuski protestant, tak zwany hugonota, przeszedł na wiarę katolicką, król Henryk IV, który także, zostawszy królem, wyznanie hugonockie porzucił, rzekł do swego ministra Sullego, hugonoty: „Wiesz co, że twoja wiara musi być bardzo słaba, kiedy ją już najlepsi lekarze opuszczają”.

Pan Alojzy opowiada w towarzystwie:

— Dwadzieścia lat żyję z moją żoną i muszę stwierdzić, że ani jednego wieczoru nie byłem poza domem.

— To się nazywa miłość małżeńska — wzdycha jedna z pań.

— Nie, proszę pani. To się nazywa reumatyzm.

— Co robi żołnierz na posterunku, gdy widzi, że podchodzi do niego wartownik, który ma go zmienić?

— Cieszy się, panie sierżancie.

— A to dopiero pech — woła pasażer, wsiadając do przedziału kolejowego. — Zdążyłem jednak na ten pociąg.

— Jakże to, w takim razie nie pech? — odzywa się jeden z podróżnych.

— Ale bo pewny byłem, że się spóźnię — odpowiada pechowiec — i dlatego zostawiłem walizkę w domu.

— Jak się nie wstydzisz! Rano przyprowadził cię kelner pijanego.

— Ja się mam wstydzić? Przecież wcześniej kelner nie miał czasu.

Mały Jaś był na zabawie dziecięcej u swego przyjaciela Stasia. Po powrocie opowiada ojcu, że Staś był niegrzeczny i nie pozwolił mu dotknąć się nawet jego zabawek.

— Gdy byłem w twoim wieku, Jasiu — mówi do niego ojciec — miałem więcej ambicji. Na twoim miejscu bym się pożegnał i wyszedł.

— E, mój tatusiu, teraz postępuje się inaczej — odpowiada Jaś. — Dalem mu w zęby i zostałem.

Wicekról Neapolu, książę Ossuna, chcąc zmniejszyć ilość zamachów skrytobójczych, wydał w roku 1617 zakaz noszenia broni. Niedługo potem zobaczył pod oknami swego palacu dwóch młodych jegomościów, uzbrojonych w sztylety i pistolety, spacerujących tam i z powrotem. Rozkazał zawołać ich do siebie i zapytał groźnie, dlaczego nie przestrzegają jego rozkazu.

— Niech wasza wysokość każe zbadać naszą broń! Przecież jest ona z drzewa i z tektury — odpowiedzieli śmiejąc się rzekomi złoczyńcy.

— A, rzeczywiście — powiedział, śmiejąc się również książę. — Lubię takie żarty, ale pozwolicie, że i ja wam coś na to odpowiem.

Zadzwoił i wydał rozkaz służącemu. Za kilka chwil weszło do komnaty kilku trabantów z długimi różgami, którzy przywiązali do lawki wesółych jegomościów i porządnie wygarbowali im skórę. Po skończonej egzekucji książę rzekł:

— Nie płaczcie, moi kochani, bo różgi były także tylko z drzewa. Idźcie teraz grzecznie do domu i pamiętajcie, że ustawy należy szanować i ich przestrzegać.

— Prosi pan o rękę mojej córki, wiedząc, że ja jestem milionerem. A jaki majątek pan posiada?

— 50.000 dolarów.

— Ja nie pytam o pańskie drobne, pytam o stały majątek!



(Rysunek lewy):

— Ja nie jestem zarozumiały, zawsze śmieje się pierwszy z głupstwa, które mi się zdarzy powiedzieć.

— Zazdroszczę ci, masz często okazję do śmiechu.

(Rysunek prawy):

— Oo to za hałasy u naszych sąsiadów, przecież to młode małżeństwo. Dopiero wczoraj się pobrali.

— Zdaje mi się, że on jej wyblja z głowy podróż poślubną.



WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Właczynski, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.